

ATENEUM KAPŁAŃSKIE

Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów
Włocławskiego Seminarium Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,
Biskupa Diecezji Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 4.

Tom 8.

1912 r.

Czerwiec

Zesz. 1*36

SPIS RZECZY

Rozprawy.

Dr. Leopold Caro, Istota narodowości	1
Ks. Józef Archutowski, Komisya Biblijna o opowiadaniach historycznych w Biblii.	13
Edward Winkler, Ks. P. Skarga o miłości Ojczyzny	26
Dr. Kazimierz Lubecki, Głos o Maryi. Z dziejów Maryologii polskiej	41
X. A. Brykczyński, Kilka uwag z powodu artykułu „Andrzej Towiański” p. X. Dr. F. Gabryla	49

Sprawy religijne.

Sprawy religijne zagraniczne.	53
Ks. J. Szmigielski, Rzym: Propaganda wiary, 53. Afryka: Sukcesy szkół relig. w Egipcie, 53; prace misyjne w środkowej Afryce, 53; Algier i Tunis, 54; Kongo belgijskie, 54. Anglia: Zarysowania i szczeliny w kościele anglikańskim, 54. Argentyna: Stan Kościoła, 55. Austya: Bośnia i Hercegowina, 56; wybory do Rady municypalnej Wiednia, 56. Belgia: Zwycęstwo syndykatów chrześcijańskich, 58. Brazylia: Kongres katolicki, 58. Chiny: Tolerancja zapewniona, 59; odznaczenie zakonnika, 59; katolicyzm w Mongolii, 60. Czarnogórze: Nowy arcybiskup, 60. Czechy: Ruch „Los von Rom”, 60. Francya: Uroczystości na cześć bł. Joanny d'Arc, 61; narodowy kongres Stowarzyszenia Młodzieży francuskiej, 61. Holandya: Sprawa szkolna, 62. Japonia: Odznaczenie zakonnika, 62. Madagaskar: Jubileusz misyi katolickiej, 63. Niemcy: Volksverein, 63; nowa sekta, 64. Stany Zjednoczone: Nowe prawo o święceniu niedzieli, 64; kapelani armii, 65. Turcya: Zatarg patriarchy ormiańskiego z rządem tureckim, 65.	
M. Bartynowski, IV Kongres międzynarodowy ku czci Bogarodzicy w Tewirze	58
Sprawy religijne polskie	66
Dr. K. Lubecki, Z Krakowa: Procesya Bożego Ciała, 66; zamknięcie roku szkolnego w szkole sług żeńskich na Smoleńsku, 67; dom dla młodzieży rękodzielniczej.	67
Oświadczenie Związku Katolickiego w Królestwie Polskim	68

Przegląd naukowy.

Ks. J. Kruszyński, Orientalia	69
Sz., Kronika: Zmarli	75

Ruch społeczny.

jp., Z Krakowa: Zjazdy: prawników i ekonomistów polskich, 76; Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, 76; Towarzystwa rolniczego, 77; Polski związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie, 77.	
---	--

Recenzje i Krytyki.

Dr. Thomasz Specht, Lehrbuch der Dogmatik, i Dr. B. Bartmann, Lehrbuch der Dogmatik (X. dr. A. Macko)	80
Dr. R. Halzhey, Kurzgefasstes Lehrbuch der speziellen Einleitung in das Alte Testament (X. J. Archutowski)	86
O. Bernard Lubieński, Życie św. Alfonsa Liguorego (X. Antoni Borowski).	88

Notatki bibliograficzne.

X. J. Żukowski, Marya tarczą wiary (X. A. B.) 90. Ks. Bol. Wilanowski, Proctwa St. Testamentu a Chrystyanizm (J. K.) 91. Ks. W. Wleczorek, Jezus nas woła (X. W. G.) 91. Nigo, Pallé zmarłych czy grzebać?, Wingolf, Częstochowa, najdroższy nasz skarb, i Esten, Więcej odwagi (X. K. M.) 91. Ks. Gajkowski, Mariavitensekte (X. W. Kościński) 92.	
---	--

Przegląd Czasopism.

Biblioteka Warszawska, 93. Etudes, 93. Przegląd Powszechny, 94. Revue des sciences philosophiques et théologiques, 94. Rivista Internazionale, 96.	
--	--

Ateneum Kapłańskie.



ATENEUM KAPŁAŃSKIE

Miesięcznik

wychodzący pod kierunkiem Profesorów
Włocławskiego Seminarium Duchownego

POŚWIĘCONY

Pismu św., Teologii Dogmatycznej,
Apologetyce, Teologii Moralnej i
Ascetycznej, Prawu Kanonicznemu,
Liturgice, Filozofii, Historii, Naukom
Społecznym, Pedagogii i Sztuce
Chrześcijańskiej.



Za pozwoleniem JE. Ks. Dr. St. Zdzitowieckiego,
Biskupa Diecezyi Kujawsko-Kaliskiej.

Rok 4.

1912 r.

Tom 8.



Włocławek. — Seminarium Duchowne.



Istota narodowości.



Pierwszym zawiązkiem narodowości jest rodzina. Od niej też zacząć wypada, jeżeli chodzi o zdanie sobie sprawy z istoty narodowości.

Zawiązkiem rodziny jest połączenie się obu płci. Jakiem ono było pierwotnie, przez jakie przechodziło stadya, nim doszło do dzisiejszego małżeństwa monogamicznego, wnosić o tem nie można ani z życia zwierząt, ani też z obyczajów dzikich ludów współczesnych. Tu i tam panuje tak wielka różnaitość, że wszelkie wnioski z faktów zoologii lub etnologii wypaść muszą z konieczności różnie.

I tak Darwin, Ziegler i Westermarck są zdania, że już pierwotnie między ludźmi istniała stała monogamia, a co zatem idzie, rodzina, podobnie jak u niektórych zwierząt; Bachofen i Morgan natomiast, a za nimi Gumpłowicz, Bastian, Lippert, Engels i Bebel, przyjmują istnienie na początku zupełnej swobody i luźność pierwotnych stosunków płciowych i nią tłumaczą istnienie prawa macierzyńskiego. Teorye te atoli podaje w wątpliwość istnienie głęboko tkwiącej w naturze ludzkiej zazdrości i doboru płciowego, przejawiających się już u ludzi pierwotnych podobnie jak dzisiaj.

W każdym razie to jest pewne, że monogamia stanowi najkorzystniejszy warunek kulturalnego rozwoju ludzkości i, jak słusznie powiada Spencer, największą daje gwarancję utrzymania życia zarówno indywidualnego, jak i zbiorowego.

Prawo macierzyńskie polegało na tem, że u wielu ludów pierwotnych pokrewieństwo i „ród” pierwotnie wszystkich dzieci, później zapewne tylko córek, oceniano nie według stosunku do ojca, ale według stosunku do matki; po niej dziedziczyły one nazwisko i majątek.

Czy natomiast matka wraz z swym rodem wykonywała nad niemi władzę (gynajkokracja), jak przypuszcza Bachofen, jest mimo to wątpliwe; władztwo należało w każdym razie do mężczyzny (do ojca a po jego śmierci do brata). Obok prawa macierzyńskiego lub po niem pojawia się tedy i prawo ojcowskie, prawo życia i śmierci nad członkami rodziny.

U wielu narodów, choć zapewne nie u wszystkich, rozszerzało się to koło władzy ojcowskiej na coraz liczniejsze zastępy; powstał tak zwany patryarchat. Równocześnie władanie ziemią z strony nie licznych i ich zawód wojowników tworzyły ośrodek, koło którego grupowały się jednostki coraz liczniejsze, dając tym sposobem początek narodowi. Tę teorię Momsena i Schmollera nazwałbym biologiczną albo teorią „agregatu społecznego” ze względu na to, że przypomina tworzenie się ciał zbiorowych w świecie zwierzęcym, np. siphonophorów i koralu.

Niekiedy początkiem narodu bywała przemoc, bądź w ten sposób, że grupy słabsze łączyły się dla obrony przed przemocą cudzą, bądź też w ten, że narody silniejsze, nie dopuszczając do porozumienia między słabszymi, nimi zawładnęły i łączyły je, ale pod własnem berłem; tej teorii bronią Hobbes, Spinoza, Gumpłowicz.

Na oba sposoby powstania narodów, identycznych wówczas z państwami, dosyć jest przykładów w dziejach. Za współlistnieniem tych obu źródeł powstania: wojennego i pokojowego oświadcza się np. Giddings.

Źródłem powstania nowych narodów bywa także sam przyrost ludności i spowodowany nim rozdział jednej gromady, pochodzącej od wspólnych przodków, na dwie lub więcej. Fakt to znany np. z historii biblijnej.

Jeśli wśród szczepu brakowało kobiet, starano się je pozyskać wśród innego narodu, a to bądź w formie przyjaznych starań lub drogą kupna, co tworzyło nowe kojarzenia, bądź we formie gromadnego porwania kobiet, z których pamiętne jest nam wszystkim z Liwiusza porwanie Sabineek.

Tyle tylko o początku narodów zdoła nam powiedzieć historia, nie objaśnia nas więc ona o istocie narodowości; zszeregowala tylko fakty luźne a często zgoła odmienne. Musimy przeto szukać tej istoty w innej dziedzinie faktów, musimy pojęcie to rozłożyć na jego

składniki, które niestety same są pojęciami złożonemi; mozolne przeprowadzić badania nad każdym z nich, zbadać bodaj cechy zewnętrzne tych czynników społecznych, jeśli nie ich istotę i zawartość, i na tej zasadzie, nie syntezę utworzyć — to byłoby dziś jeszcze niemożliwe, — ale bodaj ogólny obraz.

Martwą musi być wszelka definicya nieściśła. A jakie określenie w dziedzinie nauk społecznych zupełnie ściśłem być może? Z tem zastrzeżeniem może wolno powiedzieć, że naród stanowi większy zastęp ludzi, złączonych mową, obyczajem i tradycją, najczęściej także wiarą, ziemią i prawem, przedstawiających, bądź wskutek wspólności pochodzenia, bądź też dzięki chęci i możliwości przystosowania się, pewną sumę odrębnych właściwości, dających się określić jako charakter narodowy.

Przejdźmy po kolei każdy z tych czynników.

A) Mowa. Początek mowy ludzkiej osłonięty jest tajemnicą; według jednych mowa powstać mogła ze śpiewu, co już wypowiedział Humboldt, a po nim Jespersen (Progress in language. 1894), i to w chwili budzenia się uczuć miłosnych; według Wundta mowa wyprzedziła śpiew, który zjawił się dopiero w towarzystwie rytmicznych ruchów ciała przy pracy, jako naśladowanie odgłosu używanych przez człowieka narzędzi. Bez mowy, jak i bez narzędzi nie byłoby wynalazków, naśladownictwa i tradycji.

Odmienność języków jest prawdopodobnie rezultatem wpływów przyrody i różnaitości środowisk. Skutkiem większej wprawy i szybkości w mówieniu dźwięki ulegały z czasem zmianom, podobnie także i znaczenie wyrazów i szyk zdań podlegał ewolucji. Rozwój mowy ludzkiej odpowiada rozwojowi myśli: inne myśli narodu dają początek innemu rozwojowi języka. Prawidłowości rozwoju języka i myśli idą równolegle i wskazują na odpowiedni stopień uspołecznienia danego narodu. Obok odmienności mów ludzkich wywołanej różnicą przyrody i kultury, występuje na jaw dziwne podobieństwo języków u różnych a dalekich ludów, które obok nadzwyczajnej zgodności mitów i obyczajów oraz pojęć o świecie, Bogu i człowieku wskazuje na wspólne pochodzenie ludzkości od jednej pary ludzkiej i które nawet antyreligijnych zwolenników poligenizmu, jak w szczególności Adolfa Bastiana, skłoniło do snucia hipotezy o „wspólnym duchu narodów” (Völkergedanke). Bądź co bądź marzenie o wspólnym języku ludzkości jest nieziszczalnem. Różne narody i różne mowy ludzkie trwać będą wiecznie, a język zawsze pozostanie najtrwalszą i najpewniejszą ostoją odrębności narodowej. Niektórzy wskazują na Szwajcaryę na dowód, że się może wytworzyć naród mimo braku wspólnego języka. Że jest

inaczej, najlepiej dowodzi tego Austria lub Węgry. Oba te państwa są wielojęzyczne, a jednak żaden prawowity Polak, Czech, Słoweniec nie powie, że jest Austriakiem, żaden Rumun, Kroat lub Serb nie nazwie się Węgrem. W Szwajcarii tylko dlatego jest inaczej, że siły grawitacyjne odłamów narodu niemieckiego, francuskiego i włoskiego, żyjących w tym państwie, ku niezależnym i potężnym państwom zagranicznym odnośnych narodowości, znajdują przeciwwagę w przeświadczeniu, że neutralność polityczna i lepsze ustawodawstwo zabezpieczają im wszechstronny i szczęśliwy rozwój, co w mniejszej chyba mierze byłoby możliwe pod rządami owych państw militarnych i przeciążonych miliardami długów. Wspólność, która powstaje tą drogą, jest tylko wspólnością interesów, daleką bardzo od poczucia narodowego. Tam, gdzie natomiast w grę wchodzi łączniki ideowe, Zurych i Berno ciągną ku Niemcom, Genewa, Lozanna i Fryburg ku Francji, kanton tessyński ku Włochom. Polska z Litwą stanowiły jedno państwo, ale lud włościański tego państwa nigdy nie tworzył jednego narodu.

B) Wiara. Przechodzę z kolei do drugiego czynnika narodotwórczego, do wiary. Najpełniejszy przykład znaczenia wiary dla powstania i utrwalenia narodowości przedstawia naród żydowski. Syonizm wzrósł tu na podziwu godnym odnowieniu życia religijnego i przyszłość jego z tem odnowieniem jest nierozdzielnie związana. Może on być dla narodu naszego przykrym i wrogim, ale gdy jest aktem twórczego zapалу, to rozkwit życia religijnego i budzenie się w naszych oczach dawno uspiętej narodowości nie może nie obudzić w nas uszanowania.

Na ogół mniej rozumiemy dziś znaczenie religii jako pierwiastka narodotwórczego, ale to tylko dlatego, że wogóle kwestye wiary nie rozpalają nas, i jesteśmy wobec nich zimni, co chętnie okraszamy przydomkiem tolerancji, lub nawet zgola uważamy pozytywną wiarę za przeszkodę w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości.

Ale gdybyśmy byli równie żarliwi, jak parę wieków temu, to byśmy zrozumieli, jak ogromną tworzy przepaść między członkami jednego narodu różnica wiary. Przypomnielibyśmy sobie wówczas ciężenie prawosławnych obywateli naszej Rzeczypospolitej ku Rosji, ewangelików ku Szwedom.

I dziś Rosja na zasadzie wspólności religijnej obok plemiennej przyznaje sobie misję „oswobodzenia” Słowian południowych.

Rozdział Niemców na katolików i protestantów tylko dlatego nie stanął na przeszkodzie powstaniu wspólnego państwa, że przyszło ono do skutku w czasie zupełnego niemal indyferentyzmu reli-

gijnego oraz w jednej z najdonioślejszych dla Niemców chwil dziejowych, w Wersalu 10 maja 1871. Jeżeli dotąd Rzesza niemiecka istnieje, to rozbieżne jej części kojarzy dziś szereg bezprzykładnych jej powodzeń obok powszechnej niemal bezwyznaniowości. Mimo to wszystko rozłam ideowy między wierzącymi a wolnomyślnymi i socyalistami jest dotąd tak znaczny, że niejednokrotnie zagraża całości państwa. Rozumie to dobrze rząd niemiecki i dlatego dąży oddawna do wciągnięcia centrum katolickiego w skład większości parlamentarnej.

Istnienie Polaków-protestantów oraz Polaków-żydów nie dowodzi również, jakoby czynnik religijny nie był nieodzownym dla utworzenia narodowości; szczupłe zresztą te grona innowierców nie wywierają żadnego wpływu na ukształtowanie się odrębności polskiej i na stosunek nasz do innych narodów. Te grona przyjęły tradycję polską i z nią się żyły, a ta tradycja, jeśli nie wyłącznie, to z pewnością w przeważnej części była i jest dotąd katolicką. Gdyby Rosjanie i Prusacy byli katolikami, sprawa wynarodowienia naszego ludu byłaby postąpiła w tempie o wiele rażniejszym. Tylko dzięki odrębnej wierze i językowi wychodźcy w Niemczech dłużej od innych narodów opierają się wynarodowieniu. Upatrując w wierze doniosły czynnik utrzymania odrębności narodowej, rodacy nasi, choćby najradykałniejszych przekonań, nie powinni by jej podkopywać w szerokich warstwach bez względu na osobiste swoje poglądy.

C) Obyczaj i odrębna kultura rodzima powstają wśród odrębnych grup narodowych jako rezultat wspólnych losów i wspólnej pracy pokoleń. Jeżeli te wspólne losy rozwijały się w przeszłości w państwie niezależnym, tradycja ta jest zarazem tradycją przeszłości państwowej oraz dalszem przeżywaniem i snuciem jej wielkich i podniosłych chwil. Przywiązanie do obyczaju narodowego i narodowej tradycji stanowi część składową świadomości narodowej. Piękny przykład w tym kierunku daje nam Anglia. Wielki pietyzm dla rodzimego obyczaju idzie tam ręką w rękę z gorącym, acz nierozlewnym w słowach patryotyzmem. Nigdy nie grasowało tam zamiłowanie obyczaju francuskiego w tym stopniu, co u nas: dumny syn Albionu nazbyt wysoko ceni kulturę własną, by ją jakąkolwiek inną chciał zastępować.

D) Ziemia. Ziemia jest niewątpliwie niemniej doniosłym łącznikiem. Zachodzi dziś niebezpieczeństwo, by naród pierwotnie rolniczy jak nasz, przywiązany jak mało który do swej ziemi, nie stał się skutkiem masowej emigracji narodem koczowniczym, jak żydowski. Dziś już Polacy na obu półkulach wraz z Chińczykami, Hindusami, Murzynami i Włochami najniższe spełniają funkcje. W na-

rodzie bez ziemi własnej powstaje gorycz i żal. Dlatego złą świadczą nam usługę ci, którzyby polskiego robotnika zaprządz chcieli do pracy sezonowej w dalekiej Argentynie lub przy budowie kolei w Brazylii i każą mu odbywać podróż miesięczną w każdą stronę w strasznym międzypokładzie dla zdobycia marnego zarobku. Taka męka duszę wypacza, pozbawia równowagi i spokoju, wyrwa z niej miłość ojczyzny, która u włościanina więcej niż, u kogo innego, jest miłością ziemi rodzinnej. Że jednak bez ziemi, acz z trudem, można utrzyma odrębność swej narodowości, dowodzi naród żydowski, u którego za to silnym łącznikiem jest E) Prawo, złożone w księgach talmudycznych i stosowane dotąd przez sędziów-rabinów. Że atoli i ten łącznik nie jest nieodzowny, dowodzi naród polski, żyjący mimo trzech odrębnych prawodawstw, którym podlega, tudzież mimo różnorodnych interesów gospodarczych w każdej z 3 dzielnic. Wspólność prawa i rządu nie tworzy z nas części narodu austriackiego który zresztą w ogóle nie istnieje, bo mamy swój język, swoją przeszłość, swoje środowisko, swoje obyczaje i tradycje. Słusznie dlatego mówi René Worms, że Austria nie jest narodem, ale zbiorem społeczeństw, posiadających jedynie czasową, polityczną i sztuczną jedność. Stąd twierdzenie o jednolitości polityki polskiej z austriacką może mieć wartość również tylko sztuczną i czasową, a już o żadnym wyrzeczeniu się naszej narodowej odrębności na rzecz Austrii czy też któregośkolwiek innego państwa, bądźto „bez zastrzeżeń”, bądź choćby z jakimikolwiek zastrzeżeniami zasadniczo mowy być nie może.

F) Wspólność pochodzenia (Rasa) ma duże znaczenie z tego przede wszystkim względu, że bywa najpewniejszą, choć nie bezwarunkowo konieczną, rękojmią jednolitości obyczaju i tradycji narodowej. Dowodzi tego np. opinia publiczna Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, poczytująca oba narody często właściwie za jeden mimo ironii John Bulla wobec parweniuszowstwa Uncle Sama i apetytu ostatniego na Kanadę. To też marzenia Niemiec o sojuszu ze Stanami przeciw Anglii może znalazły poparcie u licznych niezasympilowanych dotąd Niemców, zamieszkujących Stany, ale u przeważnej większości mieszkańców Stanów obudziły gwałtowną opozycję. Podobnie przymieszka krwi germańskiej u Włochów północnych a greckiej, normandzkiej i semickiej u Włochów południowych stworzyła głęboki przedział między jednymi a drugimi. Na tem tle zrozumiałą jest również odrębność Katalończyków i Basków w Hiszpanii, obudzenie się ludu polskiego na Górnym Śląsku i zmartwychwstanie narodu celtyckiego w XIX wieku.

Póki badano rozmiar i budowę czaszki u długogłowych i krótkogłowych, kolor włosów i oczu, dochodzono do ujemnych wyników. Virchowowi mimo wysiłku całego życia nie udało się stworzyć pierwotnego typu czaszki długogłowego Germanina. Jeżeli Gobineau, Lapouge i Ammon przyznają wyższość pod każdym względem długogłowym, wypada skonstatować, że Leibnitz, Goethe, Beethoven, Michał Anioł i Rafael byli mieszkańcami krótkogłowych z długogłowymi, że blondyn Menelaus niżej stał szlachetnością i rozumem od Nestora lub Achillesa, a blondyn król Saul niżej od Dawida i Salomona. Dopiero chemiczne badania krwi poszczególnych narodów, rozpoczęte w roku 1907 przez ucznia prof. Neussera, Dra Brucka, zapowiadają pozytywne rezultaty. Ale choćby rozbiory te doprowadziły do pomyślnych wyników, byłyby jeszcze niedostateczne, bo nie powiedziałyby nam nic o związku między somatycznymi (antropologicznymi) a psychicznymi cechami poszczególnych gróp narodowych.

G. Pojęcie antropologiczne rasy odróżnić należy od charakteru narodów, wytworzonego skutkiem ich losów dziejowych. Słusznie wskazują na to Lapouge, Gobineau i Xenopol.

Właściwości klimatyczne ziemi, zamieszkiwanej przez dany naród, rozstrzygają, jak trafnie udowadnia Edm. Demolins i ks. Henri de Tourville, o warunkach pracy gospodarczej; sąsiedztwo gór i morz, rodzaj fauny i flory, intensywność promieni słonecznych, czas trwania i rodzaj pory zimowej lub dżdżystej wpływają na ustrój fizyczny, kształtują duchowy nastrój członków narodu, w sumie zaś dają to, co popolicie nazywamy charakterem narodowym. Dzikie fiordy Norwegii inni zamieszkują ludzie niż rozległe, żyzne, polskie równiny. Tam ciągła walka z przyrodą wytworzyła twarde, energiczne plemię, tu naturalne bogactwo kraju i żywot bez troski usposobiły do zdawania się na los szczęścia i uznania za hasło osławionego „jakoś to będzie”, dopuszczającego zapalczo na krótką metę. Cały szereg badaczy, jak Herder, Gobineau, Comte, Taine, Gumplowicz, Hollwald, Lapouge, Ammon, Chamberlain i Fouillée, oświadczają się przytem za stałością cech rasowych i charakteru narodowego, — Spencer, Durckheim i ich szkoły dopuszczają możliwość zmian i przekształceń.

Genialny Kant twierdził w pracy „Von den verschiedenen Rassen der Menschen”, że powietrze, słońce i pożywienie odmienne mogą zmodyfikować ustrój ciała człowieka, ale zarazem twierdził, że nie mogą wyposażać tak zmienionego ciała w siłę, zdolną do przekazania potomstwu nabytych w ten sposób przymiotów. Co Kant przeczuł,

to poparł dowodem przyrodniczym niemal w sto lat później znakomity embryolog fryburski Weismann, udowadniając, że przedmiotem dziedziczności mogą być tylko cechy odziedziczone lub występujące w formie spontanicznej odmienności (Keimvariation). To też gdy teoria Lamarcka i Haeckla o bezwzględnej dziedziczności wszystkich, także i nabytych w ciągu życia przymiotów prowadzi wprost do determinizmu, teoria Weismanna daje woli ludzkiej możność wzięcia udziału i decyzji w życiu, i to tak poza granicą cech odziedziczonych, jak nawet w kierunku świadomej walki przeciw tym cechom, o ile zostały uznane za nieprzydatne lub nieetyczne z oparciem w samej wolnej istocie człowieka urobionej wychowaniem i przykładem innych. Znacznie to teorię rasy ograniczyło a poparło teorię geograficzną i ekonomiczną szkoły des Roches.

H) Skutkiem pomieszania się narodów i ras czynnik wspólnego pochodzenia stracił w każdym razie dawniejsze, bezwarunkowe i pierwszorzędne znaczenie, a na jego miejsce wstąpiło jako czynnik co najmniej równorzędny: przystosowanie się.

Życie w pewnym środowisku wytwarza wspólność poglądów i obyczajów, upodobnienie się uczuć i namiętności, które dochodzić może do najwyższego napięcia. Jakżeby inaczej wytłumaczyć można gorący patryotyzm Lelewela i Wincentego Pola, Szopena i Matejki, Klaczki i Ottona Hausnera, w Niemczech Lassala i Franciszka Juliana Stahla, w Anglii Lorda Beaconsfielda, jeżeli nie tym cudownym wpływem środowiska? Wpływ otoczenia i wychowania, słowem całe milieu, spotęgowane długoletniemi osiedleniem się na tej samej ziemi, a przeto wspólnymi wpływami przyrody, losów politycznych itd. może u jednostek skutecznie przeciwważyć odrębność rasy. Fakt ten cudownej przemiany dusz przemilczają dyskretnie biografowie owych wielkich patryotów obcego pochodzenia lub mimochodem tylko o nim wspominają — a jednak jest on najpiękniejszym świadectwem atrakcyjnej siły kultury polskiej, piękności i podniosłości dziejów i obyczaju polskiego.

Podobna asymilacja całych narodów jest oczywiście nieskończenie trudniejsza. W prawdzie z epoki wędrówki ludów wiemy o licznych narodach, dziś już nieistniejących, a więc zapewne zasymilowanych. Że asymilacja rzadko chyba sięga do głębi duszy narodów, o tem przekonało nas również odrodzenie się narodowości naszej na Górnym Śląsku w kilka wieków po dokonanej rzekomo germanizacji oraz budzenie się nowoczesnych prądów narodowościowych na Litwie i Rusi. Asymilacja narodów, pozbawionych ziemi i przebywających na obcej, powinnyaby mieć o wiele większe widoki, niż takich, które

żyją i nadal na ziemi własnej. Lecz z drugiej strony może tu stać na przeszkodzie świetność własnych tradycji historycznych, kulturalny rozwój własnego języka i odrębność wiary, jak np. u Żydów.

Istnieją dwie metody wynaradawiania. Pierwsza: to ucisk, środek zawsze — nawet ze stanowiska wytkniętego celu — najblędniejszy, bo zupełnie bezskuteczny, wywołujący jako konieczną reakcję opór w formie wzmożenia się pierwotnych uczuć narodowych. I możnaby powiedzieć analogicznie do słów Newtona, wypowiedzianych o innej dziedzinie zjawisk, że opór odpowiada danemu uciskowi podniesionemu do kwadratu. Słusznie też badacze tej miary, co Seeck, Ammon, Kidd i inni, stwierdzają, że ucisk stwarza właśnie najlepsze warunki rozwoju tego, co przytłumione być miało. Zdawałoby się, że rozwój kulturalny, religijny czy narodowy to roślina, która znosi ledwie odrobinę wody a przy pewnej jej obfitości usycha. Prześladowania chrześcijan w pierwszych wiekach pociągnęły za sobą zapanowanie chrześcijaństwa nad światem, walka Bismarcka z katolicyzmem ponowny tegoż rozkwit, ustawy wyjątkowe przeciw socyalistom dały im szereg nadzwyczajnych w Niemczech zwycięstw. Nie wesoły to dla nas wcale w Galicyi horoskop. Należy tu również pobłażliwość i popieranie pewnych stanów i klas danej narodowości z intencją poróżnienia ich z innymi stanami. Przykładem tu świeci osławione „divide et impera” Rzymian, polityka Miliutyna i austriacka z r. 1846 wobec włościan polskich.

Druga metoda to wyrozumiałość szczerą wobec całego podbitego narodu, zadowalająca się jednolitością państwową na zewnątrz a przytem przyznająca szeroką autonomię językowi, wierze, tradycji i prawu narodu podbitego. To metoda angielska w Transwalu wobec Burów, w Kanadzie wobec Francuzów, częściowo austriacka wobec narodów słowiańskich.

Stronie wynaradawianych przyjsć może z pomocą dziwny wpływ nieszczęścia danego narodu na dusze szlachetne. Napewno Lelewel, Szopen, Matejko, Klaczko i inni podobni im nie mogliby przylgnąć tak każdem drgnieniem serca do naszej narodowości, gdyby nie tragiczny los narodu polskiego. Nieszczęście pociąga szlachetnych i ludzi kojarzy tajemniczym węzłem współczucia, krzywda, w naszych oczach spełniana, obrońców i mścicieli krzesze.

Ale jest i zgoła innego rodzaju czynnik, który każe uginać karki pod jarzmo zwycięscy, wskazujący dobro jedynie w doczesnej i osobistej korzyści, studzący zapaly dawne i wiodący za sobą obojętność dla sprawy narodowej. Ten odmienny punkt widzenia, to przewartościowanie dawnych pojęć o tem, co godziwe a co

nikczemne, które przynosi ze sobą niską chęć użycia i płytki materializm, to dla naszego bytu narodowego i naszej przyszłości śmierć, to przeciwwaga sile atrakcyjnej naszego narodu wobec współmieszkańców ziemi naszej obcego pochodzenia, to zachęta dla nich, aby uragać pokonanym a oddać się w upokarzającą służbę powodzeniu, choćby wyrosłemu na ucisku i krzywdzie obopólnej.

Szerzenie oświaty, praca ekonomiczna wśród najszerzych warstw i tą drogą poczęte ich uświadczenie narodowe jest jedynym środkiem obronnym przed wynarodowieniem, stwarza bowiem ogromny zastęp nowych sadzonek w wielkim lesie narodu, tak że wobec milionów nasion nowych drzew wytępienie przyszłego lasu chyba w drodze podpalenia byłoby możliwe. A że w takim razie podpalacze mogliby sami życie stracić w takim pożarze, więc się ostatecznego tego środka nie chwytają. Zresztą dziś wykonanie rady Machiavella w „Księciu“, zalecającego w takim razie wymordowanie opornego narodu, nie da się prawie pomyśleć; w każdym wypadku wobec bądź co bądź istniejącej możliwości attylowskiego atawizmu i historycznych ataków nienawiści niespokojnych w swem sumieniu zwycięzców uświadczenie narodowe najszerzych warstw najskuteczniej zabezpiecza nieśmiertelność narodu.

Naturalną emanacją narodu na zewnątrz jest państwo. Naród pozbawiony atrybutu państwa stworzyć musi sobie łączniki sztuczne. Najważniejszym narodowym zadaniem polskim nie jest obecnie bynajmniej walka politycznych stronnictw w którejkolwiek z trzech dzielnic, która nadto wobec braku głębszych programowych różnic schodzi dziś na gorszącą i namiętną walkę osobistą, ale wyszukanie i utwierdzenie łączności tych dzielnic pomiędzy sobą a w każdej z nich skupienie wszystkich obozów narodowych w obronie wspólnych interesów, zagrożonych poważnie przez żywioły obce. Tak samo szkodzą swojej narodowości Rusini, zużywając najlepsze swoje siły na negatywną walkę z Polakami w Galicyi, a zaniedbując rzeczy dla siebie najważniejszej i pozytywnej, której powinni poświęcić wszystkie swe siły: uświadczenia i wzmocnienia łączności z Rusinami zamieszkałymi poza Galicyą z którymi razem reprezentowaliby poważną pod względem liczby i zajmowanej przestrzeni kulturalną narodowość mogącą odegrać wybitną rolę w dziejach Europy.

Najskuteczniejszym sposobem stworzenia solidarności narodowej między członkami jednego narodu bywała wojna. Przykładem tego w obecnej chwili są Włochy. Poza nią atoli istnieją i inne środki, np. zagarnięcie coraz dalszych zakresów samodziel-

ności prawnej i gospodarczej, np. zdobycie dla autonomii krajowej nowych pól i dziedzin działania, a dla jednostek, wchodzących w skład narodu, nowych gałęzi przemysłu i handlu, które były dotąd w rękach obcych. Dawne hasła „pracy organicznej“ nic nie straciły i stracić nie mogą i dzisiaj na wartości.

Władza państwowa odradza prawo, obyczaj i społeczeństwo, przekształca je i przystosowuje dla swoich celów, czyni społeczeństwo spoistszem i zwartsem, podporządkowując wszystkie klasy społeczne i ich interesy wspólnemu celowi państwowemu, udziela prawu sankcyi przymusu, nagina obyczaj i właściwe wskazuje mu granice.

Narody pozbawione państwa własnego dążyć muszą do tego, by własną siłą odradzać prawo, naginać obyczaj i przystosować jedno i drugie do swoich celów; w miejsce celu państwowego—wskazywać *cel narodowy* i szeregować pod tym sztandarem wszystkie klasy społeczne w ścisłym i zwartym zastępie.

Ale jak dokonać tego olbrzymiego zadania?

Między narodami, jak między jednostkami i państwami, toczy się nieustanna walka o byt. W tej walce zwyciężyć może a bodaj na powierzchni utrzymać się może tylko ten, kto liczbą i solidarnością, intelektem lub majątkiem dobił się pewnego poziomu. *Utrzymanie siły fizycznej i solidarności, zaprzestanie jałowych walk, szerzenie oświaty narodowej i bogacenie się; nadewszystko zaś i wzmocnienie naszej odporności i siły moralnej* — to na dziś nasz program, nasza broń. Ostatecznie zwycięża zawsze siła moralna, nie przewaga fizyczna; fałszem jest bowiem twierdzenie Buckle'a, jakoby objawem postępu cywilizacyjnego był tryumf praw intelektualnych nad etycznymi, fałszem też hipoteza Marksa, jakoby wszelkie idee były tylko odbłaskiem stosunków ekonomicznych. Dowodnie wykazał Westermarck rozwój i postęp altruizmu w ciągu wieków.

Więc nie tylko w imię religii i zasad etycznych, ale także w imię utrzymania własnego istnienia narody, ujarzmione zwłaszcza, muszą zwalczać materialistyczny światopogląd, który służy często tylko za pokrywkę pospolitej żądzy użycia — a szerzyć i pogłębiać wiarę w ideały. Bez niej nie byłoby wspólnej dobrej tradycyi, wspólnych wierzeń i wspomnień, miłości ziemi i obyczaju rodzimego a nawet język splugawiony poszedłby w poniewierkę. Z nią, z tą wiarą w ideał każdy członek narodu podbitego przetrwa los nieprzychylny, Ojczyznę swoją poniesie ze sobą w dziewicze lasy Parany czy w kopalnię Pensylwanii i z niewygasłą ufnością wyczekiwać będzie na obczyźnie stosownej do powrotu chwili.

Choćby ciągle niepowodzenie łamie tylko ludzi słabych i pragnących użycia — dla ludzi i narodów, którym przyświeca niewygasły Znicz ideału, staje się ono tylko podniecią, budzi uśpione siły, wywołuje obojętność dla własnych losów i zaparcie się siebie. W ogniu przeciwieństw stal ich broni nabiera ostrza. Przykładem podziwu budzącym w naszych oczach Japonia, naród bohaterów, dawniej Rzymianie, chrześcijanie pierwszych wieków, Mahometanie w wojnach religijnych — ale i ci rycerze bez skazy, których Opatrzność na ziemi polskiej nam zesłała: taki Żółkiewski, Kościuszko, Mickiewicz i tylu innych. Zapatrzeni w te wzory musimy stanąć solidarnie w obronie duszy polskiej, w obronie polskich ideałów. To bowiem, co naszej materialistycznej epoce wydaje się jedynie wartem zachodu: dążenie do kariery i pieniędzy, jako cel życiowy naprawdę podkopuje nasz byt narodowy; to zaś, co z tamtej strony ogłoszono jako uciążliwe i przykre: walka i ofiara, jest ważkim i niebezpiecznym dla jednostek, lecz jedynym pomostem ku naszym celom narodowym.

Kraków.

Dr. Leopold Caro.



KOMISYA BIBLIJNA

o opowiadaniach historycznych w Biblii.



zy można przyjąć jako zasadę w egzegezie zdanie, według którego księgi Pisma św., uważane w całości czy w części za historyczne, nie zawsze zawierają historię właściwą i obiektywnie prawdziwą, lecz mają tylko pozór historii dla wyrażenia rzeczy, które nic wspólnego nie mają z literalnem lub historycznym znaczeniem słów?”

Komisya Biblijna zadała sobie powyższe pytanie wskutek żywej dyskusyi wśród biblistów katolickich na temat prawdziwości absolutnej i względnej Pisma św. Jedni, zwłaszcza starsi bibliści, utrzymywali, że wszystko w Piśmie św. jest natchnione, a więc i prawdziwe, gdyż Bóg ani omylić się, ani w błąd wprowadzić nie może. Bóg jest autorem pierwszorzędnym Ksiąg świętych, a więc i prawdziwość opowiadań w nich zawartych jest bożą, absolutną. Niektórzy posuwali się nawet do twierdzenia, że Bóg objawił autorom biblijnym nie tylko myśl i wogóle treść opowiadania, ale nawet formę. „Od Boga, głównego Twórcy Pisma św., mówi ks. A. Szlagowski, ¹⁾ pochodzi sam kształt, czyli szata dzieła, t. j. że pewne księgi św. są pisane, jako zbiór zdań i myśli moralnych, inne są dyalogami, czy listami etc. Bóg poddał też autorowi, w jakim języku ma napisać księgę, czy prozą, czy wierszem etc.”.

Przeciwko takim twierdzeniom wystąpili inni bibliści. Opierając się na faktycznym materyale, jakiego dostarczyła poważna i wszech-

¹⁾ Wstęp ogólny do Pisma św. t. I str. 66. Warszawa. 1907.

stronna praca egzegetyczna, doszli oni do przekonania, że, choć wszystkie księgi biblijne są natchnione, wiele jednak w opowiadaniach biblijnych wogóle jest niedokładności, a nawet błędów. Błędy te co prawda nie są formalne, t. j. wyraźnie, celowo pochodzące od autora natchnionego, lecz tylko materyalne, t. zn. zależne od okoliczności i warunków, wśród których autor natchniony żył i pisał. Szczególniej, twierdzili oni, jest sporo takich niedokładności w opowiadaniach historycznych. Niedokładności te nam z dzisiejszego punktu widzenia wydają się niedokładnościami, ale dla autorów nie były one niemi. Skąd to pochodzi i czym to wyjaśnić? Tem, odpowiadają, że my wszystkie opowiadania bierzemy i uważamy za ściśle historyczne; przyzwyczajeni zaś, że historia odpowiada rzeczywistości, uważamy też te opowiadania za odpowiadające rzeczywistości. Tymczasem myśl autorów natchnionych często była inna. O co pisarzom natchnionym chodziło, możemy poznać z książki samej przez dokładne badanie tekstu, przez wszechstronne rozebranie nie tylko jej treści, ale i formy. Jeżeli autor kategorycznie, wyraźnie twierdzi, że pisze historię, jak to np. uczynił św. Łukasz na początku swej ewangelii (1:1—4) to, jasna rzecz, mamy do czynienia z historią w właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż cel autora zaznaczony jest: „porządną historię wypisać”. Trudniejsza natomiast sprawa, kiedy autor biblijny nie zaznacza zupełnie celu w swoim dziele. Z treści nie można wówczas wnioskować z całą pewnością o celu autora. Dla dokładnego poznania celu trzeba tedy zwrócić uwagę na stronę zewnętrzną, na formę, i badać, w jakiej formie autor biblijny podał swoją naukę czy myśl. Strona ta zewnętrzna nawet ma większe znaczenie. „Znaczenie naturalne słów, powiada o. Brucker T. J., kontekst, nie zawsze są w stanie wyjaśnić dokładną treść twierdzeń pisarza; zupełnie inne będzie znaczenie opowiadania i inna wartość szczegółów, kiedy podane one będą w dokumentach ściśle historycznych, a inna w dziele, mającem cel tylko moralny lub budujący. Tu więc przyjęta forma układu, t. j. rodzaj literacki będzie decydował, czy mamy brać wszystkie podane okoliczności, jako fakty rzeczywiste—jak tego wymaga historia właściwa—czy też, nie zwracając uwagi na podane fakta, widzieć treść i myśl pisarza w podaniu nauki moralnej lub religijnej”.²⁾ Że każdy autor inaczej wyraża swoje myśli w formie wierszowanej, poetyckiej, inaczej w prozie, a inaczej jeszcze w formie alegorycznej etc., to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Na tym fakcie też się opierając, dla dokładnego poznania ksiąg biblijnych, jak również dla wyjaśnienia nie-

²⁾ L'Eglise et la critique biblique. Paris. 1908. str. 50.

dokładności, bibliści nowszych czasów podali hipotezę *rodzajów literackich*. Najważniejszym postulatem tej hipotezy jest, aby najpierw zbadać, w jakiej formie zewnętrznej dany utwór biblijny został napisany, do jakiego rodzaju literackiego należy, a potem dopiero określić, jaki cel miał autor, jaką myśl przewodnią w swoim dziele. Pierwszy zwrócił na to uwagę biblista o. M. J. Lagrange w *Revue biblique*,³⁾ a za nim poszli inni, jak o. F. Prat T. J.,⁴⁾ o. A. Durand T. J.,⁵⁾ o. F. Hummelauer T. J.,⁶⁾ o. S. Smith T. J.,⁷⁾ o. Höpfl Bened.,⁸⁾ N. Peters,⁹⁾ A. Schulz¹⁰⁾ i t. d. Słusznie twierdzili oni, że „niema żadnej formy literackiej, używanej przez pisarzy świeckich, któraby nie była godną natchnionych autorów: apologia, alegoria, poezja, utwory, którebyśmy dziś nazwali powieścią obyczajową lub powieścią historyczną, to wszystko może się nadać do celów dydaktycznych i, co za tem idzie, może być przedmiotem natchnienia Bożego”.¹¹⁾

Doniosłość takiego twierdzenia i hipotezy o rodzajach literackich jest jasna. Określiwszy bowiem, do jakiego rodzaju literackiego dany utwór czy wyjątek należy, możemy odpowiednio do tego określić i zbadać, jaki cel miał autor przy pisaniu danego dzieła; poznaawszy zaś cel i myśl autora, możemy określić, czy ustęp lub dzieło (szczególniej w opowiadaniach historycznych) ma charakter ściśle historyczny, czy też jakikolwiek inny np. etyczno-religijny na tle historycznym. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że np. opowiadanie o Łazarzu i bogaczu ma charakter historyczny, wszystko bowiem, czego się wymaga od opowiadania historycznego, jest tu uwzględnione. Dawniejsi też bibliści i niektórzy Ojcowie Kościoła widzieli w osobach tu występujących osobistości rzeczywiste, historyczne, a samo opowiadanie uważali za historię. Tymczasem dziś nie przyznajemy temu opowiadaniu charakteru historycznego, zaliczamy je do rodzaju literackiego — przypowieści i stosownie do tego powiadamy, że osoby, w tem opowiadaniu występujące, nie są historyczne, że Chrystus w opowiadaniu tem miał

³⁾ L'inspiration et les exigences de la critique. Rocznik z 1896 roku, str. 496—518.

⁴⁾ Les historiens inspirés et leurs sources. Etudes z 1901 r. str. 482; La Bible et l'histoire. Paris. 1904.

⁵⁾ L'autorité de la Bible en matière d'histoire. La Revue du clergé français z r. 1902, XII, str. 8.

⁶⁾ Exegetisches zur Inspirationsfrage. Freiburg. 1904.

⁷⁾ The nature of Inspiration w The Month z 1905.

⁸⁾ Die höhere Bibelkritik. 1902; Das Buch der Bücher. 1904.

⁹⁾ Die grundsätzliche Stellung der kathol. Kirche zur Bibelforschung. Paderborn. 1905.

¹⁰⁾ Geschichte u. Erbauung. Paderborn. 1911.

¹¹⁾ O. Prat, La bible et l'histoire. str. 30.

tylko cel *dydaktyczny*. Toż samo można powiedzieć o księdze „Pieśni nad Pieśniami”. W znaczeniu literalnym księga ta zdaje się opowiadać o związku małżeńskim Salomona, a więc o fakcie historycznym, większość jednak biblistów nie nadaje tej książce takiego znaczenia, odmawia jej historyczności, widzi w niej natomiast podniosłą alegorię proroczą, hymn pochwalny na jedność Chrystusa z Kościołem.¹²⁾

Znaczenie i doniosłość hipotezy o rodzajach nie ogranicza się tylko do odróżniania księgi historycznej od niehistorycznej. Hipoteza ta ma jeszcze większe znaczenie w dziedzinie krytyki biblijnej i egzegezy. Przyjmując ją bowiem, łatwo można wytłumaczyć istnienie w Piśmie św. niedokładności materyalnych, o których przedtem już wspominałem.¹³⁾ Rozumowanie nasze wówczas byłoby następujące. „Autor np. książki Tobiasza nie miał zamiaru napisania ścisłej historii rodziny Tobiasza, ale chciał na tle historycznym podać naukę etyczno-religijną, jak to Bóg wynagradza człowieka za uczynki miłosierne względem innych spełniane, chciał przedstawić w Tobiaszu wzór i przykład takiego postępowania dobrego i nagrodę Bożą za to. Myśl tę i cel mógł być autor wypowiedzieć w słowach prostych, w kilku twierdzeniach, ale to byłoby suche, i celuby nie osiągnął; ta sama myśl, przeprowadzona na tle historycznym (w formie opowiadania historycznego), o wiele łatwiej i więcej utkwii w pamięci ludzkiej i pobudzi do naśladowania. Ale w wypadku tym, celem (pierwszorzędnym) i zadaniem było dać współbraciom przykład miłosierdzia ludzkiego i zachęcić ich do naśladowania, — tło zaś historyczne było tylko niejako formą zewnętrzną, szatą, która zależała od uzdolnienia i usposobienia autora, była środkiem do przeprowadzenia zamierzonego celu. Rozróżniwszy w ten sposób, możemy powiedzieć: Bóg naucza, czego nauczają autorzy natchnieni. Autorzy zaś natchnieni nauczają tego, czego sami kategorycznie, wyraźnie nauczają.”¹⁴⁾ Nauczaniem więc autora drugorzędnego i Boga autora pierwszego w danej książce biblijnej jest myśl, treść — danie przykładu do naśladowania. Tymczasem forma zewnętrzna nie należy ani do nauczania, ani do objawienia Bożego.¹⁵⁾ Jeżeli więc w formie tej zewnętrznej niekiedy znajdują się niedokładności, to nie można ich kłaść na karb natchnienia, nieomyślności ksiąg św., lecz tylko warunków, w jakich żył autor biblijny. O. Condamin tłumaczy to samo na przykładzie traktatu św. Franciszka Sa-

¹²⁾ O. R. Cornely, *Introductio in S. Scripturam*. Paris. 1897.² str. 186.

¹³⁾ Komisya Biblijna o cytatach domyslnych w Piśmie św. *Ateneum Kapłańskie*. 6 (1911) 385.

¹⁴⁾ O. Lagrange, *La méthode historique*. str. 93.

¹⁵⁾ Chr. Pesch, *De inspiratione S. Script.* str. 483.

lezego „O miłości Bożej”. Czy nazwiemy tu, pyta, formalnymi błędami szczegóły, materyalnie błędne, jak np. porównania wzięte z historii naturalnej, same w sobie niedokładne. Zapewne nie, albowiem odnośne ustępy bez względu na to, czy są prawdziwe czy fałszywe, służą wyłącznie za porównanie do ilustracyi czegoś innego i jako takie wiodą do celu, zamierzonego przez autora. Jeśli nie znajdziemy w traktacie o miłości Bożej błędów w zakresie teologii mistycznej, powiemy śmiało i prosto, że nie zawiera on błędów, jakkolwiek napotyka się w nim owe „materyalnie niedokładne szczegóły naukowe”.¹⁶⁾ I w Piśmie św., możemy zatem to powiedzieć, niema żadnych błędów, chociaż napotykamy w nim niedokładności materyalne, zupełnie nie należące do zakresu zadania i celu Pisma św.

Hipotezę o rodzajach literackich najbardziej rozwinął w zastosowaniu do ksiąg biblijnych o. F. Hummelauer w dziele „*Exegetisches zur Inspirationsfrage*” (*Bibliche Studien* IX. 4. 1904).

Rozróżnia on następujące rodzaje literackie: bajkę, przypowieść, epos, historię religijną, historię pierwotną, podanie ludowe, podanie rodzinne, wolne opowiadanie, midrasz, prorocze i apokaliptyczne opowiadanie.

Bajki (fabula, str. 6) natchnionej co prawda nie mamy w Piśmie św., ale nic nie stoi na przeszkodzie, aby Bóg nie mógł natchnąć pisarza do napisania bajki. W ks. Sędziów 9:6—21 mamy podaną bajkę, ale jest to tylko przytoczenie mowy, którą miał Joathan do ludu, kiedy ten obrał sobie króla Abimelecha. Zb. jeszcze 4 Król. 14:9; 2 Par. 25:18; do bajki zbliżone 1 Kor. 12:14—27.

Przypowieść (parabola, str. 7—8) jest to opowiadanie jakiegoś wypadku zmyślonego, wziętego z życia i stosunków ludzkich w celu pouczenia religijnego lub moralnego. Przypowieści w Piśmie św. mamy sporo; szczególnie Chrystus posługiwał się często w swoim nauczaniu przypowieścią. W St. Test. mamy opowiadania Natana proroka o bogaczu, który przywłaszczył sobie jedyną owieczkę ubogiego człowieka (2 Król. 12:1—4), o synu niewiasty Tekuitki bratobójcy (2 Król. 14:5—7). Przypowieści Chrystusowych naliczają bibliści dziewiętnaście.¹⁷⁾ Jasna rzecz, że w powyższych dwóch rodzajach nie będziemy szukali historii.

Epos (str. 8 — 9) ma na celu piękne przedstawienie rzeczy. Prawdziwość opowiadania epickiego według o. Hummelauera polega

¹⁶⁾ Kwestye egzegetyczne w ostatn. dziesięciu latach. Kraków. 1906. str. 23.

¹⁷⁾ L. Fonck S. J., *Die Parabeln des Herrn im Evangelium*. Innsbruck. 1909. str. 11.

na historyczności podkładu i na prawdopodobieństwie autorskiego opracowania. Eposu w właściwym tego słowa znaczeniu w Piśmie św. nie mamy; są natomiast epiczne opowiadania. Do epicznych opowiadań zalicza o. Hummelauer niektóre psalmy, opiewające stworzenie świata, psalm 136 — o przejściu przez morze Czerwone, opis plag zawarty w księdze Mądrości. Podkład w nich jest historyczny, ale przytem wiele jest fantazyi autorskiej.

Historia religijna (str. 9 — 12) różni się od świeckiej wyborem materiału i sposobem jego opracowania. Wybór materiału warunkowany jest celem, w jakim autor pisze, t. j. celem nauczania, budowania religijnego. I przedstawienie materiału jest zależne w pewnej mierze od tego celu, szczególnie gdy idzie o oddanie mów wypowiedzianych. Historia religijna nie oddaje ściśle mowy tak, jak była wypowiedziana, ale tylko jej treść. Treść ta jednak jest budująca, pouczająca. Mowa np. Rahab (Joz. 2; 9 — 13) tak jest przedstawiona, jakby ją mówił autor Deuteronomium. Mowy Chrystusa P. również w ten sam sposób są oddane przez ewangelistów.

Historia pierwotna (str. 12—13). Pisarze biblijni nie mogli napisać historii krytycznej, gdyż za ich czasów nie mogło być nawet mowy o krytycznej historii. Nie znano wówczas sposobów opracowania materiału, nie znano metody. Historia, jaką nam historycy starożytni zostawili, to nie historia krytyczna, ale pierwotna tylko. Historyk nie był historykiem, ale poetą raczej. Opisując wydarzenia historyczne, nie opowiada ich w sposób prosty, jak one były, ale jakby parafrazuje; wprowadza przytem osoby, które przemawiają, chociaż właściwie nie mówiły. Nie można tego uważać za wadę historykom dawnym tak, jak nie można uważać za wadę dziecinności dziecka. Pierwociny to bowiem historii. Nie jest jednak historia pierwotna błędną. Zawiera ona pewną dozę prawdy, polegającą na ogólnej zgodzie opowiadania z wydarzeniami przy pewnej wolności epicznej przedstawienia. Różni się historia pierwotna jednak od eposu tem, że tamta daje historię w wolnem opowiadaniu, gdy tymczasem epos daje fikcję na podkładzie historycznym. Do tego rodzaju literackiego należy według o. Hummelauera historia narodu żydowskiego. Jako przykład podaje o. Hummalauer Joz. 24, gdzie Jozue wymaga od narodu żydowskiego, aby się wyrzekł bóstw innych. Naród odpowiada na mowę Jozuego (Joz. 24: 16 — 18). Jest rzeczą pewną, powiada, że mowa ta przez autora była skomponowana, bo jakżeż mogło całe mnóstwo ludu jednogłośnie kilka zdań jednakowych wypowiedzieć. W tym samym duchu mówił Leon XIII, kiedy twierdził, że należy

pilnie odróżniać historyczne ziarno od skorupki sztucznej w opowiadaniu historycznem.

Podanie ludowe (str. 22—36). Każdy naród ma podania o początkach swoich. Nie są to mity. W podaniach ludowych podkład jest prawdziwy, historyczny; forma tylko zewnętrzna, przechodząc z ust do ust, z pokolenia do pokolenia ulegała zmianom stosownie do poziomu kulturalnego pokoleń opowiadających. Źródła i dokumenty najdawniejsze są kryterium dla sprawdzenia, gdzie w podaniach ludowych jest prawda historyczna, a gdzie owoc wyobraźni twórczej. W St. Test. mamy takie opowiadania w księdze Genezy. Nie dlatego jednak o. Hummelauer zalicza księgę tę do rodzaju podań ludowych, że zawiera wiele faktów nadprzyrodzonych, ale dla dzieśięćrotnie powtórzonych „elle toledoth” — te są rodzaje, co znaczy podania ludowe¹⁸⁾.

Wolne opowiadanie (str. 36—39) ma cel budujący, przedstawia jednak wydarzenia prawdziwe z pewnem upiększeniem autora. Wolnem jest nie tylko co do formy, ale i co do uporządkowania materiału. Pod tym względem wolne opowiadanie zbliżone jest do historycznego eposu i historii religijnej. Prawdziwość wolnego opowiadania polega na historycznym charakterze treści. Prawdziwe ono jest w znaczeniu zamierzonym przez autora i bardzo odpowiada religijnemu nauczaniu. Bóg mógł natchnąć wolne opowiadanie. Do tego rodzaju literackiego należą według o. Hummelauera księgi: Judyty, Estery, Rut, Tobiasza. Zdanie to nie jest odosobnione, bo i wielu nowszych biblistów opowiada się za niem.

Midrasz (str. 39—43) jest odmianą wolnego opowiadania. Rozróżniano u Żydów midrasz halahistyczny, t. j. jakby komentarze prawne, i midrasz hagadystyczny, t. j. wolne opracowanie biblijnego opowiadania w celu pouczającym, albo dla głębszego przejęcia się jakąś prawdą, szczególnie moralną. Midrasz hagadystyczny miał u Żydów powodzenie: księga Jubileuszów jest właśnie takim midrasz hagadystycznym, zawiera bowiem opowiadanie biblijne z Genezy, ubarwione nieraz legendami. W 2 Par. 13: 32 jest wspomniana księga Addo, 2 Par. 24: 27—księgi Królewskie, które prawdopodobnie były midrasz. Prawdziwość midrasz polega na tem, że odpowiada całkowicie religijnemu nauczaniu pomimo wolnego wykonania i mniej lub więcej historycznego podkładu. O. Prat księgę Judyty zalicza do literackiego rodzaju — midrasz¹⁹⁾.

¹⁸⁾ Zob. też *F. Hummelauer*, Comm. in Genesim. Paris. 1895, 14—39.

¹⁹⁾ *La Bible et l'histoire*. Paris.

Prorocze, apokaliptyczne opowiadanie. Prorok zapowiada rzeczy przyszłe w dwojaki sposób: albo wypowiada jasno i wyraźnie, jak np. „Z ciebie (Betleem) wynijdzie książę, który będzie rządził mój naród Izraelski”, albo używa symboli i stosuje je w fikcyjnym nie-rzeczywistym opowiadaniu, które ma się spełnić w przyszłości. Prawdziwość takiego opowiadania polega na zgodzie przepowiedni z wypełnieniem, jak również na odpowiedności użytych symboli z rzeczywistością spełnioną. Wypełnienie przepowiedni pozwala na sprawdzenie prawdziwości proroczego opowiadania. Ks. Lesêtre do tego rodzaju literackiego zalicza opowiadanie o Samsonie, Zuzannie, Belu i drakonie, o zatrzymaniu słońca przez Jozuego, prolog i epilog księgi Hioba ²⁰⁾.

Hipoteza o rodzajach literackich nie podobała się wielu biblistom. Wprawdzie zasadniczo nie występowali przeciwko niej, nie potępiali—owszem wyznawali, że „hipoteza o rodzajach literackich nie sprzeciwia się dogmatowi natchnienia”, ale zarzucali i podkreślali jej nowość, przeciwieństwo do poglądów tradycyjnych, trudność a nawet niemożliwość w praktycznym zastosowaniu, utożsamianie ksiąg biblijnych z dziełami świeckimi; najpoważniejszym argumentem, jaki wytaczano przeciwko tej hipotezie, była obawa wniosków, które można byłoby z tej hipotezy wyprowadzać. Wnioski te, powiadano, są niebezpieczne a nawet podkopują powagę Pisma św. Można bowiem, przyjmując hipotezę o rodzajach literackich, opowiadania biblijne nawet ściśle historyczne uznać za opowiadania wolne i zaprzeczyć prawdziwości faktu historycznego, który nieraz dla wiary jest podstawowy ²¹⁾.

Najbardziej ostro przeciwko hipotezie o rodzajach literackich wystąpił o. Delattre T. J. ²²⁾ i o. L. Billot T. J. ²³⁾, którzy widzieli w niej nie tylko niebezpieczną hipotezę, ale nawet błędną, pozbawioną wszelkich podstaw teoretycznych. O. Billot nazwał ją systematem dziwaczny, systema portentorum ²⁴⁾.

Wobec takiego rozdzielenia i gorącej dyskusji między biblistami na temat, czy można przyjąć hipotezę o rodzajach literackich ze wszystkimi konsekwencjami, Komisja Biblijna, aby pogodzić biblistów i dać wskazówki postępowania na przyszłość, postawiła pytanie, które cytowałem na początku.

²⁰⁾ Revue pratique d'apologetique. 1910, str. 680.

²¹⁾ L. Fonck, Der Kampf um die Wahrheit der hl. Schrift. Innsbruck. 1905; J. Brucker, L'église et la critique biblique. Paris. 1908; S. Schifini, Divinitas Scripturarum adver. hodiern. novitates asserta et vindicata. Augustae Taurin. 1905; ks. Szlagowski, Wstęp ogólny do Pisma św., t. I, str. 50. Warsz., 1907.

²²⁾ Autour de la question Biblique. Liège. 1904.

²³⁾ De inspiratione S. Scripturae theol. disquisitio. Romae, 1903.

²⁴⁾ Dz. przyt. str. 129.

Odpowiedź Komisji Biblijnej była następująca:

„Nie, wyjąwszy wypadek, który łatwo i lekkomyślnie nie powinien być dopuszczany, co do którego, nie naruszając nauki i sądu Kościoła, udowodni się poważnymi argumentami, że pisarz święty nie chciał podawać prawdziwej i właściwej historii, ale w formie (sub specie et forma) historii chciał podać przypowieść, alegorię albo co innego, coby nic wspólnego nie miało z właściwym literalnym albo historycznym znaczeniem słów”.

Początkowe „nie” należy raczej do *formy* odpowiedzi, a nie do istoty. To „nie” bynajmniej nie jest dowodem, jakoby Komisja odrzuciła i potępiła hipotezę o rodzajach literackich, warunki bowiem, jakie stawia potem, i wymagania świadczą o tem, że uznaje ją, przynajmniej zasadniczo. Nie można jednak, z drugiej strony, powiedzieć, że Komisja Biblijna przyjmuje całkowicie tę hipotezę, początkowe bowiem „nie” staje temu na przeszkodzie. Wogóle odpowiedź Komisji Biblijnej jest bardzo oględna, ale to zupełnie słusznie.

Nie można też powiedzieć, na którą stronę Komisja Biblijna się przechyla. Wystarczy jednak wiedzieć, i to jest pewne, że hipoteza o rodzajach literackich nie jest zabroniona ani potępiona przez Komisję Biblijną. „Hipoteza bowiem o rodzajach literackich nie sprzeciwia się dogmatowi natchnienia” ²⁵⁾. Warunki zaś, jakie postawiła Komisja Biblijna co do przyjmowania i korzystania z tej hipotezy—są ze wszech miar słuszne, i każdy biblista musi się na nie zgodzić.

Pierwszym warunkiem jest, aby biblista poważnie traktował kwestię i nie podawał z łatwością i lekkomyślnie opowiadań biblijnych historycznych za niehistoryczne. Tutaj bowiem łatwo może wkraść się nadużycie, kiedy dla błahostek lub niezrozumienia biblista będzie widział w danej książce lub ustępie wolne opowiadanie na tle historycznym. Byłoby lekkomyślnem takie postępowanie.

Żąda Komisja Biblijna dalej, ażeby Kościół nie był pomijany, ażeby korzystanie z hipotezy i stosowanie jej zasad do poszczególnych ksiąg lub ustępów biblijnych nie sprzeciwiało się nauce Kościoła, ale przeciwnie, żeby uwzględniano Jego sąd i zdanie, stosowano się do Jego określeń lub postanowień. Żądanie to ze wszechmiar jest słuszne. Kościół jako stróż, któremu powierzona jest piecza nad księgami świętymi, ma prawo i obowiązek czuwania nad prawdziwością Pisma św. „Ten sens Pisma św. za prawdziwy uważać należy, którego trzymał się i trzyma się święta Matka Kościół, do niego bowiem należy sąd o prawdziwym sensie i tłumaczeniu Pisma św.” ²⁶⁾.

²⁵⁾ Ch. Pesch, De inspiratione S. Scripturae. Freib. Brisg. 1906, str. 503.

²⁶⁾ Conc. Vatic. Const. Dei Filius.

Ząda dalej Komisya Biblijna poważnych argumentów, aby można było opowiadanie z formą historyczną nie uważać za właściwą historię. Jakie to są poważne argumenty? Dla krytyka racjonalisty pierwszy i najpoważniejszy będzie obecność faktów nadprzyrodzonych; każde opowiadanie odrzuci on, jeżeli będzie zawierało jakiekolwiek fakta nadprzyrodzone. Ta apriorystyczna zasada nie może być uważana przez katolika za poważny argument do uznawania opowiadań za fikcję lub legendy. Z drugiej strony jednak, powiada ks. Lesêtre, nie można powiedzieć, aby krytyk katolicki zmuszony był bałwochwalczo trzymać się litery tekstu dlatego tylko, że tam podane są fakta nadprzyrodzone. Nie można zaprzeczyć, powiada on dalej, że Bóg może wszystko oprócz absurdu. Zatrzymanie słońca, połknięcie i wyrzucenie Jonasza przez rybę i wiele innych cudów nie przekracza granic Jego potęgi. Bóg mógł uczynić, że Salomon napisał księgę Mądrości po grecku, że Mojżesz napisał opowiadanie o swojej śmierci jeszcze za życia etc. Ale nie można mieszać tutaj dwu kwestii różnych: co Bóg może uczynić, a co rzeczywiście uczynił. Pierwsza należy do filozofii, druga, jeżeli chodzi tylko o Biblię, do egzegezy. Jeżeli egzegeta ma poważne dowody na to, że opowiadanie, zawierające fakta nadprzyrodzone, nie jest historyczne, ale jest alegorią albo fikcją poetycką, to nie zaprzecza on wszechmocy Bożej; zaprzecza tylko interwencji Bożej w danej okoliczności i stara się wykazać, że niesłusznie danemu tekstowi biblijnemu nadawano takie lub inne znaczenie, jakiego on nie posiadał.²⁷⁾

Trudną kwestią będzie tutaj określenie, jakiego są poważne owe dowody. Rozbieżność w sądzeniu będzie tu wielka i o zgodę wśród biblistów będzie bardzo trudno. Ks. Lesêtre za poważne dowody uważa: intencję autora mniej lub więcej wyraźnie zaznaczoną, że podaje opowiadanie nie ściśle historyczne; niemożliwość umieszczenia tego, co autor opisuje, w ramach historii dokładnie poznanej; niemożliwość pogodzenia twierdzeń autora z faktami dokładnie skądinąd poznanymi; nieodpowiedniość, disproportion, wyraźna pomiędzy przyczyną nadprzyrodzoną i skutkiem dokonany; tendencja i zamiar autora przypisujący w sposób poetycki działalności Bożej fakta, które mogą być wyjaśnione w sposób zupełnie naturalny; odwoływanie się do cytat poetyckich z przeszłości albo do podań ludowych etc.²⁸⁾

Czy przemawiają jakie racje za hipotezą o rodzajach literackich?

O. Chr. Pesch tak rozumuje: „Ponieważ przypowieść może być historią fikcyjną, stąd wnioskować można, że opowiadanie fikcyjne

może być natchnione. Jeżeli to można powiedzieć o opowiadaniach krótszych, można to samo powiedzieć i o dłuższych. Przyjmując, że opowiadanie o Łazarzu i bogaczu nie jest historią prawdziwą, ale przypowieścią, dlaczego nie przyjąć, że opowiadanie fikcyjne może przybrać rozmiary książki? Dlaczego taka książka nie mogłaby być natchniona? Krótkość czy długość nie stanowi istotnej różnicy, byle tylko rzecz nie była tak przedstawiona, że ludzie mogliby być w błąd wprowadzeni, uważając, że muszą przyjmować jakieś opowiadanie za historyczne, gdy tymczasem ono było fikcją. Prawdziwość opowiadania takiej książki polegałaby na wyrażeniu prawdy religijnej, dla której przedstawienia wszystkie części i szata zewnętrzna byłyby tylko środkami”.²⁹⁾ Praktycznego zastosowania hipotezy o rodzajach literackich przez biblistów katolickich jest jeszcze mało.

W ostatnich jednak czasach ośmieliło się kilku biblistów wystąpić z praktycznym zastosowaniem do niektórych ksiąg biblijnych i wykazaniem na faktach, że hipoteza o rodzajach literackich ze wszystkimi jej konsekwencjami daje doskonale rozwiązanie napotykanych trudności. W ostatnich dwu latach wystąpili: Feldmann³⁰⁾, Dr. Andr. Jansen,³¹⁾ A. Schulz.³²⁾

Feldman rozbiera 10—19 rozdz. Sapientiae, w których podane są cuda boskiej Mądrości, spełnione w pierwotnych czasach historii narodu żydowskiego, w Egipcie i na puszczy. Opowiadanie w tych rozdziałach utrzymane jest w tonie historycznym i na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie książki historycznej. Jednak, kiedy bliżej się przyjrzymy, kiedy porównamy z odpowiednimi opowiadaniem Pięcioksięgi, — przekonamy się, że autor ks. Mądrości czerpał wprawdzie swe wiadomości z Pięcioksięgi, ale w wielu miejscach od nich odstępował, zmieniał, dodawał nowe etc. Por. 10:7—„stoi kurząca się ziemia na miejscu Pentapolis;“ 16:18; 17:4, 15; 17:6; 17:9—„Przechodzeniem zwierząt i krzykaniem węży przestraszeni, ginęli (Egipcianie) ze drżeniem; 18:9, 12, 17—19, 21—25. Jansen stanowczo twierdzi, że autor ks. Mądrości w powtarzaniu opowiadań Pięcioksięgi pozwalał sobie na niejedną poetycką wolność, przesadę. Ale za to nie powinien być potępiany. „Miał on, powiada, przed oczyma cel dydaktyczny, chciał prześladowanych w Egipcie Izraelitów pocieszyć przez

²⁸⁾ De inspiratione S. Scripturae. str. 503. Por. też O. Lagrange, *Revue biblique*. 1896; *La méthode historique, surtout à propos de l' Anc. Test.* Paris. 1903; O. Prat, *La Bible et l'histoire*. Paris 1904.

³⁰⁾ Die literarische Art von Weisheit kap. X—XIX in Theologie und Glaube. 1909, 178 nast.

³¹⁾ Judiths Gebet in Theol. und Glaube. 1910, 441 nast.

³²⁾ Geschichte und Erbauung im Alt. Test. Braunsberg 1911.

²⁷⁾ *Revue pratique d'apologétique*. 1910 str. 681. ²⁸⁾ *Ibidem*. str. 683.

przypomnienie opieki Bożej w przeszłości; chciał wykazać, że Bóg zawsze prowadził naród swój w szczęściu i nieszczęściu, gdy tymczasem Egipcyan, którzy wzgardzili mądrością, podwójnie karał. W przeprowadzeniu swojego celu, autor oparł się na historycznych faktach Pięcioksięgu, tak że dowody jego były na faktach pewnych oparte; to jednak nie przeszkodziło, że w przedstawieniu dowodów autor korzystał z t. zw. *licencia poetica* i do faktów, podanych w Pięcioksięgu, dodawał nowe rysy, nowe ujęcia, a nieraz nawet zmieniał”.³³⁾

Dr. Jansen porównywa modlitwę Judyty (r. 9.) z opowiadaniem Gen. 34 i stwierdza pewną różnicę w przedstawieniu faktów. W Gen. 34 jest mowa o tem, jak syn księcia sychemickiego porwał Dyne, córkę Jakóba, i zgwałcił ją, za co Symeon i Lewi, jej bracia, wbrew zgodzie, jaka stanęła pomiędzy Jakóbem i Hemorem, w sposób podstępny zemścili się na nim i na całym pokoleniu. Judyta zaś, córka Symeona, powołuje się na ten fakt i prosi Boga o pomoc. Oto jej modlitwa: „Panie Boże ojca mego Symeona, któryś mu dał miecz obronę od cudzoziemców, którzy byli gwałtownicy w splugawieniu swoim i odkryli łono panińskie ku zelżywości: dałeś niewiasty ich na łup, a córki ich w niewolę: i wszystek plon w dział sługom twoim, którzy się zapalili zapalczywością twoją”. Różnica między jednym i drugim opowiadaniem faktycznie jest: a) w Gen. sprawcą jest syn księcia sychemickiego, w Jud.—„gwałtownicy cudzoziemcy”, a więc mieszkańcy Sychem; b) w Gen. Symeon i Lewi wystąpili, aby się pomścić zniewagi wyrządzonej siostrze, w Jud.—zapaleni zapalczywością bożą, i dlatego też, jako wykonawcy gniewu bożego, zostali obficie wynagrodzeni. Ale najważniejsze jest c), że w Gen. postępek Symeona i Lewi jest przez ojca ostro zganiony, gdy tymczasem w Jud. czyn ich jest wychwalany i uważany jest za czyn zapalczywości bożej, Bóg bowiem „dał im miecz obronę od cudzoziemców”. Mamy przeto dwa opowiadania, oba natchnione, ale zawierające pewną różnicę. Zdawałoby się, że w jednym z nich jest błąd, ale tak nie jest. Przyjmując modlitwę Judyty, jako wolne opowiadanie, opracowanie historycznego faktu Gen.,—możemy powiedzieć, że autor w pisaniu miał cel dydaktyczny i dla tego celu nie na jedno odstępianie od opowiadania ścisłego, jak również dodanie—sobie pozwolił, gdyż łatwiej i prędzej mógł przez to trafić do przekonania czytelników.

A. Schulz widzi analogiczny fakt w księdze Tobiasza. Podkreśla on w tej księdze dwa fakty: przedstawienie się anioła Rafaela, jako Azaryasza syna wielkiego Ananiasza, jednego z synów Izraelowych, który często podróżował do Medyi i już nocował u Gabelusa i przy-

³³⁾ Dz. przyt. str. 184.

pisywanie rybiej żółci mocy cudownej leczenia... Pierwsze twierdzenie anioła Rafaela jest kłamstwem, i żadne tłumaczenie nie może nam wyjaśnić tego kłamstwa. A. Schulz powiada: „Rozmowę Tobiasza musimy uważać jako poetyczne upiększenie, które na owe czasy z ich niezupełnie doskonałymi pojęciami moralnymi było wystarczające i odpowiednie do budowania, nauczania.”³⁴⁾ Co zaś do drugiego, to prawdopodobnie autor, mając cel dydaktyczny i nie licząc się wiele z rzeczywistością, poszedł za ogólnie wówczas panującym przekonaniem o cudownej mocy żółci rybiej i w dziele swoim to uwzględnił.³⁵⁾

Fakta powyższe dostatecznie stwierdzają, że w Piśmie św. są ustępy i księgi, które uważane były dotychczas za historyczne, a w rzeczywistości nie są historią. Autorowie natchnieni dla wyrażenia swojej myśli, dla przeprowadzenia swojego celu posługiwali się formą i materiałem historycznym. Czynili to, gdyż odpowiadało to ich usposobieniu i warunkom zewnętrznym, a natchnienie boże towarzyszyło im w wyborze formy, treści, jak również przy pisaniu całego dzieła.

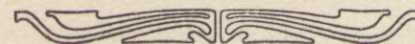
Przypuszczać należy, że są osoby nawet wśród wierzących, które powyższymi uwagami będą oburzone, a może i zgorszone. Bo gdzież, mogą powiedzieć, jest norma któraby wskazywała, że to jest opowiadanie historyczne, a inne nie jest historyczne. Myśmy wszystko dotychczas przyjmowali w dobrej wierze za opowiadanie historyczne, powyższe uwagi mogą w nas zachwiać wiarę w Pismo św. Osoby tak mówiące miałyby rację i słuszność, gdyby same tylko tak usposobione były na świecie. Ale ileż jest oprócz nich ludzi, którzy z taką łatwością nie mogą przyjmować wszystkich opowiadań biblijnych w znaczeniu literalnem za historyczne, prawdziwe. Biblista musi przedstawić rzecz prawdziwie i rezultaty badań dzisiejszych. Gdyby tego nie uczynił, zastąpią go inni liczni opiekunowie ludu, którzy w sposób dyletancki całkowicie poderwą powagę Pisma św. Dla uspokojenia osób chwiejnych powołam się na słowa św. Augustyna, który twierdził, że lepiej się czci Boga przez rozumienie prawdziwe znaczenia Jego słów, aniżeli przez zadowalanie się zrozumieniem powierzchownem, a następnie że nie należy mnożyć interwencji Bożej bez potrzeby, czy to biorąc za nadprzyrodzone fakty, które mogą być wyjaśnione w sposób naturalny, czy też uważając je za czyny cudowne, kiedy autor biblijny nie miał zamiaru i intencji za takie je podawać.

Warszawa.

Ks. Roman Archutowski.

³⁴⁾ Dz. przyt. str. 18.

³⁵⁾ Dz. przyt. str. 25.





Ks. Piotr Skarga

o miłości Ojczyzny.

Kędyż te słupy, te granice twarde,
Które nasz Chrobry oznaczał żelazem?
Tenże to naród cary wiązał harde,
Gromiąc i orły i księżyce razem?
Myż to, Polacy, owych mężów plemię,
Co nam krwią swoją kupili tę ziemię?
O wielkie dusze, których tu nie zliczę,
Jeśli z swej na nas poglądacie chwały,
Zacni Tarnowscy, mężni Chodkiewiczle!
Na cóż przykłady nam wasze zostały!
Takeśmy podli, że was bierze twoga
Błagać za nami zwróconego Boga!

Cokolwiek świętej po was jeszcze sławy
Nam się zostało (o bezczelna zbrodni!),
Gładzim do szczytu sromotnemi sprawy,
Wspomnienia nawet waszego niegodni.
Zdradzając braci, i wolność, i chwałę,
Cóż poczną serca, hańbą odrętwiałe? ¹⁾

Wiersz ten, pelen bezgranicznej rozpacz i tyle prawdy gorzkiej zawierający, w dwieście lat po wielkim patryocie XVI w. na schyłku naszej niepodległości narodowej, pisał poeta, który utratę jej aż obłę-

¹⁾ Franciszek Dyonizy Kniaźnin, Do ojczyzny.

dem umysłu przypłacił. Dziwnie jednak te krwią i łzami pisane wyrzuty przypominają słowa, rzucane z ambony przez złotoustego kaznodzieję. A jednak czasy Skargi były właśnie czasami, gdy „naród cary wiązał harde”, gdy „gromił orły i księżyce razem”, były czasami Chodkiewiczów. Nie oślepiła bystrych oczu wieszczego mówcy i pisarza ta chwała dni jego; wpatrując się orlim wzrokiem w ruchliwą masę narodu, umiał dostrzegać wszystko, co pod błyszczącą powierzchnią się kryło, wszelkie zarodki chorób, które nurtować to ciało zaczynały. Jedną zaś z najstraszliwszych na równi z upadkiem moralności i wiary ojców był stopniowy zanik patryotyzmu. Wiedział Skarga, że niebezpieczeństwo to olbrzymie, że grozi upadkiem państwa, a nawet narodu. Wiedział, że narody powstają wraz z uświadamianiem jednostek ludzkich o przynależności do jednego społeczeństwa, że państwa opierają się, jak na głębokim i krzepkim fundamencie — na miłości ojczyzny, że miłość ojczyzny, rozgrzewając serca obywateli, pobudza do bezmiernych poświęceń, do wielkich czynów i tworzy potęgę państwowe, że z drugiej strony kolosy państwowe padają wskutek zaniku patryotyzmu, że były niegdyś narody, z których śladu nie pozostało, a przyczyną tego zjawiska był zanik wśród nich tej świadomości, co się patryotyzmem zowie. Znał Skarga dokładnie historię biblijną, więc uprzytomniał sobie, że Izraelici przez rozbudzenie w sobie wszechświadości narodowej zrzucili z siebie niewolę egipską i stali się narodem, iż dzięki patryotyzmowi Mojżeszów, Aodów, Samsonów, Dawidów, Joabów, których czyny w kazaniach swoich za przykład własnym współrodakom podawał, powstało całe państwo izraelskie; że wskutek obniżenia się poziomu moralnego i uczuć patryotycznych, państwo to upadło, a naród izraelski dostał się do ciężkiej niewoli babilońskiej, i że, jeżeli z niej wyrwany został, to dzięki patryotyzmowi takich mężów, jak Neemiasz, Zorobabel, Matatjasz. ²⁾

Znaną była Skardze i historia Greków i Rzymian, w której znajdował przykłady zapалу patryotycznego, składania majątków, zdrowia i życia na ołtarzu ojczyzny. W pozostałych po tych narodach księgach odczytywał takie sentencje, jak przytoczona przez niego w jednym z kazań Sejmowych: „Rzeczpospolita zowie się powszechnem miastem, za którą umrzeć, i ze wszystkim się jej oddać, i w niej nasze pociechy położyć, i onej je poświęcić winni jesteśmy”. To też póki gorzał w sercach Greków ogień miłości ojczyzny, póty czynił małe ich państewka odpornymi względem nawałnicy walących się na nich tłumów barbarzyńców. Póki stary Rzym posiadał niewiasty-patryotki

²⁾ Kazanie Sejmowe II.

mawiające: „Dla tego syny rodzimy, aby był kto za Rzeczpospolitą umierać”, póki Kodry, Decyusze, Reguluse radzi byli za ojczyznę męki ponosić i umierać, póty Rzym się wzmacniał z małego włoskiego miasteczka aż do rozpostartej na trzech częściach świata potencji państwowej. Ale z upadkiem religii, moralności i patriotyzmu, Grecya i Rzym runęły. Znaną była Skardze, jak to widać z jego kazań,³⁾ i historia średniowieczna przynajmniej z historią Kościoła. W niej napewno znajdował potwierdzenie tych samych rozumowań. Wiedział, że historia jest mistrzynią życia, z boleścią więc wielką patrzył na osłabienie się stopniowe tych uczuć, które są najpewniejszą ostoją państw i narodów. „O Boże mój, woła, jako nam na tej miłości schodzi... Rzeczpospolitą zapominamy, w której są wszystkie bliżnich naszych i nasze pożytki. Wszystko sobie a pospolitym dobrom nic. Tak się wiele tych sobków rozmnożyło, tak łakomstwo górę wzięło, iż, jako mówi prorok, od małego do wielkiego wszyscy się w łakomstwie, jak w jakiej szkole, ćwiczą. Tyło sobie, z krzywdą poddanych i sąsiad, tyło sobie, z uciśnieniem braciej. O zły członku, jakobym cię nie miał odciąć; zła rękę, byś mi najmilszą była, gdy krew ze wszystkiego ciała sama sobie wyciągasz, którą inne członki i wszystko ciało żywe i zdrowe być ma”.⁴⁾ Ojczyznę porównywa Skarga do okrętu. „Ten najmilszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy, zatonię, i z nim my sami poginiemy”.⁵⁾ Tymczasem o ten okręt drogiej ojczyzny nie widział nasz kaznodzieja dostatecznej dbałości u współrodaków swoich, którzy „pierwsze oko na swoje domy obracali, by dobrze Rzeczpospolita przepadła, byle ich zbieranie całe było i codzień się szerzyło, nic nie dbali”.⁶⁾ Więc uderza w strunę rozdzierających serce błagań, wołając: „W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia, skarby i wszystko, w czym się kochacie, w tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwo przyłączone mają; nie dajcie im tonać, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią swoją, nie tyło majątnością, ale i zdrowiem im własnym usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli”.⁶⁾ Zanik patriotyzmu już za czasów Skargi dochodził do tego stopnia, iż rozlegały się przewstrętne wykrzykniki: „Co

³⁾ Kazanie Sejmowe VIII.

⁴⁾ Kazania na niedziele i święta całego roku. Lwów. 1899 r. Kazanie na XVII niedz. po Świątkach. Tom II, str. 259.

⁵⁾ Kazanie Sejmowe II.

mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę?”⁵⁾ Tak wykrzykiwała szlachta, a te okrzyki jakże przypominają w dzisiejszych czasach niedawno słyszane u socjalizującego proletariatu: „Co mnie po ojczyźnie, kiedy mnie się jeść chce!” Nic wstrętniejszego nad takie hasło bezecne niema. Więc gdy miliony całe szły na śmierć, na męczeństwo od niepamiętnych wieków za ojczyznę swoje; gdy ci rycerze, którzy piersi swoje na polach Grunwaldu za ojczyznę nadstawiali; gdy ci wynędniali bohaterowie, kryjący się po leśnych kryjówkach w 1863 r., by ginąć potem na szubienicach, chyba pełnych żołądków nie mieli; taki oto pijany szlachcic lub jego prawnuk duchowy, dzisiejszy „socjalista”, ośmiela się podobne hasła wykrzykiwać i zwać się jeszcze „ideowcem”. Jakże słusznem było pełne oburzenia potępienie Skargi dla tego rodzaju ludzi. „To złodziejskie serce, które z szkody drugich chce być bogate! Rób sobie niestatkę, a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestaj na swym chętnie, a nie bądź utratnikiem i próżniakiem, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi braciej swej nie gub! Boże! oby się takich, jako monstrów jakich, mało znajdowało, którzy srożej, niżli bestye, nieludzkości i krwie rozlania pełni są”.⁶⁾

Daleką była ówczesna Polska od tej, jakąby widzieć pragnął nasz kaznodzieja. „Skarga, jak pięknie wyraził się Adam Mickiewicz z katedry paryskiej, kochał i ochraniał Polskę jako nową Jerozolimę, na którą Bóg zlał wielkie obietnice. Ale Polska, jaką on pojmował, była tylko w jego myśli: oddzielał ją nawet od ludzi. Ludzie, zdaniem jego; zdradzali tę ojczyznę, zbudowaną przez Opatrzność, przeniewierzającą się swemu posłannictwu. Na generację, do której mówił, patrzył, jak na występna, jako na idącą drogą błędną do strasznych nieszczęść. Przeto raz, kiedy stanie mu w oczach owa ojczyzna Boża, zrealizowana na ziemi przez cnoty przodków i Patronów Polski, podnosi głos błogosławiący; drugi raz, kiedy weźmie przed się zbrodnie i złości współczesnych, złorzeczy i grozi.”⁶⁾

Częściej jednak niestety złorzeczyć musiał, niż błogosławić. Nie kochali bowiem jego współrodacy tak ojczyzny, jak kochać ją powinni. Gdyby ją kochali, żyliby we wzajemnej zgodzie i jedności, gdyż „miłość rodzi zgodę, a bez zgody miłość być nie może”.⁶⁾ Zdawałoby się, iż wszystko mieli, co by ich powinno do zgody prowadzić: mieli jedną świętą wiarę katolicką, cóż kiedy od niej od-

⁵⁾ Kazanie Sejmowe II.

⁶⁾ Adam Mickiewicz, Pisma. Warszawa. Nakł. S. H. Merzbacha, księgarza. 1858. Tom VII: Rzecz o literaturze słowiańskiej, wykładana w Kolegium Francuskim. Rok pierwszy (1840 — 1841). str. 289.

stępowali, tworząc sekty, waśniące się pomiędzy sobą; mieli jednego króla, coś kiedy burzyli się przeciwko niemu, wiążąc się w rokosze i konfederacje; mieli wspólne prawa i wolności, ale nie szanowali ich a wolności nadużywali, dopuszczając się swawoli; mieli jedne sądy i trybunały, coś kiedy wyroków ich nie egzekwowali; mieli jedne sejmy koronne, ale zbierając się na nie, zamiast pożyteczne prawa dla ojczyzny uchylać, waśnili się i w większej jeszcze niezgodzie rozstawali.⁷⁾ Że zgody już podówczas nie było, świadczą o tem inni współcześni pisarze. Jeszcze Rej, porównywując w „Zwierzyńcu” Rzeczpospolitą do Organów, skarżył się na tę niezgodę:

„Także nasze piszczałki Pospolitej Rzeczy:
Gdyby tenor przystojny miewali na pieczy,
A na jeden głos wszyscy pospołu się zgadzali,
Nadobnieby piosneczki każdej dokonali;
Ale, iż różno becza, a k'temu się kwapia,
Więc mało znać tenoru, jedno miechy sapia.

Kochanowski tej sprawie cały utwór pod tytułem „Zgoda” poświęcił, w którym przestrzegał, iż liczni ościenni wrogowie tylko patrzą pogody,

„Jakoby was pozbawić do końca świebody,
A otuchę im czyni nie siła, nie zbroja,
Ale tylko niezgoda, sławna Polsko! twoja”.

I Skarga przepowiada to samo. „Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę, i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich; teraz pogina”. I czasu tak dobrego do waszego złego, a na swoje tyraństwo pogodnego, nie omieszka. Czeką na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: „Euge, euge! teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą”.⁷⁾ Dwieście lat nie minęło a słowa te spełniły się niestety — słowa jakby żywcem wyjęte z korespondencji przedrozbiorowej między królem Fryderykiem a cesarzową Katarzyną. „Niezgoda domowa”, „nieżyczliwość ludzka ku Rzeczypospolitej”, grzechy straszliwe przeciw ojczyźnie zgubiły Polskę; one też wzniciły w sercu naszego kaznodziei taki ból patryotyczny, że wszystkie nasze nieszczęścia polityczne w wieszczem jasnowidzeniu przepowiedział: i upadek polityczny, i rozbiory, i wielowiekową niewolę, zrównanie w niej stanów, poniewierkę u obcych, prześladowanie we własnym kraju,⁷⁾ przepowiedział wywożenie w obce strony, rzezie dzieci i młodzieńców „przed oknami naszymi”, śmierć

⁷⁾ Kazanie Sejmowe III.

od miecza katowskiego, głód i wywłaszczenie.⁸⁾ Dzisiaj pomimo klęsk, przewidzianych przez Skargę, spełnionych i spełniających się z całą straszną dokładnością, nijakiej poprawy w nas nie masz. Jak byliśmy, tak jesteśmy podzieleni ciągle na gromady, o których w „Anhelim” mowa, „niezgodne w duchu i kłójące się o zasady”.⁹⁾ W ostatnich czasach byliśmy świadkami zaniku miłości ojczyzny, wyrugowanej przez hasła kosmopolityczne. A wobec tego coś nas czeka? Już nie niewola, bo w niej żyjemy, a coś od niej milionkroć strasniejszego, to czem grozi nam wielki kaznodzieja z XVI wieku, o ile się nie poprawimy: „Język swój... i naród swój pogubicie i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który nas nienawidzi, obróćcie, jako się inszym przydało”.¹⁰⁾

Ażeby nie dopuścić do tej ostatecznej zatury, pora najwyższa dzisiejszemu pokoleniu zastanowić się nad przyczynami niezgody i nad tem, jaki winien być patryotyzm. I na jedno i na drugie pytanie znajdziemy odpowiedź u Skargi. Za przyczynę niezgody podaje Skarga herezye, „lekkie uważanie królewskiej od Boga zwierzchności, chciwość i łakomstwo, dostatek i pychę, zazdrość między ludźmi, z których jeden drugiego szczęścia znieść i na nie patrzeć nie może.”¹⁰⁾ Wszystkie niemal te same przyczyny niezgody istnieją i dotychczas. I dzisiaj mamy w łonie swoim wrzód jątrzący się — herezyę, i dzisiejsze pokolenie nie zatraciło niechęci i nienawiści do każdej rodzinnej władzy i zwierzchności, nie zatraciło ducha niekarność, i dzisiaj próżność i pycha, wynoszenie się ponad innych z jednej strony, a z drugiej spoglądanie zawistnem okiem na każdego, co wyrósł głową pod jakimkolwiek względem ponad poziom tłumu — nie przestały być niestety wadami ogólnonarodowymi, skutkiem czego nie możemy stać się potężnym i karnym narodem. Błagalna prośba Skargi: „O najmilsi i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. Proszę, nie dzielcie się temi trzema dziedzictwy: religią, królem i ojczyzną miłą, ale ich spólnie i w zgodzie używajcie; bo skoro się dzielić tym poczniecie, wszystko wam zginie”¹⁰⁾ — może być doskonale zwróconą, naturalnie z pewnemi zmianami, i do dzisiejszego pokolenia. Za Skargą należy nam i dzisiaj powtarzać wzniosłą modlitwę do Najwyższego: „Boże, miłośniku i fundatorze zgody i jedności, spraw serca tych starszych naszych, żeby wszyscy byli, jako mąż jeden jednej myśli i rady na dobro Kościoła i ludu twego! Spuść im

⁸⁾ Kazanie Sejmowe VIII.

⁹⁾ Juliusz Słowacki, Anhelim.

¹⁰⁾ Kazanie Sejmowe III.

ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje ojczyźnie dawał”.¹⁰⁾

Prawdziwy patryotyzm winien być taki, jaki przepełniał serce Skargi, bo, według wyrażenia naszego wielkiego wieszczą, „Skarga nie wyobrażał żadnej partii ani żadnej epoki, odbijał się w nim cały kraj, cały naród ze swoją przeszłością, obecnością i przyszłością nawet. Rodziną Skargi była Polska”.¹¹⁾

Patryotyzm Skargi był szczery, głęboki przepełniał całą jego istotę, kazał mu żyć ojczyzną, jej radościami się cieszyć, nad chorobami jej, nad przyszłością ręce rozpaczliwie łamać. Każdą pomyślność on słowem tryumfalnym przyjmuje i Bogu wzniosłe dziękczynienia za nią składa, czy będzie to zwycięstwo nad Maksymilianem, czy nad Michałem Multańskim, czy nad Karolem Sudermańskim księżciem, czy nad Moskwą. Oto po zdobyciu przez Zygmunta III Smoleńska w hymn dziękczynny uderza. „A my też wszyscy z Panem naszym, pomazańcem Bożym, i domem jego, te niegodne i liche dzięki nasze zamykając, śpiewamy: „Panie w mocy Twojej król się uweselił, Tobie dufał i na miłosierdziu Twojem nie omylił się. Podwyższaj się, Panie, w mocy Twojej. Nie nasza siła, ale Twoja, nie nasz rozum, ale światłość mądrości Twej, i opatrności, i obmyślenia o nas. A my wyśpiewywać i wysławiać moc i miłosierdzie Twoje na wieki będziem”¹²⁾. Ale i wśród największych tryumfów Skarga nie zapomina o straszliwych grzechach swoich współrodaków przeciwko Matce Ojczyźnie i z każdej sposobności korzysta, żeby je wobec zgromadzonych wyłożyć, nie pozwalając upajać się powodzeniem¹³⁾. „Z skarbu pospolitego nie bogaćmy domów naszych, ale z pracy i z dochodów ojczystych skromnie żyjmy, utraty i zbytki odmiatając, a głupią hardością domów nie gubiąc”¹⁴⁾ — woła w tym samym dziękczynnym kazaniu. Patryotyzm bowiem Skargi, jakkolwiek nacechowany gorącym uczuciem, ale równocześnie jest patryotyzmem rozumnym, i pod tym względem góruje Skarga ponad swoimi współrodakami.

¹⁰⁾ Kazanie Sejmowe III.

¹¹⁾ Adam Mickiewicz, Pisma. Tom VII: Rzecz o literaturze słowiańskiej. str. 283.

¹²⁾ Na Moskiewskie zwycięstwo kazanie i dzięki Panu Bogu czynione w Wilnie 25 Julii w dzień św. Jakuba 1611 na przyjazd szczęśliwy Króla J. M. W Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrowszczyka. Roku Pańs. 1611, str. 10.

¹³⁾ Tamże str. 11.

¹⁴⁾ Tamże str. 12.

„Zrujnowane zasady a rządzenie są uczuciem, innemi słowy, brak pierwiastku rozumowego w naszych czynach, jak słusznie zaznacza Cecylia Plater-Zyberkówna, oto przyczyna naszego upadku, macierz wad naszych, źródło naszych nieszczęść:—wszystkie czynniki rozkładu w niej się mieszczą. To szkatuła Pandory, która przemocą otwarta, wychyliła na nas wszelką niedolę”¹⁵⁾. Otóż Skarga nie daje się ponosić uczuciu, od zasad swoich ani na krok nie odstępuje, nie daje się oślepić tryumfom oręża polskiego, ale, znając choroby niszczące organizm narodowy i przewidując przyszłość Polski, podobnie, jak Mickiewicz, „za miliony kochał i cierpiał katusze, patrzył na ojczyznę biedną, jak syn na ojca wplecionego w koło”. Nie z szatańską rozkoszą, jak satyryk XVII w. Krzysztof Opaliński, ale z rozdartym sercem wyrzucał współczesnej Polsce wszystkie jej winy, jakimi grzeszyła w ciągu swojego politycznego istnienia, a czynił to z podziwienia godną odwagą. „Ci do których mówił, magnaci, jak świadczy Mickiewicz, często mu przerywali szmerem niechęci”¹⁶⁾ — a jednak rzucał im w oczy słowa prawdy: „O wielmożni panowie! o ziemscy bogowie! miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszystkich dusz, które to królestwo z swemi państwami w sobie zamyka. Nie cieśnicie, ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynekowych pożytkach! nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich!”¹⁷⁾

Z zadziwiającą odwagą przestrzegał przed temi „królikami”, którzy całą Rzeczpospolitą trzęśli, że „wszystko wam zepsują i was pogubią”¹⁸⁾. Nie można więc Skargi stawiać w rzędzie z szowinistami w rodzaju Orzechowskiego, którzy szczyt doskonałości w Polsce widzieli, zamykając oczy, lub co gorsza wychwalając wady narodowe. On widział zło i odsłaniał je, żądając poprawy. On był, jak wyraża się Brückner, „ojcem sumienia”, „spowiednikiem swego narodu”, „zamiast próżność narodową głaskać, wybuchał żalami i skargami... gdy widział przed sobą zebrane głowy narodu, panów możnych, dzielnych, mądrych, nie cieszył się ani radował na ich widok, ale wytykał przed nimi ogólne braki, winy i grzechy... ostro i otwarcie”¹⁹⁾. Nikt rozumniej od Skargi w dawnej Polsce ojczyzny nie

¹⁵⁾ Jaka jest nasza wada narodowa główna?—praca konkursowa przez aut. „Kilka myśli o pesymizmie”. Warszawa 1902 r.

¹⁶⁾ A. Mickiewicz, Rzecz o literaturze słowiańskiej, str. 270.

¹⁷⁾ Kazanie Sejmowe II. ¹⁸⁾ Kazanie Sejmowe VI.

¹⁹⁾ Aleksander Brückner, Dzieje literatury polskiej w zarysie. Warszawa. Nakł. Geb. i Wolfa, 1903 r. Tom I str. 125 i 128.

kochał, nikt lepiej od niego nie uzasadnił, dlaczego miłować ojczyznę należy. Stale nazywał ją najmilszą matką swoją. „Jako najmilszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła?”²⁰⁾—zapytuje Skarga. „Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją! A która jest pierwsza zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest? która gniazdem jest matek wszystkich i powinowactw wszystkich i komorą dóbr naszych wszystkich?”²⁰⁾ Ojczyzna nie tylko jest matką naszą, ale i dobrodziejką wielką. Ona „wiary św. katolickiej, przez którą do wiecznej ojczyzny przychodzicie, dochowała”, „ta matka ojczyzna najmilsza, wszczepiła nam i dochowała stan i majestat królewski”, który jest oznaką niepodległości, „iż król po królu do tego czasu nie ustał... iż po dziś dzień patrzycie na pany i króle swoje, pomazańce Boże, i z ich się ozdoby i możliwości uweselacie”; ojczyzna dała polakom złotą wolność, iż tyranom nie służą, tylko bogobojnym królom, których sobie sami obierają i których władza ograniczona jest prawami, tak że żadnego bezprawia czynić nie mogą; uczyniła ich ogromnem państwem, skupiwszy do jednego ciała Rzeczypospolitej wielkie narody, rozszerzywszy ją od morza do morza; przywiodła ich do niezwykłych „dostatków i bogactw i wczasów”; obdarzyła ich pokojem takim, jakiego innne królestwa nie mają dała im sławę wojenną, potęgę państwową, iż stali się strasliwymi sąsiadom. „Cóż wam więcej uczynić mogła? pyta Skarga, czemu jej serdecznie umiłować nie macie?” Nie tylko w stronę uczuciową uderza kaznodzieja, dowodząc, iż krwią z ojczyzną jesteśmy związani, jako z matką, i że mamy powody wdzięczności względem niej, ale wiedząc o tem, jak już podówczas interes zaczynał brać górę nad uczuciem, przekonywa, że właśnie ten interes osobisty każdego poszczególnego magnata i szlachcica leżał w dobrobycie, niepodległości i potędze ojczyzny. Twierdzi przeto, że „oną miłując, sami siebie miłują, a nie utracają; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzają.” „Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, powiada, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście „dobrze sobie czynili i życzyli”. Te właśnie „pojedynkowe pożytki”, te „tłomoczki i skrzynki”, ojczyzna, jak okręt na sobie nosi i ochrania je; gdy ten okręt pójdzie na dno, zginie cały ich dobrobyt, bogactwo, a przedewszystkiem znaczenie i potęga rodowa, o które się tak troszczą. Uczyl więc Skarga głębiej i szerzej patrzeć na osobiste dobro, związane z dobrem i wielkością ojczyzny, potępiając równocześnie interesowność, doma-

²⁰⁾ Kazanie Sejmowe II.

gającą się natychmiastowej zapłaty za każdą usługę dla sprawy publicznej, która w miarę czasu stała się tak powszechnem i naturalnem zjawiskiem, że Jan Chryzostom Pasek już w drugiej połowie XVII w. z całym cynizmem przyznawał się, iż „nie żal i skóry szczerze nastawić (za ojczyznę!), kiedy wiem, że zwyciężywszy będzie za co plasterek kupić i czym ranę zawiązać”, a oburzony posądzeniem o udział w smutnej pamięci „Związku Święconym”, wykrzyknął: „Przed niebem i ziemią protestor w krzywdzie mojej i tego, com dla ojczyzny uczynił, szczerem żałuję sercem!”

O takich właśnie, jak Pasek, „którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, a gdy im za to król nie płaci, wyraża się Skarga: „Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoją przystojność..., nie wiedzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnotcie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią.” Cała historia zerwanych sejmów i przekupnych elekcji XVIII w., zakończona aż ohydny akt konfederacji Targowickiej, świadczy, jak słuszną była obawa naszego kaznodziei, że z takiego dla nagrody „patryjoty” „ma Rzeczpospolita gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, bo jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, pewnie się i na zły utargować da.”²⁰⁾ My najlepiej to teraz odczuwamy, ile szczęścia i dobra jest w szczęśliwej ojczyźnie. Skarga wymownie starał się o tem swoich słuchaczy przekonać, dowieść im, że ojczyzna jest cenniejszą ich własnością, niż ich bogactwo, życie, niż ich żony i dzieci, gdyż nie tylko dla nich, ale dla wnuków i prawnuków ma służyć; wykazywał więc całą bezmyślność domagania się zapłaty za służbę dla niej. „Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: „Płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatki moich bronię.” Sama obrona zapłatą tobie jest: czegoż się upominasz? gdy jesz, pijesz, śpisz, zdrowie swoje opatrujesz: izali za to zapłaty chcesz?”²⁰⁾

W miłości dla ojczyzny Skargi jest tyle liryzmu, tyle uczucia rzewnego, jak mało u kogo w całej literaturze naszej przedrozbiorowej, a w poroźbiorowej tylko wielcy wieszczowie mesyanizmu porównać się z nim mogą. „Miłujcie ojczyznę tę swoją i Hieruzalem swoje, to jest Koronę tę Rzeczypospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę ojczyznę, miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki swojej. Niech język mój przyschnie od ust mo-

²⁰⁾ Kazanie Sejmowe II.

ich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich po- ciech moich nie położę.“ O, jakie zaklinanie, którym się wiązać ma- cie, abyście nic sobie tak miłego, tak wesołego nie mieli, jako dobro Jerozolimy swojej, to jest Rzeczypospolitej, i ojczyzny swojej, życząc sobie onego w psalmie błogosławieństwa: „Błogosław ci Bóg, abyś patrzył na dobre Jerozolimy po wszystkie dni wieku twego.“²⁰⁾ Tak tkliwe, wzruszające tony, płynące z serca, przepojonego gorącą mi- łością tylko Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, tylko Cieszkowski, Ujej- ski mogli wydobyć z harf swoich, bo oni tylko kochali, jak Skarga — bólem, więc „uderzali w hymn, jak jego serce potargany,²¹⁾ woła- jąc do narodu:

„O mój ludu! krwią moją są te pieśni moje!

Jam je, jak w arkę świętą, złożył w ręce twoje;

Niechaj gra w twych natchnieniach, niech w twych żyłach płynie;

Niech wrogom urągając, w tobie nie zaginie.²¹⁾

Lecz na uczuciu u Skargi się nie kończyło, patryotyzm jego, podobnie jak wielkich mesyanistów, był pobudką do *czynu*: on żą- dał *ofiary* dla ojczyzny. Domagał się ofiar przedewszystkiem z ma- jątków, niemal w każdym przemówieniu: na opatrzenie nędzy krajo- wej — na szpitale, na podniesienie oświaty — na kolegia, na zabez- pieczenie obrony przed najściem zbrojnym nieprzyjaciela: „Budujmy zamki, twierdze, obrony, gotujmy prochy, działa, mury, wieże, wały, baszty, jako Aza król lud swój upominał,²²⁾ — to niemal codzienna pobutka Skargi do czynu, a jak była na czasie, świadczą o tem choćby żałosne treny Reja: „Stoją zamki, stoją mury puste, wilcy a świny dzikie się w nich lęgną, a ninacz podobno ich nie chowamy, jedno na baszty nieprzyjacielom swoim, aby oni to, powoli pobrawszy sobie, osadzili, a stąd nas bezpieczniej wojowali a posiadali.“²³⁾ Tego wzmocnienia obrony krajowej domagał się i M o d r z e w s k i w III-iej księdze swego dzieła „O naprawie rzeczypospolitej“, a szczególnie na alarm bił z powodu braku dostatecznej siły zbrojnej współczesnik Skargi, ks. Józef Wereszczyński: „Niebezpieczeństwo niezmiernie— zaczyna on jedną ze swoich broszur—wycisnęło to pisanie do W. M.

²⁰⁾ Kazanie Sejmowe II.

²¹⁾ Kornel Ujejski, Skargi Jeremiego.

²²⁾ Na moskiewskie zwycięstwo kazanie i dzięki Panu Bogu czynione str. 12. Kazania na niedz. i święta. Tom. II; Kaz. na VI niedzielę po Świąt- kach str. 114. Kazanie Sejmowe II. Wzywanie do pokuty obywatelów Ko- rony Polskiej i inne.

²³⁾ Mikołaj Rej, Spólne narzekanie wszej Korony na porządną niedba- łość naszą.

moich miłościwych panów i braci, żebyście W. M. w powinność chrześcijańską i braterską wejrzawszy, raczyli obmyśliwać o tem, ja- koby ta Ukraina złota opływała z pospołu i z koroną polską w le- pszym bezpieczeństwie, aniżeli teraz opływa, od pogan“.²⁴⁾ Niepo- mierny ból musiał rozrywać serce patryotyczne Skargi, gdy nie tylko spotykał się z obojętnością ogółu na te bolączki Rzeczypospolitej, ale nawet z kradzieżą grosza publicznego, przeznaczonego na nie. „Wiedzą i mówią o tem wszyscy, iż poborów ledwie połowica dochodzi, a druga skradziona ginie“²⁵⁾—pisze on. „To okrucieństwo wielkie na ojczyznę, na bracią, na ubogie poddane; ojczyznę łupiąc, jakoby matkę zabijali... szpital łupi i chore zabija, kto na pospolite (pieniądze) rękę ściąga.“ Skarzy się on, że zamki „gniją, lecą i upadają,“ że „gdzie jadąc ujrzyć pokryty dwór, to pański; gdzie odarty i pusty, to królewski i Rzplitej; sąsiedzi Niemcy o nas mówią: Chcesz zamek mieć pusty, porucz go Polakowi.“²⁵⁾ Oburzenie Skargi jest tem słuszniejsze, że obrzydliwe skąpstwo dla Rzeczypospolitej szło w parze z niezwyklemi zbytkami²⁶⁾.

Domagał się Skarga daleko większej ofiary dla ojczyzny, niż z majątków, bo ofiary ze zdrowia i życia. „Bo nie tylko majątności dla miłej braciej Rzeczypospolitej nie żałować, ale umierać winni je- steśmy.“²⁶⁾ Dla ojczyzny wszystko, co ziemskie, poświęcić należy, gdyż ona jest największym ziemskim skarbem, danym od Boga. Hasło: „Bóg i Ojczyzna“ prawy rycerz polski na sztandarze swoim wypisać powinien i za nie na śmierć z odwagą iść. Przeto Skarga tak przemawia do rycerstwa polskiego: „Dla czci Boga swego, dla wiary świętej i dla podwyższenia krzyża Chrystusowego, dla miłości ku sąsiadom i braciej waszej, dla ojczyzny złotej i matki waszej, wzgardzajcie domami, majątnościami, żonami i wszystkim, co świat ma: a do tej świętej potrzeby wolne serce od wszystkiego świeckiego kochania i pożądania nieście, a zdrowie swoje dla chwały Bożej i obrony ojczyzny i dla braci swojej dajcie; jako podlejszemi temi świeckimi dobry przeszkadzać sobie do takiego męstwa macie?“²⁷⁾

²⁴⁾ Publikacja ks. Józefa Wereszczyńskiego z Wereszczyu, z Łaski Bożej biskupa kijowskiego, a opata sieciechowskiego, Ich. M. rzeczyposp. na sej- miki przez list objaśniona tak z strony fundowania szkoły rycerskiej synom koronnym na Ukrainie... i t. d.

²⁵⁾ Wzywanie do pokuty obywatelów Korony polskiej, Wydanie Kaz. Józ. Turowskiego. 1857. str. 125.

²⁶⁾ Kazanie Sejmowe II.

²⁷⁾ Kazania przygodne z innemi drobniejszymi pracami, o różnych rze- czach wszelkim stanom należących. Cum gratia et privilegio S. R. M. W Kra- kowie, w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka typographa Króla J. M. R. p. 1600. Do żołniczków w samej potrzebie. str. 39.

W słowach tych odbija się dusza rycerstwa naszego, które męstwem swoim, poświęceniem bez granic, ofiarą z krwi, przez kilkadziesiąt lat tworzyło z piersi, opancerzonych wiarą w górne powołanie swoje, mur ochronny przed zalewem wszelakiej dziczy azyatyckiej—nie tylko dla Polski, ale i dla całej chrześcijańskiej cywilizowanej Europy. Taki duch rycerski—wielki duch poświęcenia i ofiary zamykał się w nikłym, wyniszczonym postami, pokutą i włosiennicą ciele Skargi.

Nie była to u niego, jak zbyt często niestety dzieje się w naszym społeczeństwie, ofiara na słowa. Skarga sam był człowiekiem czynu. On pierwszy wzgardził „podlejszemi temi świeckimi dobry”, aby mu nie przeszkadzały w pracy dla ojczyzny, nie krępowały swobody słowa: wyrzekł się nie tylko rodziny, zostawszy księdzem, ale majątków kościelnych, urzędów wszelkich, wyświęciwszy się na zakonnika. Jako działacz polityczny, przyjmował on żywy udział w dwu nader ważnych wypadkach: w Unii Brzeskiej (1596) i w rokoszu Zebrzydowskiego. Na synodzie brzeskim, którego był duszą, występował w liczbie osób uppełnomocnionych przez króla. Kiedy zaś wybuchł rokosz Zebrzydowskiego, usiłował pogodzić buntowników z królem, chcąc tym sposobem czynnie współdziałać utrwaleniu się tej zgody i jedności w ojczyźnie, do których nawoływał w kazaniach. Pragnąc ulżyć nędzy w swym kraju, zakładał po miastach bractwa miłosierdzia, przytułki dla żebraków i szpitale, był prawdziwym ojcem biednych i nieszczęśliwych. Lecz najznakomitszym czynem jego była praca nad umoralnieniem Polski. Tej to pracy, jak słusznie zaznacza Ign. Chrzanowski, poświęcił Skarga wszystkie nieprzebrane zasoby swego mądrym umysłu i świętego serca i pełnił ją czynem i przykładem, słowem i piórem²⁸⁾. W tej pracy nie był bezpiecznym od najbardziej gwałtownych napadów i obelg: w Wilnie go raz pobito, w Warszawie dwukrotnie publiczny otrzymał policzek, i za każdym razem nie tylko się nie rozgniewał na swych krzywdzicieli, ale owszem wspaniałomyślnie przebaczenie dla nich wypraszał, „nie żałując zdrowia dla ojczyzny”. Narażał nieraz i życie; jeden z panów dyssydenckich, którego usiłował nawrócić, dał rozkaz sługom swoim, aby Skargę z mostu do rzeki stracili. Lecz on nie lękał się, ale owszem pragnął nawet męczeństwa dla siebie za wiarę i ojczyznę, zazdroszcząc go ks. Marcinowi Laterni, zamordowanemu przez Szwedów.

Patryotyzm jego na religii się opierał, wypływał z nakazu Chrystusowego, z nakazu miłości bliźniego. „Dwoje przedniejszych rozkazania, umierając P. Jezus, Bóg i Pan nasz, zostawić nam swoim testa-

²⁸⁾ Ignacy Chrzanowski, *Historia literatury niepodległej Polski*. Warszawa, Gebethner i Wolf. 1908a. str. 222.

mentem raczył: jedno, abyśmy się wspólnie miłowali; drugie, abyśmy pokój między sobą i zgodę świętą zachowali: jedno z drugiego pochodzi i płynie... Miłość ku bliźnim im jest szersza, tem jest lepsza. Dobrze miłować sąsiada; lepiej wszyscy, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszyscy obywatele królestwa tego, gdy im dobrego co czynim albo dla nich co cierpiem.”²⁹⁾

Przykład tej gorącej miłości ojczyzny widział Skarga u Świętych Starego Zakonu, którzy niejednokrotnie życie swe na ołtarzu ojczyzny składali; wzór „tej szerokiej i przestronnej miłości” widział u Zbawiciela i mistrza swego, który choć żywot swój dał za zbawienie wszystkich ludzi, kochał jednak niezaprzeczenie i doczesną ojczyznę, jej przedewszystkiem niósł światło świętej swojej nauki, przyszły upadek jej stolicy Jerozolimy tak gorącemi łzami opłakiwał, na jakie zdobyć się tylko może ten, który ojczyznę sercem całym miłuje³⁰⁾. Miłość miłości bowiem przeczyć nie może, prawdziwa miłość ojczyzny prowadzi do miłości wszystkich ludzi; prawdziwy patryotyzm nie polega na gnębieniu, na ciemnieniu innych narodów, lecz na podnoszeniu ku Bogu, uszczęśliwianiu własnej ojczyzny, a przez to przyczynianiu się do szczęścia świata całego. Walka zaś z uciskiem od obcych narodu własnego, podobnie jak walka z każdą inną zbrodnią świata, z każdym innym grzechem, wołającym o pomstę do Boga, wypływa z nakazu Chrystusowego—walczenia z szatanem. Słusznie więc Skarga za miłość ojczyzny, za poświęcenie dla niej obiecuje każdemu od Boga nagrodę doczesną i wieczną. „Pan Bóg nasz dobry hojnym jest na tych, co się dla niego i dla rozkazanej od niego ku braciej miłości nie żałują i to zdrowie, które mu tak oddajecie, wam wróci, i zwycięstwem was uweseli, i zapłatą wielką udaruje.”³¹⁾ „Poganie za Rzeczpospolitą umierali, nic się po śmierci nie spodziewając, albo nic pewnego o zapłacie na onym świecie nie mając, na samej tylko pocziwej sławie u ludzi przestając: a my tak wielkie i tak pewne o zapłacie po śmierci Boga naszego obietnice mamy, jeśli to przykazanie o miłości wypełnim”³²⁾. Natomiast Bóg odwraca oblicze od tych, którzy ojczyzny nie kochają, którzy jej szkodzą, żyjąc w niezgodzie z rodakami swymi; ci odpuszczenia wszystkich grzechów spodziewać się nie mogą³³⁾.

²⁹⁾ Kazanie Sejmowe II.

³⁰⁾ Ewangelia św. Marka 13:2.

³¹⁾ Kazania przygodne z innemi drobniejszemi pracami o różnych rzeczach wszelakim stanom należących. Do żołnierzy w samej potrzebie str. 39.

³²⁾ Kazania Sejmowe II.

³³⁾ Kazanie Sejmowe III.

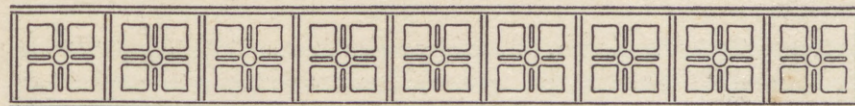
Tylko taka miłość ojczyzny, jak Skargi, na religii oparta, jest mocna, trwała, niespożyta, jak świadczy zresztą o tem historia narodów. Taka miłość cudów niejednokrotnie dokonywała w dziejach świata. Miłość taką—świętą, wielką, rozumną, bezinteresowną, ofiarną, pragnął wielki kaznodzieja rozbudzić w sercach rodaków. Wiedział, że ona potęgę dać może Polsce, uratować od nieszczęść, które przewidywał. Niestety, nie słuchano w zaślepieniu i dziwnej bezmyślności jego wołania. W wizyi więc przyszłych klęsk, jak ów hetman z jednego ze współczesnych poematów, „legł w szlochach przed widokiem pohańbienia ojczyzny, w jęku piersi łamiącym“.³⁴⁾ Oby przynajmniej w sercach dzisiejszego pokolenia, o co za życia korne modły do Boga zanosił, rozbudził „szeroką i głęboką miłość ku braciom naszym i ku najmilszej matce naszej ojczyźnie świętej, abyśmy jej i ludowi swemu i samemu zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli“.³⁵⁾

Warszawa.

Edward Winkler.

³⁴⁾ Stefan Żeromski, Duma o hetmanie.

³⁵⁾ Kazanie Sejmowe II.



Głos o Maryi.

Z dziejów Maryologii polskiej.



Nie było w Polsce takiego Świętego, ani króla, ani wieszczą, któryby nie oddawał szczególnej czci Matce Boskiej. Polska w całości swojej, od najwyższych wybrańców aż do maluczkich prostaczków, jest pod względem maryologicznym zjawiskiem wspaniałem, promieniejącem nieustannie sławą Najświętszej Panny. Osobliwie pieśniarstwo i krasomóstwo polskie obfituje w ten kult Maryański, którego jest potężnym na cały świat wyrazem; a już kaznodziejstwo polskie, od Sokołowskiego, Skargi i Birkowskiego poczynając, a na tyłu współczesnych złotoustych biskupach kończąc, w największej swojej części i w bardzo wysokim stopniu poświęcone jest wychwalaniu Maryi.

Pośród tego to, możnaby słusznie powiedzieć, morza maryańskiej chwały — jest piękna perła, zda się pograżona w niepamięci, a przecież godna podziwu i okazania, mianowicie kazanie, wypowiedziane przez ks. Stanisława Papczyńskiego do Sodalicy Maryańskiej w Rzeszowie, roku Pańskiego 1661. Jest to głos o Maryi tak nastrojowy, tak wezbrany pietyzmem i po mistrzowsku wytworny, tak zupełnie kościelny i szczeropolski w swoich motywach i co do swego mówcy i słuchaczów, że warto, aby nanowo rozebrzmiał na powiększenie czci ku Bogurodzicy, uczczenie wielkiego i świątobliwego oratora i na objaw kościelnego arcyzmu.

Mówi to pierwszorzędnny Matki Boskiej wielbiciel, fundator polskiego zakonu Maryanów, opartego na naśladowaniu cnót Maryi, a mającego za jeden z zasadniczych celów cześć jej Niepokalanego Poczęcia, oprócz modłów za poległych rodaków i katechizacyi. Mówi to wielki sługa Boży, Błogosławionym nazywany, zaszczytem niezrów-

nany będący dla Korony polskiej za panowania Sobieskiego. Mówi to spowiednik Sobieskiego, główny doradca króla w wyprawie pod Wiedeń, spowiednik także przez czas niejaki Papieża Innocentego XI. Mówi nasz Patriarcha Maryański, świętością słynący, świętością płodny tak, iż polski Zakon, przezeń założony, rozszerzył się ku zbudowaniu dusz nie tylko po całej Ojczyźnie, ale i w Rzymie i po całej Portugalii, gdzie w klasztorze Balsamo działał i czczony jest o. Kazimierz Wyszyński, Maryanin, już w procesie beatyfikacyjnym uznany.

Kazanie, które jako dokonały akt kultu Maryi z Jana Kazimierzowych czasów przytoczyć zamierzamy, wypowiedział bóg. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński na progu swojej nadzwyczajnej działalności, jakoby jej początek i zasadę. Był wówczas jeszcze Pijarem, zanim niebawem za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej utworzył i przyjął ostrzejszą maryjańską regułę. U Pijarów, w tym zakonie tak bardzo znakomitym i zasłużonym pod względem naukowym, piastował O. Stanisław Papczyński katedrę wymowy. Odznaczył się też w tej dziedzinie cennem dziełem teoretycznym p. t. „Prodrum reginae artium” („Posłaniec królowej sztuk” t. j. wymowy), wydanem w Warszawie r. 1663, a zachowanem w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie pod sygnaturą Gram. 373. XIV. 60. Odznaczył się również w praktyce, jako retor kościelny, jako jeden z najlepszych kaznodziej swojej epoki, klasyczną formę kojarząc przedziwnie z pałającym duchem apostolskim. W powyżej wymienionym wykładzie wymowy, pokorny ten iście zakonnik raz jeden podaje, jako przykład krasomówstwa, kazanie własne, które rzeczywiście celuje sztuką, umiejętnością i pobożnością i które błogosławiony autor dla sumienności naukowej umieścić miał prawo i powinność, a dla propagandy maryjańskiej natchnienie od Boga. To kazanie jest poniekąd wykładnikiem naszego mówcy i świętego.

Kazanie, głoszone do sfer wykształconych, zwyczajem ówczesnym było po łacinie. Niniejszy artykuł oprócz przypomnienia ma jeszcze znaczenie przekładu. W tłumaczeniu ściera się wprawdzie owa patyna starożytna języka łacińskiego, tak przyrodzona klasycznej kompozycji, za to jednak rzecz przyswaja się literaturze rodzimej, a w tej postaci nowe może przynieść korzyści. Idea zaś moralna równorzędnie z blaskiem estetycznym przyświeca tej naszej pracy, zresztą zgodnie z oryginałem kazania.

Ale posłuchajmy już wywodu samego wielkiego Maryanina:

Pochwała Bogarodzicy Maryi Panny.

O wielkie rzeczy wydaje się kusić, Sodalisi Maryańscy, ten, kto Maryę usiłuje wysławiać. Albowiem, jak sądzę, nie starczą języki

wszystkich na godne wychwalanie onej, która nade wszystkich wzniosła się w błogosławieństwie i dostojenstwie. Niechaj wielcy poeci stoma ustami coś głoszą, na to ani tysiąca ust nie dosyć. Najlepiej ten sobie radzi, kto Bożą Rodzicielkę Dziewicę więcej czci pobożnością, niż krasomówstwem. Atoli nie powstrzymujmy się od pochwał Najświętszej Panny, przesadnie lękając się naszej nieudolności. Niepożytecznym i niemądrym nazwał Jej piewca Kazimierz (święty) takiego, któryby, nie ufając siłom swej wymowy, wzdragał się ozdabiać wystawianiem Onę, która ziemi i nieba największą jest ozdobą. Dlatego ilekolwiek ułomność ludzkiego talentu podoła; cokolwiek zapał wątpliwego umysłu i wątpliwych ust potrafi; to wszystko do najchwalebniejszego Królowej niebios imienia, aczkolwiek w wielkiej ciasnocie czasu zamknięty, pochwalnie dodać zamierzam. A tuszę, iż tego o tyle lepiej dokażę, o ile waszą względnością, Sodalisi Maryańscy, łaskawiej będę wspierany.

Tedy najpierwej ród najszlachetniejszy najszlachetniejszej Dziewicy pociąga ku sobie me słowa. Albowiem zrodzona z królewskiego pokolenia, z arcykapłańskiej krwi uczyniona, przez nikogo dostojnością i starożytnością rodu nie może być przewyższona. Sama zaś przewyższa wszystkich, iż od początku i przed wiekami, wedle świadectwa Ducha Świętego, została stworzona. Przechwalajcie mi się tutaj, książęcy, królewscy i cesarscy synowie i córki, z rodu swego; gdy Dziewica najgodniejsza, zanim wieków zaczęła się kolej, istniała, Bożą Córką nazwana być musi. A nadto, gdy Duchem Bożym przed wszystkimi śmiertelnymi była dotknięta najbardziej, apostoł zaś Paweł rzekł: „Którykolwiek Duchem Bożym bywają dotykani, ci są Synami Bożymi” — czyliż z tej racji nie staje się Córką Boga? To też taką Ją wyznawa prawowierny Kościół, gdy Ją tak pozdrawia: „Witaj, Córko Boga Ojca”. Odejdźcie precz, obmierzłe poczwary, te kobiety, które starożytność, w grubym pogrążona błędzie, jako córki bogów uwielbiała. Jedną tylko Boga Córkę, Najświętszą Dziewicę Maryę, głosić możemy, jakkolwiek nie wedle ciała ani krwi; nie zrodzoną z Niego lecz przysposobioną. Jeżeli zaś królewicza pilniej przystoi wychowywać, niż kogo z pospólstwa, jakież, sądzicie, ta Boga córka miała wychowywanie? Boskie! Albowiem skoro miała być świątynią Boga, na partenon świątyni jerozolimskiej, jako dziewczątko trzyletnie, została zaprowadzona, ażeby tam wśród zastępu czystych i pobożnych panienek w Bożych się prawach kształciła, pobożnością napelniała, w świątobliwości umacniała. Nie inaczej Maryi chwalca, Jan Damasceński, świadczy, mówiąc: „W Domu Bożym zaszczipiona i przez Ducha Świętego żywiona, nakształt oliwki owocnej staje się przybytkiem cnót

wszystkich". Nie uczestniczyła Ona w dziecięcej lekkomyślności, folgując słabej nieletności, lecz, na niedojrzałym obliczu dojrzałą nosząc powagę, samem wejrzeniem rówieśniczki swoje do cnót pobudzała. Nie odrzucała Ona, duchem złośliwym napełniona, głosu i rozkazów nauczycielek; lecz Boskiego pełna natchnienia, na najmniejsze ich skierowanie jak najpilniej uważała, jak najdokładniej je wypełniała. Nie oddawała się nigdy igraszkom, zwyczajnym młodocianej żywości, lecz albo głębokiem rozmyśleniem, albo gorącą modlitwą, albo pożytecznem czytaniem zawsze się zajmowała. Tedy wreszcie tak mądrze, nabożnie, święcie i po Bożemu we wszystkim się prowadziła, że nawet mistrzyniom swoim sama była mistrzynią. Oto Paniątko, Boga pełne, świata wcale niepoddane, od niedoskonałości wolne, cnotami tak bardzo ustrojone, że miodopłynny Ambroży, podziwiając Je, jakoby nad siebie samego porwany, wykrzykuje: „Jakże-ż wielkie w jednej Dziewicy przymioty cnót jaśnieją! Skromność wstydlivosti, sztandar wiary, czyny nabożeństwa! To Dziewica w domu, Towarzyszka do zbożnego działania, Matrona w świątyni! Jakoż ja wysławię w pokarmach wstrzemięźliwość (ozdabiam moją nieudolność ambrozyańską podniosłością), w obowiązkach skwapliwość? to naturę przewyższało, ono zaś niemal do natury nie dostawało. Owo nigdy nie zaniedbane terminy, a oto długie dni postów; a jeżeli kiedy ozwała się ochota do odpoczynku, przyjmowała, zwykle posiłek na ochronę przed śmiercią, a nie na używanie. Spać nie pierwej sobie dopuszczała, aż konieczność zmuszała; a jednak nawet wtedy, gdy spoczywało ciało, czuwał duch, który częstokroć we snach albo czytane powtarza, albo zamiary obrabia, albo zamysły gotuje. O innych Jej cnotach cóż powiem? Dziewicą była nie tylko ciałem, ale i duchem; żadnej Ona zasadzki podstępnej nie przyjęła skłonnością serdeczną, w uczuciu pokorna, w słowach poważna, w umyśle roztropna; w mowie bardzo powściągliwa, w czytaniu bardzo zagłębiała; nadzieję pokładającą nie w niepewności bogactw, lecz w modlitwie ubogich; oddana uczynom miłosiernym, ostrożna w rozmowach, zwykła szukać za sędziego swej myśli nie człowieka, lecz Boga; nikogo nie obrażać, życzyć dobrze wszystkim, czcić starszych, równym nie zazdrościć, unikać chełpliwości; rozumnie postępować i miłować cnotę. Kiedyż Ona choćby spojrzeniem uchybiła rodzicom? Kiedy poróżniła się z krewnymi? Kiedy wzgardziła małuczkim? Kiedy unikała nędzarza? Te tylko rzesze mężczyzn zwykła nawiedzać, których miłosierdzie nie poniży, ani wstydlivość nie ominie. Nic przykrego w oczach, nic drażliwego w słowach, nic nieodpowiedniego w czynach. Ani ruchy nie płoche, ani krok swawolny, ani głos

lekkomośny; sam już wygląd postaci obrazem był ducha, figurą uczciwości". Tak więc niechaj nikt się nie dziwi, że ta była przeznaczona na Matkę Boga, która tak wielkimi od samego Boga zalecaniami była ozdobiona, jakie zaledwie kto może wyliczyć, a jakich nigdy żaden ze śmiertelnych nie może mieć w jednej zespolonych osobie. Niema na niebie żadnej tak jasnej gwiazdy, aby światłości najświeższego słońca dorównała: słońce — to Dziewica Przebłogosławiona, Królowa Nasza, Sodalisi Maryańscy. Inni Święci, jakoby mniejsze ciała niebieskie, jaśnieją; do tego cnót blasku, którym Marya najpromienniejsza cały świat oświeciła, nikt z nichby nie doszedł i któż wogóle z ludzi? Ale już wyjdźmy z partenonu i do najczystszego mieszkania Dziewicy pójdźmy. Zaślubiona zostaje Dziewica Dziewicy; samemu zaufawszy Bóstwu, wielki jednemu człowiekowi Józefowi skarb powierzyła i pod opiekę oddała. Nie wątpiła o wiecznym dziewictwie Oblubieńca — Ta, która najpierw dziewiczy kwiat uroczystym ślubem Bogu ofiarowała, Temu, któremu poświęciła swą całość, ufała, że jej strzedz będzie, jako własności Swojej. A On cóż? Macierzyństwo do Niepokalanego przydał Panieństwa. Staje się Matką Dziewica, a gdy stała się Matką, niemniej Dziewicą pozostała. Cóż bardziej podziwiać będziesz: z Córką Ojca staje się Matką Syna, Oblubienicą Ducha Świętego, całej Najbłogosławiejszej Trójcy przybytkiem. O, szczęśliwa Dziewico, tyloma tytułami ozdobiona, tyloma dobrami i darami naraz uposażona! Rodzi więc Boska Córka, a to Boskiego Syna. Rodzi się ze stworzenia Stwórca, Ojciec z Matki, nie sposobem ludzkim, nie w ludzkich warunkach. Albowiem i bez człowieka ojca staje się Syn i Ona bez męża staje się Matką. Prawdziwym zaś jest człowiekiem ten Narodzony; tak przybył zbawić ludzi, których nie chciał inaczej zbawiać, jeno stając się człowiekiem. O, ileż cudów Narodzenie owo zawiera! ileż radości! Jakżeżto Boskim sposobem domieszany był do niezmierniej uciechy niezmierny smutek. Witany był od pasterzy jako Bóg; drżał z zimna, jako człowiek; owszem, nie był uznany za godnego gościny ludzkiej, jako najpośledniejszy człowiek. Gdy dalecy królowie przybywali z kornymi pokłonami, pacholek szukał Go na rzeź. A to działo się, aby większe męstwo Dziewiczego umysłu zabłysnęło wśród przeciwności. Więc zmuszona była do Egiptu uciekać z Tym, do którego należał cały świat i niebiosy. Dla was stąd, Sodalisi Maryańscy, wypłynęła nauka, abyście tak przed niebezpieczeństwem duszy uciekali. Prawda, pocóż mam w Egipcie długo się zatrzymywać? Wychodzę stąd i do Judei powracam. Zobaczę, jak tam Święta Matka Najświętszego Syna wychowywa? jak uczy? jak kształci? jak szuka zgubionego? jak po-

dziwia posłusznego? jak słucha i zdumiewa się nad nauczającym? jak cudownego uwielbia? jak na mękę spieszącemu towarzyszy? od tego bowiem, Sodalisi Maryańscy, do tego doszło. A ponieważ „nigdzie niema więcej zasługi, jak w męce i śmierci Syna dziewicy, pobożnie wierzyć będę, że w niej Bogarodzica najzupełniej uczestniczyła”; tak więc sądzę, że dłużej nad tem winienem się zatrzymać.

A naprzód to powiadam, że wiele innych cnót Błogosławionej Dziewicy gdzieindziej świetnie zabłysnęło; na ów atoli najboleśniejszy czas Synowej męki miłość ku nam w szczególny sposób się okazała i ducha męstwo niezwykłe. I co się tyczy miłości, nie wątpię, że Ona tak wielkiem zbawienia ludzkiego pożądaniem pałała, że gdyby może było potrzeba, samaby gwoździe do przybicia na Krzyż Syna Swojego dla zbawienia naszego podała, a nawet samaby Go ukrzyżowała. Toteż jeżeli jakie, pod haniebnem drzewem stojąc, słowa wyrzekła, nie inne to pewno były, niż te: Przedwieczny Ojczy, tego ja Tobie twego i mego razem Syna, który ze mnie przyjął ludzkie ciało, przezemnie był karmiony, przezemnie wychowany, a którego ja uciekając do Egiptu przed tyranstwem Heroda ochroniłam, którego do Judei powróciłam, którego ubierałam, nad którym z wielką pieczołowitością czuwałam, tegoto ja Tobie, rozciągniętego na ołtarzu Krzyża, za naprawę rodzaju ludzkiego poświęcam a zarazem te moje wszystkie boleści, których z najstraszliwszej męki i śmierci Jego doznawam, za ocalenie tegoż rodu człowieczego przynoszą w ofierze. Ty przez katusze Twego i mego syna nieszczęsnych ludzi od wiekuistych katuszy zachowaj. Ty przez śmierć Jego najsroższą od nieustającej śmierci ich uchroni, przez najgorzniejsze Jego konanie nie dozwól im w konaniu uleść nieprzyjacielowi piekielnemu. Moich wreszcie boleści pomny, nieskończone im daj radości. O, jak tu wielce wobec nas miłość Dziewicy najlepszej, Sodalisi Maryańscy, rozplómięta! ukochanie nas jak wielkie! jak wielką zbawienia naszego ceną! Któż, zaklinam, kto z ludzi tak pobożnej, tak dobroczynnej, tak zbawiennej Pani nie starałby się wszelkim sposobem kochać, czcić, uwielbiać? Pokwapić się, cokolwiek dobrego na chwałę owej Dziewicy uczynić możecie, nie zaniedbujcie! Ach, obyście Jej tak nieustraszenie służyli, jako Ona gwoli nam najcięższe bóle, gdy Syn Jej był mordowany, podjęła i poniosła. Albowiem nie przystaję na to zdanie, wedle którego się uczymy, jakoby Dziewica Boża Rodzicielka w pewną nieprzytomność wobec okrutnych Syna męczarni była popadła. Mogła Rzymianka Porcyja śmierć męża i ojca Katona znieść tak wielkodusznie, iż niejako bogom się za Ojczyznę z nimi razem na ofiarę dała: Boga Rodzica Dziewica zaś bez osłabienia umysłu nie mogła-li wytrwać w śmierci Syna? Któżby tak

mniemał? Wylewała łzy, które miłość wyciągała, ale nie upadała tak, jakby duch bohaterski wzbraniał. Matka niektóra, jak piszą, syna na stos na własnych barkach zanosła, aby z innymi za Chrystusowe imię Męczennikami spłonąć; a Bogarodzica Marya miałaż cierpieć mdłości, iż Jej Syn dla zbawienia całego świata cierpiał i duszę oddawał? Przenigdy tego sobie wmówić nie dozwolę. Machabejska niewiasta upominała synów na śmierć odważną, których za strzeżenie prawa Bożego tyran zabijał; i tę wzniosłość macierzyńską ów słoneczny Nazyańczyk (św. Grzegorz z Nazyanu) w podziwie tak wysoko chwali: „O, męski duchu w ciele niewieściem! O, przedziwna wielkiego ducha doskonałości!” Stała nakształt niewzruszonej skały, na wszystkie uderzenia najokropniejszej burzy wystawiona; przeszywana rozmaitemi strzałami boleści, wcale nie upadała; oblewana była bezmiernego smutku falami, ale się nie pograżała; podbijana była ogromną potęgą żalości, ale się nie poddawała. Albowiem co natura zaznawała boleści, to łagodziła cnota, zwiastunka przyszłej radości, która miała nastać dzięki ukrzyżowanego Syna zmartwychpowstaniu.

Wynagrodził więc Matce Swojej nieogarnione boleści, gdy zmartwychwstawszy, Jej najpierw ukazał się w chwale; gdy mając wracać do domu Ojca, z miłością ją pożegnał; gdy w jej obecności wstąpił na niebiosy; gdy potem częstokroć na ziemi jeszcze żyjącą nawiedzał; gdy miłego anioła z wieścią o przeniesieniu na gwiazdy do Niej posłał; gdy przy Jej świętem zaślubieniu był obecny; gdy Jej duszę, łaski pełną, na rękach archanielskich przeniesioną, na prawicy Swojej posadził; gdy tej duszy ciało niepokalane przywrócił i tak wielką oboje ozdobił chwałą, jakiej w niebie po samej Przenajświętszej Trójcy nikt nie zażywa. Już odprowadziliśmy, nie wiem jakim sposobem, Sodalisi Maryańscy, Dziewicę Maryę do niebieskiego mieszkania, iść w ślad za Nią duch się zapala i tam żąda przebywania, gdzie najśłodsza nieba i ziemi Rozkosz spoczywa. Lecz nikt taki Maryi na zamku niebios nie ma ujrzeć, któryby na ziemskim padole Jej nie naśladował; któryby Jej z najwyższą ochotą zawsze nie służył. Tak więc z Ambrożym mówię, kazaniu dając zakończenie: „Niechaj wam będzie, jakoby w obrazie, przedstawione panieństwo i życie Błogosławionej Maryi: w czym, jakoby w zwierciadle, jawi się wzór czystości i doskonałości cnoty. Stąd to czerpajcie przykłady życia, Sodalisi Maryańscy, gdzie jakoby na okazie widać wytłoczone znamiona prawości: co naprawić, czego unikać, co winniście zachować. Pierwszym do uczenia się porywem jest szlachetność Mistrza; a co szlachetniejszego nad Matkę Boską? co światlejszego od tej, którą światłość obrała? co czystsze od tej, która ciało bez zmazania ciała zrodziła? Taką

była Marya, iż Jej jednej życie dla wszystkich jest nauką. Jeżeli tedy twórca się podoba, chwalmy dzieło; aby ktokolwiek odeń pragnie zapłaty, naśladował przykład”.

Kazanie Stanisława Papczyńskiego razem z całym dziełem dedykowane jest „Wielkiej Najświętszego Boga Matce, wymownej w Bogu Dziewicy, ziemi i nieba Królowej, swoich sztuk pięknych Twórczyni—Maryi”. Poznawszy kazanie, rozumiemy dedykację: to synteza wpływu Najświętszej Panny na pobożność i na artyzm od razu. Marya mistrzynią etyki i sztuki. Dla nas kazanie to, prócz religijnej żarliwości i mistrzostwa oratorskiego, ma jeszcze jakiś zygmunowski ton majestatu dziejowego, w akordach słów kaznodziejskich zawarty. To głos brzmiący z daleka—z głębokiej praojców mogiły, czy aż z wysokości niebieskiej... To uroczyste tchnienie na dusze nasze... Ale nie przystoi dodawać zbytnio słów do Maryańskich zdań naszego czcigodnego Ojca; one same mają siły dosyć. Na zakończenie zaś, jako On do świętego Ambrożego po słowa był sięgał, tak znów do niego samego z niemniejszą racją zwrócić się nam godzi. Na karcie dedykacyjnej dopisuje błóg. Stanisław Papczyński zdanie, będące modlitwą, zwrotem krasomówcy i hasłem na przyszłość, a oraz jego i naszym pełnem streszczeniem, którem ten wywód zamykamy:

„Nauczaj, o, przeczysta Rodzicielko Mądrości, i dobrze przemawiać i dobrze żywoć wieść!”

Kraków.

Dr. Kazimierz Lubecki.



Z GŁOSÓW DO REDAKCYI:

KILKA UWAG

z powodu artykułu „Andrzej Towiański”

p. X. Dr. F. Gabryla.¹⁾

Z nadzwyczajnem zajęciem przeczytałem ciekawy artykuł o człowieku, który w swoim czasie wywarł wielki wpływ na emigrację a przez nią i na społeczeństwo nasze, jednając sobie zwolenników u obcych, a przedewszystkiem wśród Włochów.

Uczony autor kwestyę tego wpływu całkowicie pominął, choć według zasady ewangelicznej: „z owoców ich poznacie je”, bliższe jego zbadanie rzuciłoby nieco więcej światła na tę, bądź co bądź, tajemniczą postać tak zwanego „Mistrza Andrzeja”.

Ponieważ miałem sposobność spotkać się zarówno z jego krytykami, jak zwolennikami a nawet członkami jego rodziny, sądzę więc, że kilka luźnych uwag, opisujących zdarzenia z przed czterdziestu laty może tę zawiłą sprawę nieco rozjaśnić.

Szanowny autor pisze: „Manuskrypt Biesiady dostał się do rąk o. Aleksandra Jełowickiego, Zmartwychwstańca, poczem został ogłoszony drukiem w książce o. Semeneńki”.

Nie jeden może się zdziwić, dlaczego nauki Towiańskiego nie skrytykował o. Jełowicki, który przecież też był teologiem i bardzo pięknym stylem młodość swoją opisał, albo o. Kaysiewicz, którego wielu uważa za najlepszego kaznodzieję po Skardze i który wiele innych książek wydał.

¹⁾ Ateneum Kaplańskie 7 (1912) 385.

Ponieważ w roku 1867, będąc po raz pierwszy w Rzymie, miałem sposobność tych wszystkich 3 założycieli Zmartwychwstańców poznać, będąc przeszło miesiąc pod ich gościnnym dachem, przeto na słuszne zapytanie mogę dać uzasadnioną odpowiedź: dla tego o. Piotr Semenenko napisał krytykę dzieł Towiańskiego, że on był nie tylko najlepszym teologiem z pośród Zmartwychwstańców, ale nawet jednym z najpierwszych w Rzymie całym.

Dziwna rzecz, jak zewnętrzna powierzchowność tych trzech ojców odpowiadała wewnętrznemu ich charakterowi i usposobieniu.

Kayszewicz z nich najwyższy, z ogromną szramą na czole, którą otrzymał w 1831, był pierwszym Jenerałem Zmartwychwstańców, miał też jeneralską minę, a zarówno w kazaniach swoich, jak w innych pismach, np. w „Liście otwartym do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanej”, z powodu wypadków 63 r. napisanym, rąbał na prawo i lewo krzyżową sztuką.

Ojciec Aleksander, niski z długimi włosami, u dołu jakby sfryzowanymi, powierzchownością przypominał francuskiego Abusia, ale usposobieniem był to kwestarzubaha, co głośno śmiał się ha, ha, ha, ha, ha, ha. Zbierał on składki na kościół polski w Paryżu i w tym celu jeździł do Ostendy i innych wód przez Polaków uczęszczanych, a że był bardzo gorliwy, przeto przy tej sposobności namawiał osoby obojętne w wierze do spowiedzi. Otóż opowiadała mi jedna pani, że, gdy ją spotkał w kościele i do spowiedzi namawiał, a ona się tłumaczyła, że jest nieprzygotowaną, rzekł: „To nic nie szkodzi, już ja panią wyżyłuję na glanc”.

Był on ulubieńcem Piusa IX a że go ciągle nudził, prosząc o różne łaski dla Polaków, więc Papież nadał mu żartobliwie tytuł: „Secatore di Papa”. Gdy właśnie wtedy z powodu kanonizacji św. Józefa, prokuratorowie tej sprawy ofiarowali, jak zwykle, Ojcu św. relikwiarz ze szczątkami kanonizowanego Świętego i świecę, obydwie te przedmioty kazał Papież do kolegium polskiego zanieść; gdy o. Aleksander przyszedł mu za to podziękować, rzekł: „Relikwia to dla was, a świeca dla Warszawy, jak sami się tam dostaniecie, to ją zawieziecie”.

Nakoniec o. Piotr Semeneńko był średniego wzrostu, blondyn łysawy, z łagodnym wejrzeniem niebieskich oczu. Opowiadano mi, że alumni Zmartwychwstańców, uczęszczający na wykłady teologii dogmatycznej sławnego profesora Franzelina, często uskarżali się na zawilść jego łaciny. Miał on też zwyczaj, że, kończąc wykład najtrudniejszych tajemnic, np. de praedestinatione, odzywał się do słuchaczy: *Intelixistis haec omnia?* i sam za nich odpowiadał: *Et dixerunt*

si, etiam”. Oni zaś nic nie rozumieli, ale, gdy przedstawili sprawę zawiłą o. Piotrowi, ten w kilku słowach tak ją wyjaśnił, że wtedy dopiero dziwili się, iż jej pojąć nie mogli.

Był on konsultorem Indeksu, gdy więc mu powierzono do oceny dzieła znakomitego mistyka, X. Olier założyciela Sulpicyanów, O. Piotr, który sam był też głębokim mistykiem, dał o nich pochlebną opinię.

Po jakimś czasie zgłosili się do Piusa X Jezuici, przedstawiając, że wyszły dzieła X. Olier z aprobatą duchowną, chociaż znajdują się w nich opinie podejrzone. Wskutek tego Ojciec św. polecił, aby się w tej sprawie odbyła dysputa, między O. Piotrem, a 2 wybanymi teologami jezuickimi. Dysputa się jednak nie odbyła, bo żaden Jezuita nie śmiał oponować O. Piotrowi.

Teraz więc rozumiemy, dlaczego oo. Zmartwychwstańscy skrytykowanie Biesiady Towiańskiego powierzyli takiemu teologowi, jak o. Piotr, o którym Pius IX po przeczytaniu jego referatu powiedział: „Wiedziałem o tem, że o. Semeneńko jest mądry, ale nie przypuszczałem, aby był do tego stopnia mądrym”.

Jakkolwiek zaś Towiański, jak zresztą wszyscy heretycy, zasad swoich ściśle nigdy nie przedstawił, bo niektóre ustępy ze swej Biesiady następnie opuszczał a inne dodawał, jak to słusznie zauważył X. Gabryl—zawsze jednak ona uchodziła za jego wyznanie wiary, więc jej potępienie przez kongregację Indeksu przyczyniło się do zmniejszenia liczby Towiańczyków.

W czasie gdy byłem profesorem Seminarium w Płocku, więc między 1868 a 1880 rokiem, miałem sposobność poznać córkę Towiańskiego, Maryę, która była wówczas nauczycielką w jakimś prywatnym domu na prowincyi.

Uważała ona ojca swego, który wtedy mieszkał w Eselbergu, za człowieka dobrego, zacnego bardzo i wysoko uduchowionego, ale niespełna rozumu.

Chociaż ją wykłął i z domu wypędził za to, że została gorącą katoliczką i błędów jego religijnych nie podzielała, nie miała o to do niego żalu, uważając, iż za swoje czyny nie może być odpowiedzialnym. Ona sama cieszyła się jak najlepszą opinią osoby wykształconej i zacnej.

Znałem też wielu Towiańczyków a wszystko to byli ludzie zacni, moralni i duchowo wyrobieni. Chodzili często do spowiedzi, ale można ich było zaraz poznać, bo mówili wciąż o duchach, o ich znaczeniu w hierarchii świata itd. Starali się pozyskać zwolenników nie tylko między świeckimi, ale i duchownymi. Opowiadał mi ówczesny biskup płocki, X. Metropolita Popiel, że jeden z nich chciał go nawrócić.

Ksiądz Biskup wyrażał się o nim z wielkiem uznaniem, podziwiał jego żywą wiarę i dziecięcą prostotę, żałując, że przez upór wszystkim Towiańczykom właściwy, nie dał się namówić do potępienia błędów mistrza Andrzeja.

Z pomiędzy wszystkich Towiańczyków w plockiem największą powagą i uznaniem cieszył się p. F. Niemojewski, ojciec tak smutnie dziś osławionego redaktora Wolnej Myśli. Był to człowiek gruntownie pobożny, zacnego charakteru i polak.

Niegdyś urzędnik komisji komunikacji lądowych i wodnych, następnie miał majątek w Rypińskim. Był stałym współpracownikiem Korespondenta Płockiego, w którym przeróżne sprawy podnosił. Znając jako specjalista zarówno doniosłość dobrych komunikacji, jakoteż brak u nas odpowiednich przepisów, często w tym przedmiocie głos zabierał. Jako wzorowy gospodarz, starał się podnieść wydajność ziemi, sprowadzał aż z Anglii flance żywokostu, robił z nimi próby, zachęcał sąsiadów do zaprowadzenia tej pożytecznej rośliny. Jako człowiek dobrego serca, pragnąc zmniejszyć niedolę bliźnich, pisał o zakładzie dla nieuleczalnych, o sumach małoletnich w Banku itd. Kreślił także korespondencje okolicznościowe o wizytach parafialnych biskupa Gintowta, odpustach itp.

Pokazuje się więc, że, pomijając błędy religijne, wpływ nauki Towiańskiego był dodatni, bo jego zwolennicy byli ludźmi zacnymi i dobrymi obywatelami kraju.

Goworowo.

X. A. Brykczyński.



== Sprawy religijne. ==

Sprawy religijne zagraniczne.

Rzym. *Propaganda Wiary*. Akcja misyjna, prowadzona przez kongregację Propagandy wiary w świecie całym, oprócz misjonarzy, gotowych udać się wszędzie, gdzie ich pošlą, na opowiadanie Ewangelii, potrzebuje i pieniędzy na budowanie kaplic, szkół, przytułków, wykup niewolników i więźniów, utrzymanie w ochronach całych zastępów dzieci. Składają się na to katolicy krajów europejskich i amerykańskich. W 1909 r. kongregacja Propagandy otrzymała 6.710.467 franków, w 1910 — 6.986.678 fr., w 1911 — 7.274.226 fr.; jest to największa ofiara, złożona od czasów istnienia kongregacji. Udział krajów katolickich w sumie tej tak się zaznacza: Francja złożyła 3.025.788 franków, Stany Zjednoczone — 1.401.675 fr., Niemcy — 537.612 fr., Alzacja i Lotaryngia — 392.950 fr., Belgia — 359.952 fr., Italia — 253.257 fr., Argentyna — 242.302 fr., Hiszpania — 220.947 fr., Irlandya — 134.117 fr., Anglia — 82.971 fr., Austria — 54.575 fr. Na czele dyecezyi stoi niujorska, która złożyła 547.315 fr., dalej idzie loyńska — 481.137 franków.

Egipt. *Sukcesy Szkół religijnych*. W Egipcie, prawosławni mieszkańcy tego kraju, grecy w większości, posyłają 2 swoich dzieci do szkół żydowskich (Alliance israelite), 237 dzieci do szkół świeckich i 1228 do szkół kongregacyjnych, katolickich. Kopci (katolicy, prawosławni i protestanci) mają 8 dzieci w szkołach żydowskich, 281 w szkołach świeckich i 2613 w szkołach kongregacyjnych. Żydzi, bardzo licznie osiedli w Egipcie, posyłają 1048 dzieci do swoich szkół, 333 do szkół świeckich i 1348 do szkół kongregacyjnych katolickich. Liceum francuskie, znajdujące się pod opieką profesora Sorbony Aularda, prezesa „Misji Świeckiej” i jednego z największych we Francji przeciwników szkół religijnych, a subsydyowane przez rząd francuski liczy 3 profesorów i 70 uczniów. Jeżeli nie tylko prawosławni, protestanci, ale żydzi nawet przekładają szkoły kongregacyjne, jest to najlepszem świadectwem wartości i tolerancyjnego w wysokim stopniu kierunku tych szkół.

Afryka środkowa. *Prace misyjne*. Dzieło nieśmiertelnego apostoła Afryki, kardynała Lavigerie rozwija się coraz bardziej. Gdzie przed 30 zaledwie laty panowały niewolnictwo i ludożerstwo, gdzie nie słyszano o Zbawicielu świata, dziś, jak podaje „Tydzień religijny Algieru”, Chrystusowa nauka ma już 157.000 wyznawców, a 198.000 przygotowuje się do przyjęcia chrztu świętego; katechumenat trwa lat cztery. Misyjną tę pracę prowadzi 474 „ojców białych”, 200 zakonnic i blisko 2 tysiące katechetów; założyli oni 1.509 szkół, w których naukę pobiera 56.000 dzieci tubylców. W Afryce środkowej istnieje 120 stacyi misyjnych i 8 wikaryatów apostolskich pod kierunkiem „ojców białych”: w Saharze, w Sudanie francuskim,

w Nyassy, w Wyższym Kongu, w Tanganjce, w Ouniyanyembe, w Nyanza południowej i w Nyanza północnej. Wszyscy „ojcowie biali” są narodowości francuskiej, a przygotowują się do swej pracy apostołskiej w Instytucie misyjnym, w Lyonie.

Algier i Tunis. Prymas Afryki, arcybiskup Kartaginy i Algieru, ks. Combes, dopełnił poświęcenia powiększonego i pobudowanego kościoła parafialnego w Sousse. Sousse, dawna Hadzumète, jak większość zresztą miast Tunisu, posiada wiele cennych zabytków archeologicznych. Pod kompetentnym kierunkiem proboszcza Sousse, ks. Leynand, dawnego sekretarza apostoła Afryki, kardynała Lavigerie, dokonano odkopania i oczyszczenia rozległych katakumb, w których chrześcijanie afrykańscy pierwszych wieków zbierali się na wspólne modlitwy; odkryto tam przytem wiele wzorów pierwotnej sztuki chrześcijańskiej.

Kongo belgijskie. W odpowiedzi na bezpodstawne, a podyktowane nienawiścią jedynie, zarzuty przywódcy socjalistów belgijskich, Vandervelda, minister kolonii Renkin, w izbie belgijskiej z dowodami w ręku wykazał całą złą wolę nieprzyjaciela idei chrześcijańskiej, oddając jednocześnie zasłużony hołd działalności misjonarzy w Kongo. Obecnie Kongo belgijskie posiada 491 misjonarzy europejskich i 2 tysiące katechetów, zrekrutowanych z ludności miejscowej. W szkołach misyjnych pobiera naukę przeszło 20 tysięcy dzieci czarnych. Misjonarze założyli cały szereg stacyi naukowych i rolniczych, wiele warsztatów i szkół zawodowych. Zbudowali pozatem 3 szpitale, 3 lazarety i 26 stacyi lekarskich, które razem w ciągu 1910—11 roku udzieliły porad 35613 chorym. Państwo daje stosunkowo nieznaczną zapomogę, misjonarze wydają na utrzymanie swoich zakładów 6 razy więcej: z pomocą przychodzi im Propaganda Wiary i ofiarność prywatna. Gdyby rząd chciał zastąpić misjonarzy nauczycielami świeckimi, poza innemi trudnościami, musiałby rocznie wydawać 5 milionów franków. Te wyjaśnienia ministra zostały przyjęte oklaskami nie tylko przez katolików.

Anglia. *Zarysowania i szczeliny w kościele anglikańskim.* Pod takim tytułem „Oxford and Cambridge Review” ogłasza bardzo interesujący artykuł, w którym wykazuje, że kościół anglikański nie może się uwolnić od trucizny modernistycznej. Autor artykułu stwierdza, że wciskający się modernizm sprowadza powoli teoretyczne i praktyczne niedowiarstwo. Stan kościoła anglikańskiego, do którego sam jest gorąco przywiązany, wydaje mu się rozpaczliwym przez fakt, że niema żadnej władzy, któraby złemu zapobiedz mogła. Tak się przedstawia w streszczeniu istotnie ciekawy ten artykuł. „Trzeba przyznać, pisze autor, że brak dogmatycznej ścisłości był zawsze charakterystyczną cechą kościoła anglikańskiego; nie znaczy to, że kościół ten był lub jest heretyckim; pomiędzy brakiem prawowierności a herezyą zachodzi głęboka różnica, ale jedno prowadzi łatwo do drugiego. Jeżeli kościół anglikański skłania się ku herezyi, dowodzi to co najmniej, że twórcy jego dali mu zasady, wystawiające go na wiele niebezpieczeństw. Gdybyśmy widzieli, że Kościół rzymski jest na drodze, na

której musi się wyzbyć zasad chrześcijańskich, bylibyśmy o sobie spokojni; tak nie jest niestety.—W Anglii mamy na porządku dziennym sprawę stosunku Cantorbury do Rzymu: ponieważ Cantorbury nie umie obronić swej wiary przed modernizmem, wielu chwiejnych dotąd zwraca się i pójdzie do Rzymu. Ale czy można spodziewać się, by Cantorbury potępił modernizm? Czy może usunąć ze swego grona tych członków, którzy jego zasadom wiary dają znaczenie, jakiego nie posiada i posiadać nie powinien? Kto władzę odpowiednią posiada, kto głos zabierze, by określenia jego zostały przez ogół przyjęte. Nie łudźmy się—kościół anglikański liczy tysiące członków, historycznie do niego przywiązanych, którzy jednak pragną, by nadszedł dzień kiedyby duchowni i świeccy wyzwoleni byli z oków dogmatyzmu. Dzisiejsza sprawa z modernizmem, ruchem, który idzie dalej niż wszystkie błędy czasów ubiegłych, to nie walka, jakie znaczenie przypisać niektórym werseom Atanazego. Nie będzie przesadą, jeżeli powiem, że moderniści odrzucają całkowicie chrześcijaństwo. Jeżeli wierzą oni jeszcze w Boga, to dla osoby Chrystusa, odartej z Bóstwa, respekt tylko zachowują. Niebezpieczeństwo jest jasne i wyraźnie określone. To też Rzym, skoro je dostrzegł, wystąpił otwarcie i zdemaskował je. W Anglii przeciwnie—zły posiew został pozostawiony samemu sobie, nikt go nie niepokoí. Żaden członek nauczający naszego kościoła nie jest pozbawiony swego stanowiska za przekonania heretyckie. Więc też jesteśmy ciągle świadkami ataków przeciw historyczności i autentyczności Biblii, jedynej podstawy kościoła anglikańskiego. Pomiedzy atakującymi wybitnie się zaznacza wielu członków naszego duchowieństwa; szerzą wątpliwości, nie zdając sobie sprawy z rezultatu ostatecznego. Uznają symbole wiary, a napadają na Biblię. Cóż z tego, że przeprowadzają różnicę pomiędzy stroną historyczną a objawioną; lud nie zna się na takich subtelnościach, w logice swojej nabierze pogardy do jednego i drugiego i skończy na niedowiarstwie; rychło też się spostrzeże, że kościół anglikański nie jest kościołem, zdolnym obronić swoje dogmaty i Biblię. Jak ma się kształtować jego wiara, jeżeli słyszy od swych duchownych kierowników, że nie można wierzyć w Boskie narodzenie Chrystusa, w Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, w Jego Bóstwo, w wieczność kar? A co powiększa zło, to że modernizm praktyczny jest prawie częścią urzędowego wykształcenia teologicznego. Krytyki Pisma św., jakie przed 50 laty wywołałyby protesty oburzenia, wygłaszają dzisiaj kandydaci do stanu duchownego. Modernizm więc nie jest chimera. Protestantyzmowi, jako religii pozytywnej, gotuje on śmierć bliską. Jedynie katolicyzm zwycięsko się oprze tej truciznie śmiertelnej“.

Argentyna. *Stan Kościoła.* Życie katolickie w Argentynie rozwija się coraz bardziej, a to dzięki liberalnej, wolnej od wszelkiego sekciarstwa, polityce obecnego prezydenta tej Rzeczypospolitej dr. Saenz Peny. Masonerya miejscowa nie może mu darować, że nie wysłał nadzwyczajnego poselstwa na uroczystości włoskie i że ministeria spraw wewnętrznych i oświaty powierzył katolikom z przekonania i czynu. To też choroba prezydenta wywołała niezwykłą radość u członków wielkiego wschodu, którzy marzą, by zastąpił go wice-

prezydent Victorino de la Piñaxa, mąż zaufania Loży, co oświadczył, że pierwszym jego dziełem byłoby usunięcie katolickich ministrów. Na szczęście i ku wielkiemu uradowaniu większości katolickiej kraju, choroba szczęśliwie przeszła.

8-y września był dniem wielkiej religijno-patryotycznej uroczystości Argentyny. W dniu tym bowiem w Mendoza, u stóp Kordyliarów miała miejsce uroczysta koronacja cudownej statui NM. Panny z Cuyo. Wielki patryota argentyński San Martín (ma piękny pomnik w francuskim Boulogne-sur-Mer), kiedy w 1817 r. wyruszał z armią, by pomódz do zdobycia wolności innym republikom, jak Chili, Peru, tam w Mendoza, u stóp cudownej statui oddał się z całym wojskiem pod opiekę N. M. Panny; tam też złożył swoje oznaki dowódcy, dotąd przechowywane, po powrocie ze zwycięskiej wyprawy. Pomimo wysiłków masonery i przeszkód rozmaitych, uroczystości miały przebieg wspaniały. Rząd i wszystkie prowincje przysłały urzędowych przedstawicieli. Izby nie tylko uchwałyły urządzenie uroczystości na koszt państwa, ale wysłały swych delegatów.

Austria. Bośnia-Herzegovina. Dla spotęgowania życia katolickiego w prowincji tej, od niedawna przyłączonej do monarchii austriackiej, zaszedł fakt wielkiej wagi. Dzięki usilnym staraniom delegata apostolskiego w Serajewie, ojca Bastien, połączyły się nie wrogie, ale niechętnie względem siebie usposobione dwa stowarzyszenia katolickie: „Katolická Udruga“, założona przez arcybiskupa Serajewa ks. Stadlera, i „Zajednica“, rodzaj niemieckiego Volksvereinu. To skupienie katolików Bośni i Herzegoviny jest tem konieczniejsze, że z jednej strony na ogół nie są oni tak dobrze zorganizowani, jak katolicy innych krajów, z drugiej muszą walczyć z zaciętymi przeciwnikami — z żydowsko-masońskimi wpływami Budapesztu.

Wybory do rady municypalnej w Wiedniu. Po zeszłorocznej porażce partii chrześcijańsko-społecznej przy wyborach do parlamentu, wybory do rady miejskiej Wiednia miały bardzo poważne znaczenie nawet ze względu na polityczne położenie kraju, jak również na dalszy byt tak świetnie zorganizowanego stronnictwa przez nieodżałowanej pamięci burmistrza Luegera. Do walki z nim stanął, jak i w roku zeszłym, blok radykalno-socjalistyczny; bezwyznaniowa, w znacznej części żydowska, burżuazja wiedeńska chciałaby za wszelką cenę zarząd stolicy kraju odebrać z rąk katolików, a ma po temu ze swego punktu widzenia bardzo poważne racje. Programem bowiem działalności Luegera i jego partii — to uwolnienie pracującej i robotniczej ludności Wiednia od wyzysku radykalnych bankierów i kapitalistów i zorganizowanie jak najszerzej samopomocy. Katolicka też administracja miasta pozbawiła ich od 1896 r. pół miliarda zysków. Odebrano spółkom prywatnym przedsiębiorstwo oświetlania miasta, co kasie miejskiej przyniosło 103 miliony koron dochodu, komunikacji tramwajowych, na czem skorzystała uboga ludność, gdyż ceny biletów zostały niższe; Lueger rozpoczął budowę tanich domów mieszkalnych, zakładał ogrody publiczne, dostawy produktów do mia-

sta powierzał drobnym przekupniom i rzemieślnikom, zorganizował kooperatywę krawiecką, która dotąd wykonała ubrań za 4½ miliona, zakupił kopalnię węgla, skutkiem czego uboga ludność nie jest narażona na wyzysk trustu węglowego itd. Nic więc dziwnego, że to się bezwyznaniowej, kapitalistycznej burżuazji nie podoba. Dziwniejszem jest natomiast łączenie się z nimi pod tymi hasłami „obrońców ludu“ — socjalistów; stanowisko to jest jednym z dowodów, że tam gdzie, chodzi o zwalczanie idei chrześcijańskiej, najpiękniejsze programy w obronie uciemiężonych i uciśnionych zostają usuwane na plan dalszy.

Rada Wiednia składa się ze 165 członków; w tym roku nowym wyborem podlegała prawie połowa, bo 78; w wielu wypadkach do prawomocności postanowień rady potrzebne są $\frac{2}{3}$ głosów; wybory rozpoczęły się 23 kwietnia, skończyły w pierwszych dniach maja. Blok radykalno-socjalistyczny liczył, że co najmniej odbierze ową absolutną większość, a bardzo poważnie przypuszczał, że uda mu się nawet zwykłą większość na swą stronę przesunąć. Hojnie wspomagana pieniędzmi bankierów silna agitacja jakby potwierdzała te przypuszczenia; zdawało się, że chrześcijańsko-społeczni po zeszłorocznej klęsce ulegli jeszcze większej dezorganizacji. Stało się inaczej. Blok poniósł sromotną porażkę. Wybrani już naprzód przez nich: nowy burmistrz, wice-burmistrz, urzędnicy muszą się wstrzymać z objęciem stanowisk; wyszło to blokowi nawet na dobre, bo ustały kłótnie z powodu rozbieżności zdań, co do obsadzenia stanowiska wice-burmistrza. Ludność Wiednia osądziła, kto istotnie pragnie jej dobra. Nie pomogły mityngi, obietnice, mowy, zaklęcia, by zrzucić jarzmo klerykalne, na 78 mandatów chrześcijańsko-społeczni otrzymali 59; w kilku okręgach blok zwyciężył słabą większością głosów, np. w jednym większością 3 głosów, w innym 72; znamiennem zwycięstwem, katolików był wybór ich kandydata w najbardziej robotniczym okręgu, gdzie na 22 tysiące wyborców — 17 tysięcy stanowili robotnicy. Odnowiona więc rada miasta Wiednia na 165 radnych liczy obecnie 131 członków partii chrześcijańsko-społecznej. Żydowska prasa wiedeńska, co przed wyborami poświęcała im całe szpalty, jako sprawie „kapitałnego znaczenia“, po wyborach zmieniła zdanie — jako kwestyą bagatelną nie zajmowała się wcale.

Śmierć Luegera, nieporozumienia w łonie stronnictwa i zdrada niektórych członków, którzy należeli do niego dla jego powodzeń tylko, sprawiły w roku zeszłym w Wiedniu głównie tak fatalną porażkę chrześcijańsko-społeczny, że zdawało się, iż na długo z upadku się nie podźwigną. Dzięki Bogu, tak nie jest; radykali i socjaliści stracili znaczną liczbę głosów na korzyść katolików, wybory ostatnie najwyraźniej to zaświadczają; bez wątpienia zwycięstwo to wpłynie niezmierznie dodatnio na wewnętrzną organizację partii i przywróci jej zachwianą powagę w kraju. Duch Luegera żyje w utworzonym przez niego stronnictwie, a świetlana postać obrońcy biednych i krzywdzonych, który z katolickich zasad czerpał otuchę i zapal, wskazała im, że mają stanąć po stronie tych, co dalej dzieło jego prowadzą. Tak świetnie zapowiadający się kongres eucharystyczny będzie podejmowała katolicka rada Wiednia.

VI Kongres międzynarodowy ku czci Bogarodzicy w Trewirze. Świeżo dowiadujemy się, że czas Kongresu tegorocznego został nieco przyspieszony. Jakoż rozpocznie się on już w sobotę, d. 3 sierpnia wieczorem, a skończy się we wtorek, d. 6 sierpnia. Karty udziału w Kongresie są po 3, 6 i 8 marek. Pierwsze dają prawo do uczestniczenia w posiedzeniach; drugie do otrzymania nadto Pamiętnika Kongresu; trzecie do tejże księgi z dodatkiem referatów, mianych na Kongresie. Nadto do każdej z powyższych kart dodany będzie *Przewodnik po osobliwościach Trewiru*.

Do katedry, gdzie codziennie będzie pontyfikalne nabożeństwo, a wieczorem uroczyste posiedzenie, można dostać bilety na miejsca rezerwowane. Bilet ważny na jeden dzień kosztuje 2 m., na wszystkie dni 4 m.

O bilety na Kongres i do katedry należy już pisać teraz pod adresem: An Herrn Wierz Direktor der Trievischen Volksbank, in Trier, Neumarkt. Mieszkanie zaś w hotelach lub prywatne należy zamawiać pod adresem: An Herrn Peter Vanvolaem, Simeonstrasse 55 in Trier.

M. B.

Belgia. Zwycięstwo syndykatów chrześcijańskich. 21 kwietnia odbyły się interesujące wybory do rad robotniczych t. zw. „prud'hommes“; trybunały te zostały zorganizowane w celu załatwiania wszelkiego rodzaju nieporozumień między pracodawcami i pracownikami: w życiu robotniczym odgrywają one bardzo znaczną rolę. Syndykaty socjalistyczne przedwcześnie ogłaszały swoje pewne zwycięstwo, rezultat wyborów sprawił im przykrą niespodziankę; okazało się, że listy syndykatów chrześcijańskich otrzymały stosunkowo dużo większą liczbę głosów, niż przy ostatnich wyborach do parlamentu. W wyborach biorą udział wszyscy robotnicy, po raz pierwszy w tym roku zastosowano system proporcjonalny. W Gandawie, cytadeli akcji socjalistycznej, syndykaty chrześcijańskie otrzymały 21.100 głosów, socjalistyczne—19.300, pierwsze więc dostały 16 przedstawicieli, drugie 14. W Brukseli na listę katolicką padło 10.000 głosów—23 przedstawicieli, na listę socjalistyczną 28.000 głosów—68 przedstawicieli. W Antwerpii katolicy—16.400 gł.—6 członków, socjaliści—20.800 gł. 8 członków. W Alost katolicy—7.200, socjaliści—2.900. W Courtrai lista katolicka—8.7000, socjalistyczna—4.100. Wogóle w mniejszych miastach Belgii syndykaty chrześcijańskie prawie wszędzie otrzymały większość. Jak piszą robotnicze pisma belgijskie tryumf to tem bardziej niespodziewany, że syndykaty socjalistyczne są dawniej zorganizowane i rozporządzają lepszymi środkami propagandy.

Brazylia. Kongres katolicki. W drugiej wielkiej republice południowo-amerykańskiej, w Brazylii, odbył się niedawno wielki kongres katolicki w mieście Bello Horizonte, w prowincji Minas Geraes. Wszyscy biskupi brazylijscy przyjęli decyzje kongresu i w listach pasterskich polecieli kierownikom partyi wprowadzenia ich w życie. „Wszystkie dycezye, większe parafie i stowarzyszenia katolickie miały swych przedstawicieli na tym wielkim przeglądzie sił katolickich Brazylii. Duchowni i świeccy połączyli swe wysiłki, by zapewnić rozwój

religii katolickiej w kraju naszym; powzięte przez nich na kongresie rezolucye, podyktowane rozumem, wiedzą i doświadczeniem, opromienione wiarą gorącą, przyniosą niepożyte owoce dla świętej sprawy. Kongres ten był prawdziwym tryumfem naszej religii“ — tak pisali biskupi brazylijscy.

Silna organizacja katolików południowej Ameryki jest kwestyą pierwszorzędnej wagi dla nich. Bardziej tam niż gdzieindziej występuje masonerya do walki z Kościołem katolickim. Z racji setnej uroczystości wyemancypowania się republik południowo-amerykańskich, w 1910 i 1911 r. odbywali tam liczne podróże agitacyjne i odczytowe wybitni członkowie masoneryi europejskiej; poza zachętą swych „braci“ do czynnej walki z religią katolicką, przyczyniali się do zakładania rozmaitych stowarzyszeń, jak wolnej myśli, kultury uniwersyteckiej etc. W republice Kolumbii sekciarze wysyłają się, by obalić dzisiejszy rząd katolicki. Republika Paragwaj znajduje się obecnie w stanie całkowitej anarchii; dwa wrogie stronnictwa walczą o utrzymanie rządów w swych rękach. W Ekwadorze od czasu zamordowania wielkiego Garcia Moreny panują ciągle zaburzenia, w ostatnich miesiącach zaledwie jaki taki ład zapanował.

Chiny. Tolerancyjne zapewnienia. Biskup Pekinu i wikaryusz apostolski w Chinach, ks. Stanisław Iarlin, w towarzystwie swego wikaryusza jeneralnego i sekretarza został przyjęty na audyencji przez Yuan—Shi—Kaja. Prezydent nowej republiki zainteresował się liczbą katolików, liczbą szkół i innych instytucji katolickich i oświadczył, że pod nowymi rządami będzie ogłoszona całkowita wolność religijna i że wszystkie stanowiska, tak świeckie, jak i wojskowe, będą dostępne dla wszystkich obywateli bez różnicy wyznania. W takim razie bez wątpienia misye katolickie mogłyby bardziej swoją apostolską działalność rozwijać. Czy jednak kameleonowy dyktator Chin nie zmieni swego zapatrywania i w praktyce zastosuje swe chwalebne obietnice, wyjaśnią najbliższe lata. To pewna, że nowa Republika po wypędzeniu dynastji mandżurskiej wyzwoli się z pod jarzma bałwochwalstwa; politeizm obecnie już jest mocno skompromitowany. Konfucyzus stracił również swą aureolę; dla inteligentnych Chińczyków pozostaje on zawsze największym mędrcem i królem literatury chińskiej, ale konfucyanizm przestał być religią. Przed kilku laty edykt cesarski polecił dokonać sekularyzacji wielu pagod, ale obawa przed ludowymi rozruchami skłoniła do bardzo łagodnego przeprowadzania tego rozporządzenia; rząd republikański energiczniej zabrał się do tego dzieła; cały szereg świątyń obrócono na szkoły, z metalowych statui mennica państwowa bije monety; rozpoczęte dzieło będzie posuwało się dalej. Ale jaki będzie wynik tej gwałtownej zmiany opinii publicznej? Czy zmodernizowane Chiny przyjmą religię chrześcijańską, czy też przyjmą od swego sąsiada, Japonii, najcałkowitszy sceptycyzm religijny, przyszłość pokaże.

Odnaczenie zakonnika. Ojciec Rouchoux, misyonarz prowincji Sentchoeun, otrzymał od rządu francuskiego palmy akademickie za zbudowanie instytutu bakteriologicznego w mieście Czennton.

Ojciec misjonarz jest również doskonałym architektem i pod jego kierunkiem w tem samym mieście zbudowano kościół katedralny, liceum, szpital, szereg szkół i ochron.

Katolicyzm w Mongolii. Wikaryusz apostolski Mongolii, ks. biskup Bermu, przebywający obecnie w Rzymie, złożył Ojcu świętemu sprawozdanie ze stanu misyi, znajdujących się pod jego kierunkiem. Mongolia jest w zależności od cesarstwa chińskiego, liczy około 3 milionów mieszkańców. Misye katolickie rozpoczęły niedawno tam swoją pracę, ale jest ona owocna, gdyż w roku ubiegłym liczba nowo ochrzczonych i katechumenów wynosiła 9 tysięcy; ogółem należy obecnie do Kościoła katolickiego 31 tysięcy krajowców; jednocześnie powstają ochrony i szkoły. Ojciec św. udzielił błogosławieństwa apostolskiego dla zbożnej tej pracy.

Czarnogórze. Nowy arcybiskup. W marcu z rąk kardynała Merry del Val otrzymał święcenia biskupie ks. Mikołaj Debrecic arcybiskup Antiwari i prymas Serbii. Ksiądz Debrecic pochodzi ze starej rodziny bośniackiej, noszącej tytuł hrabiów Krainy. Studya swoje odbywał w kolegium Propagandy w Rzymie; po powrocie do kraju rodzinnego objął obowiązki proboszcza w Cetynii, gdzie wykładał jednocześnie filologię klasyczną i język francuski. Jako znawca wielu języków wschodnich napisał dużo cennych prac w zakresie biblijnym. Stolica w Antiwari była kiedyś centrum katolicyzmu na wschodzie i pod jej jurysdykcją byli wszyscy biskupi wielkiego ongi państwa serbskiego. Ksiądz Debrecic cieszy się ogólnem uznaniem w swej małej Ojczyźnie i poważaniem głębokiem króla Mikołaja.

Czechy. Ruch „Los von Rom“. Zapoczątkowana hałaśliwie w monarchii austriackiej przed kilku laty agitacja „Los von Rom“, mająca za cel propagandę protestancką pomiędzy katolikami, za główne pole działania obrała sobie Czechy. Pomimo wielkich ofiar pieniężnych, płynących głównie z Niemiec, propaganda wielkich sukcesów nie odnosi, jak to wynika z bilansu działalności ogłoszonego przez komitet propagandy za rok 1911. Liczba „nawróconych“ w r. 1911 wynosiła 1545 osób (w 1910 r.—1815). Większość oczywiście apostatów była katolikami z imienia tylko, strata więc takich owieczek nie przynosi wielkiej szkody; jedynie krzywdę prawdziwą ponoszą rodziny apostatów, do których ma odtąd wstęp wolny agitator ruchu.

Francya. Uroczystości na cześć Bł. Joanny d'Arc. Corocznie Orlean obchodzi 8 maja rocznicę swego oswobodzenia od Anglików, które zawdzięcza 17-letniej pasterce z lotaryńskiej wioski Domremy — Joannie d'Arc. W tym roku 483 rocznica zbiegła się z pięćsetną urodzin dziewicy Orleańskiej. Więc też kościelne i cywilne uroczystości wyjątkowo świetny miały tam przebieg; szczególnie pochód historyczny w ubiorach z owej epoki wypadł wspaniale. W całej zaś Francji wyznaczono je na 19 maja. I podług sprawozdań pism nie było miasteczka, wioski, gdzieby nie składano czci swej narodowej bohaterce; w Orleanie, Reims, Rouen, z którymi złączyła się historia Bł. Joanny d'Arc, odsłonięto wzniesione dla niej pomniki. Życzeniem

całego kraju oddawna było, by dzień 8-y maja stał się świętem narodowem; przed 16 laty do izb został wniesiony projekt odpowiedni, uchwalony, ale nie wykonany; nic dziwnego, Wielki Wschód nie dał swego pozwolenia i zgodzić się nie może, by świętowano publicznie pamięć tej, co została przez Kościół zaliczona w poczet błogosławionych, a w niedługim czasie na ołtarzach cześć będzie odbierała. Obecnie jednak, zdaje się, będzie musiał ustąpić. Z kategorycznym żądaniem wprowadzenia w życie uchwalonego prawa wystąpiła nie tylko prasa katolicka, ale obojętna, a nawet wroga, przypominając adres 75 tysięcy kobiet francuskich, wystosowany w 1899 r. do parlamentu. Jeden z radykalnych dzienników proponuje, by Joanna d'Arc, jako bohaterka narodowa Francji, zastąpiła galijskiego koguta, banalną alegoryę Siewczyny, figurującą na markach pocztowych, i rewolucyjną „Marianne“; inny pisze, że jest Joanna wcieleniem rewolty ziemi francuskiej przeciw najeźdźcom, najidealniwszem uosobieniem patryotyzmu, wyrazicielką żywiołowej potęgi i mocy ludu, co z uprawianej przez siebie ziemi je czerpie i w jej obronie gotów życie oddać; inny jeszcze, że Joanna d'Arc nie należy do żadnej partii, ale do całego narodu francuskiego, bez różnicy politycznych opinii i religijnych przekonań. Nadzwyczajne! Za niedawnej prezydentury Combesa podobnych rzeczy dzienniki te nie pisałyby; zachmurzony widnokrąg polityczny, ukazujące się coraz to widmo wojny, instynktowna potrzeba łączenia się wywołały w ostatnich latach kilka charakterystycznych przejawów; pewnie, że najsilniejszym z nich dotąd to zwrócenie się do pamięci — Błogosławionej. Bojowe tylko antykatolickie organy i socjalistyczne zachowały w tej sprawie całkowite milczenie. Rada miasta Paryża w roku przyszłym weźmie urzędownie udział w uroczystościach na cześć Joanny d'Arc; propozycja została wniesiona, większość radnych stanowią katolicy, przyjęcie więc jest pewne. Co ciekawsze, że w pierwszym zaraz dniu zebrania się sesji letniej izby deputowanych, 23-go maja, została złożona petycja, podpisana przez posłów wszystkich prawie stronnictw, z żądaniem ustanowienia urzędownie wreszcie tego święta, na którą natychmiast prezes ministrów Poincaré odpowiedział, że rząd jest najprzychylniej do projektu usposobiony. Warto zaznaczyć, że cześć dla błogosławionej Dziewicy rozszerza się po za granicami Francji; między innemi w New-Jorku postanowiono wzniesić jej pomnik kosztem 150 tysięcy franków przez publiczną subskrypcję.

Narodowy Kongres Stowarzyszenia Katolickiej młodzieży francuskiej. W ostatnich dniach kwietnia odbywał się w Lyonie pod przewodnictwem arcybiskupa, kardynała Coullié, dziesiąty kongres stowarzyszenia Association de la Jeunesse catholique. Stowarzyszenie to, liczące 150 tysięcy członków, rozsianych we wszystkich prawie dycezyach Francji — to zapowiedź lepszej przyszłości, srodowisko, skąd promienieją na kraj cały najpiękniejsze myśli, najsłabsze hasła, oparte na chrześcijańskich ideałach, potężna siła, tem cenniejsza, że jego członkowie przez swój zapał i pracę wytrwałą naprawdę przyczyniają się do wprowadzenia w życie wielkich wskazówek nieśmiertelnego Leona XIII. Takiego Stowarzyszenia i takiej

organizacji mogą pozazdrościć Francji najbardziej katolickie kraje. Działalność ściśle polityczna jest z programu Stowarzyszenia wykluczona; pozatem jego działanie—to katolicka akcja społeczna; członkami są prawie wyłącznie młodzi pracownicy fabryk i warsztatów. W tym roku kongres rozpatrywał jedną tylko sprawę, ale wszechstronnie—organizację zawodową; ważniejszymi punktami była kwestya emerytur robotniczych, przyjęte przez parlament 5 kwietnia 1910 r. prawo nie całkowiec odpowiada katolickim zasadom społecznym, ale słuszne w swoich podstawach (opiera się na wkładkach pracodawcy, pracownika i państwa), powinno być propagowane w kołach robotniczych; należy tylko domagać się, by rada państwa stopniowo je ulepszała. Referent kwestyi syndykatów, wykazawszy na czem powinna ich działalność polegać, podkreślił, że do rozwoju i spełniania zadania niezbędną jest wspólność poglądów, jedność zasad wszystkich stowarzyszonych, gdyż fundamentem całej sprawy pracy jest kwestya moralna, a na tej opiera się obowiązek społeczny. Syndykaty powinny więc być katolickie, a nie międzywyznaniowe, a raczej, jak we Francji, pozbawione charakteru religijnego. Kongres wogóle, podnosząc niezwykłą ważność organizacji i związków zawodowych, w rezolucyach swoich żądał, by państwo, gdy rozpatruje projekty praw robotniczych, zasięgało kompetentnych rad takich właśnie organizacji. Pius X, przyjmując przed paru laty na audyencji przedstawicieli Stowarzyszenia katolickiej młodzieży francuskiej, powiedział, że „jest ono zarodkiem odrodzenia ludu, zwiastunem zbawienia, gdyż stosując się do współczesnych stosunków i form życia, wszczepia chrześcijańskie zasady w masy pracujące, a przez to dąży istotnie do polepszenia ich bytu“.

Holandia. Sprawa szkolna. W pierwszych dniach marca omawiano w Izbie holenderskiej kwestyę powiększenia zapomóg dla szkół prywatnych. Chociaż liberali krytykowali projekt z racji „wielkiej ilości klasztorów, niezgody obywateli w sprawie nauczania etc.“, przyjęli go jednak w zasadzie. Podług dzienników holenderskich trzech ministrowie gorąco obstawali za powiększeniem zapomóg, przytaczając, jako argument, że tylko szkoła prywatna religijna cieszy się zaufaniem rodziców w Holandyi, czego dowodzą liczby: w Utrechcie 10 tysięcy dzieci, w Hadze 15 tysięcy, w Amsterdamie 24 tysiące uczęszcza do szkół prywatnych. Prezes ministrów Heemskerck, protestant, oświadczył w Senacie: „Z radością powitam dzień, w którym zniknie ostatnia szkoła państwowa; państwo, nie posiadając z natury rzeczy zasady religijnej, nie ma misyi nauczania; rola jego ogranicza się do subsydjowania tych szkół, które ojcowie rodzin według uznania wybierają dla swoich dzieci“. Takie przedstawienie kwestyi, to powtórzenie teorii Conway'a: obowiązki państwa — to zachowanie porządku prawnego, ale nie może być ono duchowym kierownikiem rodzin.

Japonia. Odznaczenie zakonnika. W Tokio istnieje szkoła francuska pod nazwą „Gwiazda zaranna“; szkoła ta jest kierowana przez zakonników francuskich Maryanistów; przełożony szkoły, ojciec Heinrich otrzymał świeżo od rządu francuskiego krzyż Legii honoro-

wej w uznaniu za pracę nad szerzeniem kultury francuskiej w kraju wchodzącego słońca. Przy omawianiu w Izbie francuskiej budżetu ministerium spraw zagranicznych deputowany Pichon, były minister, taki złożył raport: Niezrozumiałem jest, dlaczego rząd nie zwraca uwagi i nie wspomaga instytucji „Gwiazdy zarannej“ w Tokio, która tak znakomicie przyczynia się do rozszerzania języka i kultury francuskiej w Japonii. Od 1888 r. świetnie kierowana przez ojca Heinricha szkoła liczy 800 uczni; filie jej zostały założone w Nagasaki, Osaka, Iokohamie. Pierwsze rodziny japońskie posyłają do szkół zakonników swych synów, stwierdzając tem swoje zaufanie do ich wysokiego naukowego i moralnego poziomu; rząd japoński na ich programie wzoruje swoje szkoły. I kiedy Japończycy w dowód swego uznania złożyli 300 tysięcy franków na powiększenie szkoły w Tokio, rząd francuski wypłaca roczną zapomogę w sumie 1300 franków. Inne państwa inaczej postępują. Jezuici niemieccy, podtrzymywani energicznie przez rząd berliński i episkopat niemiecki, zakładają potężny uniwersytet w Tokio. Wobec tego uważam za niezbędne wyznaczenie rocznej zapomogi w sumie 12 tysięcy franków instytucji ojca Heinricha, która tyle znakomitych usług oddała Francji.

Madagaskar. Jubileusz misyi katolickiej. Misya katolicka na Madagaskarze obchodziła w listopadzie pięćdziesięciolecie swojego istnienia. Dzisiaj Madagaskar liczy 188 tysięcy katolików. Ile wysiłków, trudów i poświęceń kosztowały te rezultaty, ilu misjonarzy zginęło na posterunku! Kiedy w 1861 r. król Radama II na wiązał stosunki z Europą, misjonarze rozpoczęli swą pracę; rząd francuski przyznał im pewne zapomogi, które cofnął w 1871 r. Początki były trudne niezmiernie: z jednej strony niechęć krajowców i miejscowego rządu, z drugiej strony współzawodnictwo bogato uposażonych misyi protestanckich. Wyniknęła wojna w 1883 r. i misjonarze musieli wyspę opuścić; wrócili w 2 lata później z nowym zasobem energii i zapалу. Ojciec Cazet został mianowany wikaryuszem apostolskim; misjonarze, których liczba zwiększała się, założyli kolegium, szereg szkół i obserwatorium w stolicy wyspy, Tananariwie; wszyscy narodowości francuskiej, szerzyli kulturę swego kraju; korzystając z tego Francya w 1895 r. mogła łatwo zająć i zaliczyć Madagaskar do swych posiadłości kolonialnych. Rząd francuski poczynawszy od 1895 r. pomagał rozwojowi misyi, oddawszy szkolnictwo całe pod ich kierunek. Trwało to jednak niedługo. Antyreligijna polityka przeniosła się i na Madagaskar; Francuzi zostali panami wyspy, pomoc misjonarzy okazała się zbyt cenna. Odjęto im zapomogi, odebrano kierunek szkół średnich, zakonnice wypędzono ze szpitali dla trędowatych; z liczby 1200 szkółek początkowych skasowano 900, a na ich miejsce pobudowano szkoły państwowe, w których nauczają malgaszów (tak się nazywają krajowcy), że religia nie jest wcale potrzebna człowiekowi do szczęścia. Nie ustają jednak misjonarze w apostolskiej działalności; pomimo porześladowań i szykan spełniają swe posłannictwo.

Niemcy. „Volksverein“. Potężna ta organizacja, której twórcą był wielki Windthorst, rozwija coraz bardziej swoją działalność i wzrasta

w liczbę członków, rezultaty takie zawdzięcza swej prasie i stowarzyszeniom zawodowym, społecznym i politycznym, co jednym ożywione celem składają się na doskonałą całość. Ale poza wybornymi środkami propagandy posiada Volksverein, co najważniejsza, moc wewnętrzną która zjednywa mu coraz nowe zastępy członków, a tem samem powiększa jego wpływ i środki działania. „Kölnische Volkszeitung“ podaje statystykę członków Volksvereinu za ostatnie sześć lat.

W końcu czerwca 1907 r. liczył Volksverein	565.700	członków
— — 1908 — —	610.800	
— — 1909 — —	625.029	
— — 1910 — —	652.645	
— — 1911 — —	700.727	
1-go kwietnia 1912 — —	729.800	

W ciągu więc 9 ostatnich miesięcy zyskał blisko 30 tysięcy członków czyli po 3333 miesięcznie. Wymowne te liczby mówią same za siebie.

Nowa sekta. W miarę wzrastającego indyferentyzmu i nieporozumień religijnych pomiędzy protestantami, powiększa się też liczba sekt rozmaitych, najdowodniej świadcząc o wewnętrznym rozkładzie protestantyzmu. W ostatnich miesiącach ogólną uwagę w Niemczech zwraca rozwój nowego ruchu, zwanego „Pfingstbewegung“, którego członkowie oświadczają ni mniej ni więcej, że doznają tych samych nadnaturalnych objawień, jakie otrzymali apostołowie i pierwsi chrześcijanie w dniu Zesłania Ducha św.; w chwilach ekstazy mianowicie otrzymują oni dar języków. Sekta ta powstała w Los Angeles, w Kalifornii; za pośrednictwem dwóch dam norweskich, które przyjechały do Hamburga w 1907 r., rozszerza się z powodzeniem w Niemczech; w Westfalii, w Nassau, w Pomeranii, w Prusach Zachodnich ma dzisiaj licznych już zwolenników. Centrum sekty stanowi miasto Kassel. Nowi wyznawcy nazywają się „Pfingstleute“ (ludzie Ducha św.); do otrzymania darów Ducha św. przygotowują się przez modlitwę, post i wkładanie rąk, co nazywają „chrztem Ducha św.“ Sekta zwróciła uwagę ogółu głównie dlatego, że to szczególne „działanie Ducha św.“ przejawia się w jej członkach przez niezwykle dziwne, nawet patologiczne objawy.

Stany Zjednoczone. Nowe prawo o święceniu niedzieli. Jak obywatele Stanów Zjednoczonych pomimo całej swej praktyczności zapatrują się na odpoczynek niedzielny, dowodzi tego nowe prawo, przyjęte przez parlament i senat, a zaakceptowane przez rząd. Prawo to odpoczynek niedzielny uważa jako: 1-o sprawę ogólnego znaczenia, 2-o pożyteczny wypoczynek po pracy fizycznej, 3-o możliwość przypomnienia sobie swoich obowiązków względem społeczeństwa i ludzkości, 4-o możliwość uczczenia w domu i w świątyni Boga-Stwórcę wszechrzeczy i Opatrzność, wreszcie jako 5-o bodziec do spełniania dobrych i miłosiernych uczynków, które są ozdobą każdego społeczeństwa. Biorąc pod uwagę, że są jednostki bezwyznaniowe i lekkomyślne, które, zapominając o swoich obowiązkach i lekceważąc korzyści, jakie przynosi ludzkości święcenie niedzieli, znieważają świętość dnia tego przez oddawanie się wszelkiego rodzaju uciechom lub pra-

cy; zważywszy dalej, że takie postępowanie jest sprzeczne z ich nazwą chrześcijan i zakłóca spokój ducha tych, którzy nie idą za ich złymi przykładami, że tego rodzaju jednostki przynoszą szkodę całemu społeczeństwu, wprowadzając do jego środowiska skłonność do życia lekkomyślnego i niemoralne upodobania — Senat i Parlament postanowiły, co następuje: Zabrania się w niedzielę otwierania magazynów i sklepów, zajmowania się pracą, brania udziału w koncertach, balach publicznych i teatrach pod karą od 10 do 20 szylingów za każde przekroczenie. Żaden właściciel pojazdu czy pasażer nie może w dniu niedzielnym przedsięwziąć jazdy, pod grozą tej samej kary, wyjąwszy konieczne wypadki, w których policja osądzi ważność; za okucie konia w niedzielę 25 szylingów kary. Żaden szynk ani restauracja nie mogą przyjmować w niedzielę mieszkańców danej miejscowości; przekroczenie pociąga karę pieniężną lub zamknięcie zakładu.

Kapłani armii. Dziennik „Nordamerika“ pisze: Ksiądz Tymoteusz O'Keefe, kapelan wojskowy, po dziesięciu latach służby otrzymał od prezydenta Tafta stopień jenerał-majora; dodaje przytem, że księża katolicy w armii związkowej cieszą się ogólnem poważaniem i wywierają bardzo zbawienny wpływ, chociaż nie mają tej swobody działania, co np. kierownicy parafii katolickich. Armia Stanów Zjednoczonych posiada 16 kapelanów wojskowych, których liczba w miarę potrzeby będzie powiększona.

Turcja. Zatarg patriarchy ormiańskiego z rządem tureckim. Przykrem echem odbiła się w całym świecie katolickim, a przede wszystkim w Watykanie, sprawa odjęcia patriarsze ormiańskiemu, ks. Terzianowi, „beratu“ sultańskiego dekretem z 20 marca; znaczy to, że na przyszłość rząd turecki nie uznaje ks. Terziana, za szefa ormian-katolików i w praktyce czyni niemożliwem spełnianie patriarszej władzy; odtąd ks. Terzian nie może mianować biskupów, kierować administracją dóbr, należących do kościoła ormiańskiego, ani też przedstawiać władzom świeckim próśb i skarg ormian. Jakież przyczyny wywołały ten niczem nieuzasadniony zamach na wolność religijną i na odrodzenie katolickiego życia wśród narodu ormiańskiego, które tak świetnie się zapowiadało po odbytych niedawno synodzie w Rzymie? W narodzie ormiańskim istnieje oddawna stronnictwo katolickie, z imienia tylko oczywiście, mające wśród swych członków wielu bezwyznaniowców i masonów, któreby chciało za wszelką cenę oderwać ormian od Rzymu, a administrację dóbr ująć w swoje ręce. Stronnictwo to, jeszcze przed wyborem ks. Terziana na patriarchę prowadziło ożywioną agitację w tym duchu, bez powodzenia zresztą. Kiedy po wyborach „katolicy“ ci spotęgowali swoją działalność, siejąc nieporozumienia i waśnie, okazała się potrzeba zwołania synodu ormiańskiego, by kres położyć niegodnej tej propagandzie i zaprowadzić ład i porządek; dwa listy synodalne, wystosowane do narodu ormiańskiego, wyświełtliły należycie cel i środki tej grupy. Wówczas ta uznała za stosowne zwrócić się do rządu z prośbą o złożenie patriarchy z urzędu. Ministerium młodo-tureckie, znajdując się w przedwyborczym okresie, zachęcone obietnicą moralnego, a głównie materialnego poparcia, zastosowało się do żądania

nieznacznej mniejszości i berat patryarsze Terzianowi odebrało. Młodotureckie stronnictwo „Łączność i Postęp“, składające się głównie z masonów, tem chętniej zastosowało się do prośby swych „braci“. Nastąpił więc nowy, smutny i bolesny kryzys w narodzie ormiańskim. Dekret sultański wytacza przeciwko patryarsze szereg zarzutów, zaś na pierwszym miejscu zwołanie synodu pod wpływem „obcego mocarstwa“, czyli Papieża, w Rzymie, a nie w Konstantynopolu. Patryarcha wystosował nań protest i złożył go wielkiemu wezyrowi Said-Paszy, w którym z godnością i stanowczo zbija po kolei wszystkie niesłuszne zarzuty. Jak się rozwinie dalej ten zatarg, trudno przewidzieć. Ojciec święty nie zgodzi się nigdy na podobnie arbitralny sposób załatwiania sprawy, tembardziej, że poza Papieżem żadna władza, nigdzie nie może złożyć z urzędu patryarchy czy biskupa, pozostającego w łączności ze Stolicą Apostolską. Pomimo wygnania władza duchowna zostanie zawsze przy ks. Terzianie.

Paryż.

Ks. J. Szmigielski.

Sprawy religijne polskie.

Z Krakowa. Najwspanialszym objawem zewnętrznym ruchu katolickiego, jakoby naocznym tego życia przeglądem, jest *procesja Bożego Ciała*. Ta uroczysta manifestacja ludzka na chwałę Eucharystyi w Jej mistycznym Obliczu przyjęła się w całym świecie katolickim z małych w Leodyum początków w połowie XIII wieku, który był silnym chrześcijaństwa wyrazem w teologii, filozofii, sztuce, organizacji zakonów itd. i którego echo dotychczas żywym wydaje się słowem. Jednym z tych żywych zabytków jest właśnie instytucja procesyi Bożego Ciała, przez błogosławioną zakonnicę Julianę pomyślana, przez papieży Urbana IV, Klemensa V i Jana XXII zatwierdzona i rozpowszechniona. Polska bynajmniej nie stoi w tyle za całym światem katolickim, i wszędzie na ziemiach naszych odbywają się te procesye z nieustającą, a może i rosnącą świetnością. W Krakowie naprzykład pochlubić się można jej tegorocznem urządzeniem. Komitet, złożony z przewodniczących wybitniejszych stowarzyszeń religijnych, wydał już naprzód publiczną odezwę, afiszowaną na placach i ulicach i roznoszoną przez młodzież do mieszkańców, aby dekorowano domy i okna, aby brano w procesyi czynny udział, a nie tylko w charakterze widzów, aby wreszcie wspólnie śpiewano — nie, jak dotychczas, w pojedynczych grupach, i z podpowiadaniem — i na ten cel z daru p. Stanisława Byszewskiego i swoim nakładem, rozdała „Czytelnia katolicka polska“ znaczną liczbę pieśni i Ewangelii na B. Ciało. Specyjalnym motywem do starań o efekt procesyi, szczególnie pierwszej, z katedry na Wawelu, dążącej na Rynek krakowski, była ta okoliczność, że w tym roku celebrował po raz pierwszy nowy Arcypasterz Książę-Biskup krakowski, którego niedawno Kraków tak okazale witał. „O, ileż bardziej — mówi odezwa — wypada to uczynić dla procesyi, gdzie Arcypasterz kroczyć będzie nie sam, ale z Panem Jezusem, nie po świecku, ale przy bezcudnym obrzędzie religijnym!“ Nadto rok bieżący jest rokiem Eucharystycznym i jesteśmy w przededniu międzynarodowego kongresu Eucharystycznego wiedeńskiego, więc podniesienie ducha po-

winno się okazać już na obecnych procesyach tegorocznych. Istotnie, procesya główna w Krakowie odbyła się z tradycyjną pięknoscią, do której staraniem arcybiskupa Adoracyi dołączył się nowy orszak inteligentnych mężczyzn, krocący z płonącymi świecami, i po raz pierwszy występujący bardzo licznie zastęp młodzieży gimnazjalnej. Miasto ustrojone było, jak nigdy; a tylko niebawem upał udaremnił słabszym udział w procesyi, której liczba uczestników nie przeniosła 50,000 — mniej zatem, niż w latach poprzednich. W każdym razie, oceniając wszystkie względy, nie da się zaprzeczyć, że jawny kult Eucharystyczny, naprzekór przeszkodom, w społeczeństwie naszym wzmagają się i rozkwita.

W katolickiej kronice krakowskiej jednym z ważniejszych aktów było uroczyste *zamknięcie roku szkolnego w szkole sług żeńskich na Smoleńsku* dn. 9 czerwca b. r. Jest to instytucja, od lat 22 zaszczerpiona na opuszczonej niwie bezinteresownego oświecania warstw upośledzonych. Założyło ją i utrzymuje znane polsko-katolickie Tow. Oświaty Ludowej. Szkoła ta, to piękny, niestety rzadki, przykład pełnej poświęcenia pracy nad kształceniem umysłów od początku, w duchu religijnym i narodowym. Katecheci i dyrektor — ofiarują wszystkie niedzielne popołudnia bez żadnej ziemskiej zapłaty na nauczanie służących; nauczycielki pobierają minimalne honoraria. Wydatki jednak są dość znaczne, choćby na nagrody, które dla zachęty rozdaje się prawie wszystkim uczennicom. Z funduszy Tow. Oświaty Ludowej pokrywa się też koszt wszystkich przyborów naukowych, zeszytów, tabliczek i podręczników. Doroczna uroczystość zamknięcia kursu szkolnego bywa cichym, ale pełnym treści rachunkiem tych znacznych usiłowań i pocieszających wyników nauki. W zastępstwie Protektora Oświaty ludowej, Najdostojniejszego Księcia-Biskupa krakowskiego, przybył i przesłuchanie przemówił kanonik kapitulny, ks. Ślepicki, z uznaniem podnosząc hasło, deklamowane przez jedną ze służących, iż po takiej pracy już nie będzie w kraju ludzi niepożytecznych. Przybył także prezes Tow. Oświaty Ludowej, Radca Dworu Prof. Dr. Wicherkiewicz i niżej podpisany wiceprezes. W przemowie swojej przewodniczący wyraził nadzieję, że nabytej wiedzy nigdy uczennice na złe nie użyją; że, gdy się nauczyły czytać, czytać będą tylko uczciwe pisma. Pięknie też przemawiał zasłużony dyrektor, radca miasta i radca szkolny, p. Maciowski. Skromna to placówka, ale z takich małych kółek składa się i buduje cały mocny gmach społeczeństwa.

Ale oprócz kronikarskich zdarzeń, doczekaliśmy się w Krakowie przedsięwzięcia monumentalnego, na bardzo wielką skalę. Pod protektoratem i przewodnictwem nowego Księcia-Biskupa zawiązała się szeroka akcja celem budowy *domu dla młodzieży rękodzielniczej imienia Piotra Skargi*. Chodzi o dzieło codziennej użyteczności, o wytworzenie podstawy do wyrobienia stanu rękodzielniczego pod kierunkiem katolickim. Zamysł obszerny i śmiały, ale motywowany nie tylko odezwą, lecz przedewszystkiem potrzebą społeczną, a wsparty przez setki wybitnych osobistości z Księciem-Biskupem na czele, który już na to ofiarował dar 5000 koron. Prawdopodobnie Dom ten będzie najznakomitszym pomnikiem jubileuszu Skargi.

Dr. Kazimierz Lubecki.

Oświadczenie Związku Katolickiego w Król. Pol. Komitet Centralny Związku Katolickiego na miesięcznym zebraniu, odbytem w dniu 31 maja powziął następującą rezolucję:

W myśl § 3 (obrona praw i powagi Kościoła) naszej ustawy, jesteśmy uprawnieni wystąpić z publicznym protestem przeciw niesłychanej napaści istniejącego u nas legalnie stronnictwa politycznego p. n. „Zjednoczenie postępowe”. Ponieważ stanowisko tego stronnictwa wobec religii, wyznawanej przez olbrzymią większość narodu, powszechnie jest znanem, zbyt ciężkim więc byłoby określać program społeczny, oraz metody partyjne „Zjednoczenia postępowego”. Wystarcza jedynie stwierdzić, że stronnictwo to, występując zawzięcie z całym fanatyzmem nienawiści przeciw Kościołowi katolickiemu, nie przebiera w środkach, które upodoba sobie „Zjednoczenie postępowe” z radykalnymi partiami, zmierzającymi w swojej podziemnej robocie do dechrystyanizacji społeczeństwa. Dowodem tego zwołany w dniu 15 maja przez naczelną Radę „Zjednoczenia postępowego” publiczny wiec partyjny. Był on całkowicie poświęcony roztrząsaniu wiadomych zarządzeń wyższej hierarchii kościelnej w sprawie czytania przez katolików tygodnika „Zaranie”. Z góry powiedzmy zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, że wspomniane zarządzenia są aktami, dotyczącymi wyłącznie wyznawców Wiary rzymsko-katolickiej. Poddawanie publicznej krytyce podobnych aktów wyznaniowych, zwłaszcza na forum polityczno-partyjnym, wytwarza, że pominiemy inne względy, wielce niebezpieczny precedens w znaczeniu ładu i spokoju społecznego. Czyż np. Izraelici, wywierający tak potężny wpływ w „Zjednoczeniu postępowym”, dopuściliby zwołanie wiecu partyjnego dla krytyki wyznaniowego mozaizmu, szczególnie w takiej formie, jaką nadano wiecowi w dniu 15 maja? Przebieg bowiem tych obrad według sprawozdania jednego z organów partyjnych, przedewszystkiem cechowało miotanie potwarzy i obelg na biskupów, duchowieństwo i religię katolicką. Pomijając wskroś fałszywą interpretację nauki katolickiej o ekskomunice czyli wyłączeniu z Kościoła, zaznaczamy jeszcze, że „Zjednoczenie postępowe” powzięło szereg uchwał, zmierzających, jak opiewa sprawozdanie, do „walki z nawałą klerykalną”. Z powyższego okazuje się, że zarządzenia natury kościelnej w sprawie „Zarania” osiągnęły widocznie pożądaną skuteczną, skoro wywołały taki demonstracyjny nienawistny odruch w stronnictwie politycznym, którego ekspozyturą ludową jest pomieniony tygodnik. Stwierdziwszy to, wyrażamy naszym Najdostojniejszym ks. ks. Biskupom najgłębszą cześć i wdzięczność.

„Zjednoczenie postępowe” zarówno przez dyskusję prowadzoną, jak przez powzięte uchwały, przywłaszcza sobie kompetencję, nie dopuszczalną w stronnictwach politycznych, mieszania się w wewnętrzne sprawy religijne i jurysdykcję biskupią.

Wreszcie partya ta jawnie grozi „walką” wyznaniową czyli tworzeniem, nieobliczalnym w skutkach, zamętu. Wobec tego Związek Katolicki w Królestwie Polskim, stojąc na stanowisku ściśle bezpartyjnym, jako „zrzeszenie katolików, mające na celu oparcie wszelkich

objawów życia narodowego na nauce Chrystusowej”, oświadcza co następuje:

Wzmozona ostatnio agresywna i niepomierne zuchwała działalność „Zjednoczenia postępowego” przeciw religii olbrzymiej większości społeczeństwa, musi wywołać oburzenie nie tylko wśród katolików, ale i wszystkich rozumnych ludzi. Wszelka bowiem pogrożka organizowania walki wyznaniowej jest akcją wicherzycielską i wskroś antyspołeczną.

Zakładając przeciw podobnym zakusom jak najbardziej stanowczy protest, Związek Katolicki mniema, że cały poważnie myślący ogół narodowy pobudki niniejszego oświadczenia uzna za słuszne i celowe.



Przegląd naukowy.

Orientalia.

W sprawozdaniach Akademii Francuskiej: „*Comptes Rendus de l'Academie des Inscriptions et Belles Lettres*” za październik, 1911 r. został umieszczony nowy dokument piśmienny jako przyczynek do historii asyryjskiej, przetłumaczony i opracowany przez O. Scheila, Dominikanina. Tabliczka zawiera z jednej strony 27 wierszy, a z drugiej 15 pisma klinowego i przedstawia spis chronologiczny dynastii asyryjskiej, która panowała przed dynastją Gutyską (z Gutium), około 2500 r. przed Chrystusem. Został zanotowany miesiąc i dzień, w którym spisano powyższy tekst, pominięto wszakże datę najważniejszą, t. j. rok:

Iti Szeg-a u uszu-kam

Miesiąc Sivan, dzień 30-ty.

W r. 1874 asyryolog, Jerzy Smith, ogłosił w trzecim tomie *Transactions of the Society of Biblical Archaeology*, fragmenty napisów przedstawiających chronologię asyryjską, z której został skopiowany kanon Berozusa. Otóż niniejsza tabliczka Scheila jest właśnie częścią tych fragmentów, a zatem uzupełnia to, czego brakowało w wydaniu Smitha. Pomiędzy dynastją Gutyską a babilońską, według dokumentu Scheila, panowała dynastya z Ur i z Isin. Na podstawie tego dokumentu o. Scheil ustala panowanie słynnego króla Hammurabiego na około 2100 przed Chrystusem. Przez dodanie lat nieznanej do tego czasu dynastii z Opis, o której wspomina dokument, można obliczyć kiedy rozpoczęło się panowanie dynastii z Ur, a mianowicie około r. 2300. Panowanie najstarszego króla sumeryjskiego, Sargona z Agode, wyznaczone według dawniejszych dokumentów na 3204 r. przed Chr., według obecnych źródeł należy przesunąć na r. 2889 przed Chr. Dokument Scheila i pod tym jeszcze względem dostarcza ciekawych danych naukowych, iż określa, że inwazyja semitów na królestwo sumeryjskie rozpoczęła się przed dynastją z Ur. Wśród imion bowiem należących do dynastii z Opis, która była przed dynastją z Ur, znaj-

duje się kilka semickich, jak nap. Isznil, może być uważane jako semickie, tudzież sumeryjskie Szu-Enszu może być czytane po semicku Gimil-Sin. W spisie późniejszej dynastji, a mianowicie z Ur, znajdujemy Gimil-Sin II, syn Sur-Bau a wnuk Dungu. Z punktu biblijnego najważniejsze jest ustalenie chronologii Hammurabiego króla. Najnowsze więc odkrycia zgadzają się z dawniejszemi pod tym względem badaniami i bynajmniej nie wykluczają możliwości, że Hammurabi jest biblijnym Amrafalem.

* * *

Ogłaszanie dokumentów hittyckich postępuje naprzód. W r. 1911 w Ameryce (Ithaca N. Y.) ukazał się tom p. t. *Travels and Studies in the Nearer East* (Podróże i studia na Bliższym Wschodzie). Vol. I. Part. 2: „Dokumenty Hittytów“, opracowany przez A. T. Olmstead'a, B. B. Charlez'a i J. E. Wrench'a. Praca powyższa jest owocem poszukiwań ekspedycji amerykańskiej, zorganizowanej przez J. R. S. Sterretta pod nazwą: „The Cornell Expedition to Asia Minor and the Assyro-Babylonian Orient“. Największa część dokumentów, odnoszących się do historii starożytnego narodu hittyckiego, odnalezionych w Boghaz-Keui, w Azji Mniejszej, stolicy Hittytów, znajduje się dzisiaj w otomańskim muzeum w Konstantynopolu. Część tych dokumentów przechowuje także muzeum berlińskie, gdzie prof. Winckler, najznakomitszy dzisiaj znawca literatury hittyckiej, zajmuje się ich odczytaniem. Pomiedzy dokumentami hittyckimi są i takie, co zostały spisane charakterem klinowym asyryjskim, te dokumenty są kluczem do odczytania innych. Z tego, co odkrycia naukowe do dzisiejszego dnia dostarczyły o Hittytach, okazuje się, że naród ten zajmował bardzo ważną placówkę na terytoryach Azji Zachodniej. W historii dwóch potężnych starożytnych narodów wschodnich, a mianowicie Asyryjczyków i Egipcyan, Hittyci zajmują niepoślednie miejsce, już to bowiem udaremniają zaborcze wyprawy tych państw, już to bezpośrednio stają w obronie swojej ojczyzny i ścierają się z nimi. Dokumenty wskazują, że pierwsze starcie Hittytów z Babilonią nastąpiło już za panowania Samsuditana, około 1800 r. przed Chrystusem. Rozwój ich władzy pod względem politycznym dosięgnął szczytu w 13 wieku przed Ch., a rozpoczynając od wieku 12 zaczyna się chylić ku upadkowi. Dzisiaj wśród orientalistów przyjęło się zdanie, że dokładnej historii krajów semickich nie można napisać bez znajomości dziejów narodu hittyckiego.

* * *

Oryentaliści z wielkiem zainteresowaniem śledzili poszukiwania naukowe, prowadzone przez rząd francuski i niemiecki na wyspie Elefantynie na górnym Nilu. Pierwsze odkrycie dokumentów aramejskich i ustalenie, że za czasów perskich istniała tam kolonia żydowska, posiadająca własną świątynię, zrodziło najrozmaitsze przypuszczenia wśród uczonych, od jakiego czasu mieszkali tam Żydzi, jaka była ich misja itd. Rezultaty tych poszukiwań dzisiaj zostały ogłoszone drukiem i rzucają dużo światła na nieznaną epokę w historii ludu izraelskiego. Opracowaniem dokumentów zajął się jeden z najznakomitszych

znych znawców tej sprawy Edward Sacha'u, profesor z Lipska. (*Aramäischr Papyrus und Ostraka aus einer Jüdischen Militä-Kolonie zur Elephantine*, Lipsk, 2 tomy, 1911).

Kolonia żydowska została założona przez władze perskie za czasów Ezdrama i Nehemiasza, w świeżo zbudowanej czy też umocnionej fortecy na wspomnianej wyspie, miała znaczenie strategiczne: służyła bowiem dla zachowania równowagi i obrony przeciwko buntom egipskim. Dla tychże względów faworytowana była przez władze perskie. Kambyzes nap. zburzył „wszystkie świątynie“ egipskie, czytamy w napisach aramejskich, a pozostawił nietkniętą świątynię żydowską, zbudowaną w fortecy Yeb na Elefantynie.

Ogłoszone dwa tomy składają się z korespondencji publicznej czyli urzędowej i prywatnej. Pierwsza była prowadzona przez Żydów z Elefantyny z Bagoasem, gubernatorem perskim w Judei, i ze dwoma synami Sanballata, gubernatora Samaryi. Korespondencya powyższa zaznajamia nas dokładnie z warunkami życia religijnego, jakie Żydzi prowadzili w obcym kraju. Część druga obejmuje korespondencję prywatną, którą odnaleziono już to na papyrusach, już to na *ostrakach* czyli na skorupach z naczyń glinianych. Wśród napisów odnaleziono dwa dokumenty, które najwięcej interesują współczesnych orientalistów, a mianowicie kopię napisu Daryusza I na skale w Behistun, w którym przedstawia swoje panowanie, i romans Ahiquara, mędrca ze Wschodu, który utożsamiany bywa przez wielu dzisiejszych uczonych z Achiolem (Achichar), wzmiankowanym w księdze Tobiasza. Nas obchodzą najwięcej te dokumenty, które dotyczą wprost Prawa Mojżeszowego. Otóż dzisiaj okazuje się, że przepisy w prawodawstwie Mojżeszowym, nazywane przez współczesnych krytyków Kodeksem Kapłańskim (P), były najściślej obserwowane przez Żydów elefantyńskich. Okazuje się następnie, że ten Kodeks Kapłański wcale nie był świeżą księgą, lecz uświęcony długoletnią tradycją, zatem krytyka zdobywa jeden z najcenniejszych dowodów, obalających twierdzenia racjonalistów, jakoby Pentateuch Mojżeszowy powstał dopiero po niewoli babilońskiej, względnie za czasów Nehemiasza.

*

*

*

Prof. Ign. Goldziher z Budapesztu cieszy się wśród uczonych europejskich zasłużoną chwałą jako znawca świata mahometańskiego. Już blisko od czterdziestu lat pracuje w jednym i tym samym kierunku, zyskał więc pod tym względem wielką powagę. Obok doskonałej znajomości języków semickich, posiada on dobrze literaturę rabiniczną, która znakomicie przyczynia się do poznania genezy mahometanizmu. Ostatnie jego dzieło, traktujące o tym przedmiocie zatytułowane skromnie *Odczyty o Islamie* (Vorlesungen über den Islam. Heidelberg, 1910), fachowa krytyka uznała za jeden z najlepszych podręczników historii islamizmu, napisanych w językach europejskich. Takie sprawy, jak Mahomet a islam, rozwój dogmatu w islamizmie, prawodawstwo, asceza i sufizm, sekty, reformy w łonie społecznego islamizmu itd., omówione są bardzo obszernie i gruntownie. Prof. G. przedewszystkiem zwraca uwagę na Korań i *Sira* czyli życiorys Mahometa w urzędowej redakcyi mużulmańskiej i w na-

leżytem światło przedstawia charakter tych ksiąg, które są źródłem nieustającego fanatyzmu i religijnej ekspansji muzułmaństwa. Na korzyść koranu w sensie tolerancyjnym znajduje Goldziher w pierwotnych księgach mahometańskich jedno jedyne zdanie: „Bez gwałtu w rzeczach religii“. Zdanie to jednak w praktyce nie miało żadnego znaczenia. W późniejszej ewolucji poglądów religijnych nigdzie go nie znajdujemy — w życiu mahometan nie było stosowane. Ma się wrażenie jakoby przytoczone było dla formy, a umyślnie pomijane przez kierowników i przywódców mahometańskich. Natomiast często spotykają się takie oto sentencje: „Nie masz pokoju, gdy będziecie czuli się silniejszymi. — Nie masz przyjaźni z niewierzącymi — walczyć z nimi, zabijajcie ich wszędzie, gdzie tylko ich spotkacie“.

Powyższa praca daje nam doskonałą charakterystykę teologii mahometańskiej. Nie omawiamy bliżej szczegółów, jest to bowiem rzecz zbyt specyjalna; tych którzyby się interesowali współczesną ekspansją mahometan i fanatyzmem — tą czarną plamą w historii przekonań religijnych ludzkości, odsyłamy do pracy Goldzihera.

Pokrewny temat obrał sobie Ed. Montet, prof. uniw. w Genewie, w swej pracy *Stan obecny i przyszłość islamizmu* (L'État présent et l'Avenir de l'Islam, Paryż, 1911). P. M. poświęca swoją książkę specyjalnie życiu i charakterowi Arabów afrykańskich, mieszkających w Tunisie i w Marokko. Omawia szczegółowo sekty mahometańskie, rozpoczynając od najstarszych jak szyici, a kończąc na współczesnych: babizmie i behaizmie. Mahomet nie był teologiem, nie stworzył systemu teologicznego, był tylko doskonałym organizatorem. Znał charakter ludów semickich, wiedział, jaką drogą podbić sobie przekonania Arabów; rozwiązłość i fanatyzm okazały się najskuteczniejszymi sposobami do utrwalenia reformy religijnej. Ed. Montet tam, gdzie jest mowa o sprawach religijnych, zdradza tendencję radykalnych krytyków protestanckich.

* * *

Dr. Hell, profesor na uniw. w Monachium, wydał dzieło pod t. *Kultura arabska* (Die Kultur der Araber, Lipsk, 1909), w którym podaje dość dużo szczegółów, odnoszących się do ruchów zaborczych w pierwotnym mahometanizmie, tudzież w epoce przedislamicznej w Arabii. Co się tyczy ostatniego punktu, autor trzyma się ściśle Wellhausena. Pierwsze głośne zdobycze arabskie zaraz po Mahomecie znane są z tradycji. Pierwszym miastem w Syrii, które dostało się w ręce Arabów, była Bosra. Dr. Hell prostuje niektóre błędne poglądy co do pierwotnych organizacji mahometańskich na polu ekonomicznym itd. Nieprawdziwą jest rzeczą jakoby Omar zabronił własności i zajmowania się uprawą roli. Arabowie przejęci ideami Mahometa obok zdobyczy politycznych okazali się skorymi do przyjmowania kultury. Umieli wyzyskać uprzedni dorobek naukowy na swoją korzyść. Przystawiając sobie kulturę grecką, odznaczali się dość szeroką tolerancją, nieznaną zupełnie dzisiaj w świecie mahometańskim. Na dworze kalifa damasceńskiego Abdalmalika, twierdzi Hell, św. Jan Damasceński rozwinął wspaniałą apologię chrześcijaństwa przeciw islamizmowi; pracą swoją przyczynił się nawet do rozbicia

jedności pomiędzy mahometanami i do powstania sekt w łonie tychże samych mahometan. Wiadomość tę jednakże prostuje o. H. Lamens jezuita, profesor uniwersytetu bejruckiego: tym apologetą był Abu-Qorca, jeden z uczniów Jana Damasceńskiego. Na dwór Omajadów byli brani w roli nauczycieli zakonnicy chrześcijańscy. Książę Khalid, syn Jazida I, uczył się alchemii od zakonnika. Praca powyższa dostarcza dużo szczegółów nieznanych do tego czasu a dotyczących potęgi arabskiej.

* * *

Koran, który jest normą religijnego życia świata mahometańskiego, nie jest bynajmniej dziełem jednolitem, pochodzącem od Mahometa. Mahomet nie był twórcą, ani teologiem, jak nadmieniliśmy wyżej na podstawie zdań innych uczonych, był organizatorem i... kompilatorem.

W Koranie znajduje się bardzo dużo rzeczy zapożyczonych z ksiąg obcych, a zwłaszcza z żydowskich. Za czasów Mahometa były kolonie żydowskie w Hedžas, byli także Żydzi i w Medynie. Do synagog żydowskich na wykłady Hagady zbierali się bez wątpienia i Arabowie, dla nich też rabinizm nie był obcy. Jaki był wpływ rabinizmu na początki religii Mahometa i na formację koranu? Zajął się tą kwestią Dr. Israel Schapiro i poddał krytyce *Pierwiastki Hagady w naracjonalnych częściach Koranu* (Die haggadischen Elemente im erzählenden Teil des Korans, Lipsk, 1907). Dwunasty rozdział (Sura) koranu poświęcony jest Józefowi. Tę część też poddał rozbiorowi Schapiro. Według Mahometa (XII, 21) Putyfar, kupując Józefa, miał zamiar go adoptować. Szczegół ten z pewnością został zapożyczony z Hagady, która przedstawia Putyfara jako pozbawionego potomstwa. Cały ustęp o zachowaniu się Józefa względem żony Putyfara jest prawie dosłownym przekładem z talmudu, wraz z mnóstwem legend, jakie talmud dodał do opisu biblijnego. Mahomet był zachwycony romansem żony Putyfara, podawał go jako swoje własne dzieło (Koran, XII, 3). Jakób miał powiedzieć, według koranu, do synów udających się do Egiptu; „Moje dzieci, strzeżcie się, abyście nie wchodzili przez jedną bramę (do miasta w Egipcie), ale rozdzielcie się i wchodźcie przez różne bramy“ (Koran, XII, 67). Te same słowa przypisują rabini Jakóbowi patryarsze. Inne szczegóły zapożyczone z Hagady należą do redakcyi Abul-Qasima. Gdy bracia Józefowi prosili ojca, aby mogli zabrać z sobą Benjamina, Jakób im odpowiedział: „Bóg mi objawił to, o czym wy nie wiecie“. (Koran). Według talmudystów Jakób wiedział z objawienia, że Józef jest przy życiu.

Gdy znaleziono kubek w worku Benjamina, bracia zawołali: „Cóż, jeżeli on ukradł! jeden z jego braci popełnił już przedtem to samo przestępstwo“. (Koran, XII, 77). Tutaj pamięć zawiodła Mahometa i zmienił tekst rabiniczny. Rabini mówią, że podówczas gdy się to stało, bracia zawołali: „Oto złodziej, syn złodziejki“. Jest tutaj aluzja do Racheli, matki Benjamina, która zabrała Terafim, gdy odjeżdżała z Haranu do ziemi Chanaan.

Praca Schapiry, podająca pod szkalpel krytyki układ koranu, wzbudza niemałe zainteresowanie wśród arabologów.

Podobny charakter, co i praca powyższa, posiada inauguracyjna dysertacja R. Leszyńskiego, p. t. *Tradycje muzułmańskie o sądzie ostatecznym*. (R. Leszynsky, Mohammedanische Traditionen über das jüngste Gericht. Berlin, 1909). Znajdujemy tutaj rozbiór tekstów odnoszących się do eschatologii mahometańskiej. „Mówią wiele o wybujałej i nadmiernej imaginacji Mahometa. Co do mnie, to nie widzę w nim imaginacji niezależnej i twórczej. Nie tylko zabarwienie, ale szczegóły należące do obrazu eschatologicznego są pochodzenia obcego”. O. H. Lamens mówi, że jeżeli się uważnie czyta koran w oryginale, trzeba przyznać słusność twierdzeniom Leszyńskiego. Koran oświadcza się za wiecznością mąk piekielnych, co nie zgadza się z jego duchem. Allah według pojęcia koranu skłonny jest raczej do łagodniejszego traktowania winnych. Koran stosuje wieczność kar dla niemahometan, wyznawcy zaś Mahometa będą wolni od tej kary. Ta ostatnia znów okoliczność przypomina żywo eschatologię rabiniczną „Przy ostatecznem rozsądzeniu grzesznicy izraelscy unikną kar piekła; jeżeli byłiby pogrążeni, tedy ogień przestanie na nich oddziaływać”. Zapożyczania z persyzmu są rzadsze. Według pojęć perskich, w piekle się znajdował most, podobny do ostrza brzytwy, po którym muszą przejść dusze, aby się dostać do swego ostatecznego mieszkania. Mahomet wcale o tem nie wspomina. Okoliczność ta może służyć jako dowód *ex silentio*, że wpływ perski albo wcale, albo bardzo mało oddziaływał na Mahometa. W czasach późniejszych mahometanizm uległ wpływom perskim.

Należy jeszcze zauważyć, że literatura rabiniczna stawia potępionych i wybranych naprzeciwko siebie, a pomiędzy nimi umieszcza przegrodę w postaci muru. Koran posiada te same pojęcia.

Czy będą pośrednicy, którzyby się wstawiali za potępionymi w dniu sądu? Talmudyści nie mają na to pytanie odpowiedzi, wogóle są chwiejnymi i skłaniają się ku wyrokowi surowemu, to znów nie odmawiają wstawiennictwa Abrahamowi i kilku wybranym rabinom. To samo stanowisko zajmuje koran; niema wstawiennictwa dla potępionych w dniu sądu, z wyjątkiem dla tych, których podoba się uwolnić Allahowi.

W tym mniej więcej duchu przedstawia Leszyński rozbiór odnoszących tekstów z koranu.

Do bibliografii traktującej o mahometanizmie, bądź to z punktu religijnego, bądź politycznego, można dodać jeszcze kilka dzieł, które ukazały się w ostatnich latach. W. Sarasin przedstawił jako dysertację doktorską na uniwersytecie w Bazylei pracę *O legendach Alego* (Das Bild Alis bei den Historikern der Sunna), zięcia Mahometa, który tak wielką cieszył się powagą nie tylko wśród mahometan, ale i pomiędzy szytami.

Na uniwersytecie zaś w Erlangen przedstawił również tezę doktorską, tamże drukowaną w r. 1909, Hub. Bauning, o *Mahomecie ibn al-Hanafiya*, który był synem Alego, p. t. Muhmmad ibn al-Hanafiya; ein Beitrag zur Geschichte des Islams der ersten Jahrhunderts.

A. Nicolas, konsul francuski z Tabryzu, wydał dzieło (Paryż, 1910) traktujące o sektach mahometańskich głównie w Persyi p. t.

Essai sur Cheikhisme: I, Cheikh Ahmed Lahçaki. Znajduje się w nim dużo szczegółów oświecających charakter założyciela szejizmu czyli szizmu perskiego, Ahmeda Lahsaki (1753-1826).

J. Reinach w swoim Orfeuszu umieścił dysertację o religii mahometańskiej. Rzec napisana jest słabo, autor trzyma się poglądów tradycyjnych i nie umie odróżnić prawdy od legendy. Nie zna najważniejszych dzieł o mahometanizmie, jak np. *Annali* księcia Caetani.

L. Bertrand wydał w r. 1911 w Paryżu książkę pod oryginalnym tytułem: *Le Livre de la Méditerranée*. Jestto antologia, na którą złożyły się wyciągi z rozmaitych autorów piszących o krajach biblijnych i tych wszystkich, które w starożytności miały styczność z krajami biblijnymi. W antalogii znajduje się dużo opisów, przedstawiających charakter i życie mahometan jako mieszkańców tych krajów. O pokrewnym charakterze, co powyższe dzieło, wyszła w tym roku (1912) w Londynie książka, napisana przez E. J. Hardy, p. t. *The Unvarying East*—Nieodmienny Wschód.

Włocławek.

Ks. J. Kruszyński.

K r o n i k a.

Zmarli.

Henryk Struve 17 maja w Eltham w Anglii.

Urodził się 27 czerwca 1840 r. w Gąsiorowie. Naukę pobierał w gimnazjum w Warszawie, potem w Piotrkowie, które ukończył 1858 r. Poczem wstąpił na wydział teologiczny protestancki w Tubindze, a w krótkce przeniósł się na filozofię, studiując w Heidelbergu, Erlangen, Getyndze, Hali, Lipsku i Jenie, gdzie się doktoryzował 1862 r. W r. 1863 został adjunktem profesora katedry filozofii w Szkole Głównej. Gdy ta w 1869 r. została zamieniona na Uniwersytet z językiem rosyjskim, Struve pozostał na nim przez długie lata, wpływając na młodzież i zaprawiając ją do filozofii drogą prywatnych stosunków. Ostatnie lata przebył w Anglii.

Struve pisał bardzo wiele i niepomniernie się przyczynił do podniesienia i rozwoju filozofii w Polsce. Wielką jego zasługę stanowi to, że, gdy szalał materyalizm i pozytywizm, on nie wahał się stanąć w obronie nieśmiertelności duszy i Boga (praca doktorska nosiła tytuł: *Zur Entstehung der Seele*); że przeorał historię filozofii w Polsce, przed nim prawie nietkniętą; że dostarczył prac, które ułatwiały wykształcenie filozoficzne młodemu pokoleniu. W filozofii autor zajmował stanowisko pośrednie, jak sam mawiał, idealistyczno-realistyczne. Dokładał też starań, aby zagranicę zapoznać z naszą filozofią.

Główne jego dzieła są: Wykład systematyczny logiki, 1870; Synteza dwóch światów, 1876; O nieśmiertelności duszy, 1884; Sztuka i piękno, 1892; Życie i prace Józefa Kremiera, 1881, w dokonaniem zbiorowem wydaniu dzieł tego pisarza; Wstęp krytyczny do filozofii, 1896, 1903³; Historia logiki, jako teorii poznania, w Polsce, 1911; Filozofia polska (1894 — 1904), 1907.

Ks. Dr. Jan Żochowski, w Warszawie. Skończył Akademię Medyczną w Petersburgu. Po r. 1863 wyjechał do Francji, gdzie w Montpellier został dyrektorem szpitala. Po śmierci żony wrócił do kraju, został księdzem, sprawował obowiązki kapłańskie w Wilnie i w Brześciu Litewskim. Gdy mu kazano wyjechać z Litwy, osiadł w Warszawie. Tutaj obok pracy duszpasterskiej uprawiał społeczność i literacką. Z dziedziny ostatniej należy wymienić rozprawę „O celibacie“, która ma wyjść obecnie w drugim wydaniu, i przekład książki Maumusa o Modernistach.

Sz.

== Ruch społeczny. ==

Z Krakowa. Zjazdy. Stowarzyszenie katolickich terminatorów. Szlachetny zamiar.

W czasie Zielonych Świąt odbyło się w Galicyi kilka zjazdów, z których ze względów społecznych wymieniam trzy, a to: Zjazd prawników i ekonomistów polskich, odbyty we Lwowie, Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, odbyty w Tarnowie, oraz Zjazd Towarzystwa rolniczego, odbyty w ostatnich dniach w Krakowie.

Najszerzy podkład miał niewątpliwie Zjazd prawników i ekonomistów polskich. Brali w nim udział reprezentanci wszystkich trzech zaborów, ludzie znani wśród swoich i obcych. Poza ściśle fachowymi referatami prawniczymi, słyszeliśmy wykłady wybitnie społeczne jak: „Kwestya robotnicza“ w Galicyi i Królestwie Polskiem, „Wpływy psychiczne na charakter pracy robotnika“, „Kooperatywy przemysłowe“, robotnicze, „Kartele a rozwój przemysłu fabrycznego“, „Drobny przemysł w Galicyi“ i t. p.

Nie można wątpić, że zaznajamianie społeczeństwa z kwestyami, omawianiem na Zjeździe, przyczyni się do rozwiązania i wyjaśnienia wielu zagadnień z życia społecznego, a nie mniej też do rozwoju naukowego na tem polu.—Jest to tem potrzebniejsze, że wiedza i nauka społeczna jest u nas niejako w kolebce, i pod tym względem wyprzedziła nas o cały szereg lat zachodnia Europa. To też Zjazd ekonomistów polskich wielką położył zasługę przez to, że włączył do programu omówienie kwestyi, nieschodzących dziś z porządku dziennego.

Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbyty w Tarnowie posunął zapewne o krok naprzód sprawę wychowania naszej młodzieży w szkołach średnich zwłaszcza. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, objawszy siecią swoich organizacji kraj cały, ma na celu nie tylko polepszenie położenia swoich członków, lecz wytworzenie wśród społeczeństwa takich stosunków, któreby pozwalały na obywatelskie i patriotyczne wychowanie młodzieży.

Do tego przyczyniają się i coroczne zjazdy.

Referaty, wygłaszane przez ludzi, stykających się codziennie z młodzieżą, a omawiające sprawę jej wychowania, interesować muszą ogół społeczeństwa.

Z referatów Zjazdu w Tarnowie oraz z dyskusyi nabraliśmy przekonania, że sprawa wychowania polskiej młodzieży w Galicyi nie na najlepszej znajduje się drodze. Referenci w dość czarnych barwach malowali przyszłość młodych pokoleń, a musimy tym referentom wierzyć, boć to przecie wychowawcy młodych generacyi. Mojem zdaniem na Zjeździe w Tarnowie wielu rzeczy nie domówiono. Nie umiano, czy nie chciano nazwać rzeczy po imieniu. Należało zupełnie otwarcie przyznać, czy wyznać, że socjalizm i żydostwo demoralizuje młodzież naszą, pozbawiając ją wzniosłych ideałów, wlewając natomiast w nią indyferentyzm. Nie dość silnie zaakcentowano, jakie spustoszenie wśród młodzieży naszej robi „literatura“ nieobyczajna i liberalno-żydowska prasa. A pominięto jeszcze i to, że wina złego spada i na samych wychowawców, którzy z uniwersytetów wychodzą z zasadami złemi, a nie rzadko bez zasad. Tacy nauczyciele nie wychowują dzielnej młodzieży. I jeśli ma być lepiej, jeśli nie mamy patrzeć, jak coraz więcej niedowiarków i karyerowiczów opuszczają mury szkolne, to przedewszystkiem nastąpić musi poprawa od góry. Wychowanie publiczne musi być oparte na zdrowych chrześcijańsko-narodowych zasadach, a te zasady muszą wpajać w młodzież jej wychowawcy.

Zjazd Towarzystwa rolniczego odbyty w dniu 1 b. m. w Krakowie dwie poruszył sprawy. Pierwsza to konieczność połączenia w jedną całość istniejących w kraju Towarzystw rolniczych, druga to uznanie potrzeby oddziaływania na ludność włościańską w tym kierunku, by wśród niej obudzić zainteresowanie dla współdzielczości. Dla jasności dodaje, że Tow. rolnicze skupiają w sobie głównie ziemian, względnie właścicieli większych posiadłości ziemskich. Szkoda, że na Zjeździe rolniczym nie omówiono sprawy organizacji robotników rolnych. Organizacja taka jest tem konieczniejsza, że do robotników rolnych zabiera się bardzo poważnie socjalna-demokracja, z czego wyniknąć mogą nieobliczalne dla rozwoju rolnictwa i społecznego następstwa, których winę poniosą ci, którzy mając możność i środki po temu, nie pracują nad zawodem i moralnem podniesieniem naszego robotnika rolnego.

Polski Związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie, o którego działalności w roku ubiegłym pisałem, ogłosił niedawno sprawozdanie ze swych czynności za r. 1911, szósty istnienia.

Jak z cyfr sądzić trzeba, działalność związku była w roku sprawozdawczym bardzo wydatna. Każda sekcja Związku pracowała bardzo energicznie i z niemalym pożytkiem dla młodzieży rękodzielniczej. Przytoczę najpierw cyfry tych sekcji, których działalność dotyczy ekonomicznych potrzeb uczniów rękodzielniczych. I tak istniejący od r. 1907. Sekretaryat Związku wykazuje następujące

prace: umieścił 29 chłopców na praktyce, pośredniczył 6 razy w umowach, wziął w 17 wypadkach członków Związku w obronę przed nadużyciami ze strony majstrów, w 35 wypadkach pośredniczył między majstrami a uczniami, 36 razy udzielał wskazówek odnośnie do poszukiwania pracy, 18 razy odnosił się do władz w sprawach swoich członków. Sekretaryat dał w 107 wypadkach lekarza dla członków, siedmiu dał lekarstwa, 1 wysłał na wypoczynek letni, 5 członków pomieścił w szpitalu. Sekretaryat udzielił 84 rozmaite zapomogi. Poza tem Sekretaryat prowadził korespondencje w sprawach tak Związku, jak i jego członków oraz rozwijał agitację za Związkiem.

Szwalnica im. Królowej Jadwigi pod przewodnictwem p. Dziewickiej, znanej u nas filantropki uszyła 339 sztuk bielizny dla terminatorów, naprawiła 216 sztuk; z tego „na gwiazdkę” rozdano 280 sztuk bielizny.

Pralnia wyprała 11.072 sztuk bielizny za cenę zniżoną 531 kr. 79 hal.

Herbaciarnia wydała: bułek 9.369, porcy herbat 4.794, porcy mleka 1.221, ciast 1.560.

Pomoc koleżeńska udzieliła 206 kr. jako pożyczkę dla członków; *kasa oszczędności* istniejąca przy Związku wykazuje: w oszczędnościach złożonych przez terminatorów 1772.27 kor.— w zwrotach oszczędności 922 kor.; pozostaje 850.27 koron.

Stypendy im. hr. Andrzeja Potockiego w kwocie 500 kor. udzielono dwom uczniom ślusarskim po połowie.

Stypendya na założenie warsztatów katolickich wynoszą kwotę 1.700 kor. Z tego z r. 1911 wypłacono jednemu z b. członków Związku kwotę 600 kor. na założenie pracowni tapicerskiej.

Tak przedstawia się działalność ekonomiczna Związku. Cyfry same przez się niewielkie, ale zebrane razem reprezentują sumę pracy, wykonanej już to przez uczniów rękodzielniczych, którzy prawdziwą ofiarę robią z siebie, poświęcając na pracę w Związku tych niewiele wolnych chwil, jakie im ich majstrowie pozostawiają, już to przez życiwe jednostki z poza sfer rękodzielniczo-robotniczych.

Działalność kulturalno-oświatowa Związku jest naprawdę imponująca. Kuźnią jej są: sekcja odczytowa, czytelniana i biblioteczna, liga antypalaczy, oświatowa, abstynencka i t. d. Wykładów religijno-moralnych odbyło się w Związku w 1911 roku 25, odczytów apologetycznych 10, wykładów ogólnych, przyczem wydatnie uwzględniono dział społeczny, 45. Sekcja oświatowa zorganizowała naukę języka polskiego, niemieckiego, łaciny, matematyki, kaligrafii i t. p. Wszystkich wykładów czyli lekcji odbyło się 511.

Z biblioteki, liczącej 680 dzieł, korzystało w 1911 r. 88 terminatorów, z czytelni posiadającej 15 pism peryodycznych 250 członków tygodniowo. Ponadto Związek rozkolportował około 8000 rozmaitych broszur.

Kółko abstynentów liczyło w końcu r. 1911 — 97, liga antypalaczy 140 członków. Nie zaniedbano też i fizycznego zdrowia mło-

dieży, wycieczki, klub gimnastyczny, klub piłki nożnej, kółko śpiewackie, muzyczne, amatorskie umożliwiały z jednej strony rozwój fizyczny członków, z drugiej były gimnastyką umysłową.

Poza wymienioną działalnością Związku występowało stowarzyszenie we wszelkich obchodach i uroczystościach religijnych i narodowych, zaznaczając tem przynależność swoją do reszty społeczeństwa.

Członków zwyczajnych liczyło Towarzystwo 341, honorowych 5, wspierających 45. Dochody z r. 1911 wynosiły 6.370 kor. 41 hal., rozchody 6.360 kor. 55 hal. Związek zakupił dom za cenę 115.700 koron. W domu tym mieszczą się biura Związku, hospicjum czeladników katolickich oraz Sekretaryat Związku. Na czele Związku stoi niezmordowany w pracy nad młodzieżą rękodzielniczo-robotniczą ks. Mieczysław Kuznowicz T. J.

Tak w zarysie przedstawia się działalność Polskiego Związku katol. uczniów rękodzielniczych. Działalność naprawdę odbita w owoce i najwięcej potrzebna, bo Związek ratuje setki młodzieży przed zepsuciem moralnem, zachowując ich dla Kościoła i Ojczyzny.

Potrzebę zajęcia się młodzieżą tą odczuły i sfery katolickie naszego miasta. Ponieważ w Krakowie brak odpowiednio obszernego i odpowiednio urządzonego domu, w którym ogniskowałoby się życie młodzieży rękodzielniczo-robotniczej, przeto grono wybitnych osobistości powzięło szlachetny zamiar wybudowania takiego domu. Ma to być uczczeniem jubileuszu ks. Piotra Skargi. Zamiar naprawdę wzniosły, dzieło naprawdę wielkie. Na czele akcji budowy domu stanął jako protektor i prezes biskup krakowski ks. Adam Sapieha, jako zastępcą ks. biskup-Sufragana Anatol Nowak. W skład komitetu weszli najwybitniejsi przedstawiciele katolickich sfer Krakowa. Komitet budowy domu w odezwie co dopiero wydanej pisze: „Godzi się uczcić i nam także pamięć Skargi żywym społecznym dziełem, któreby wcielając jego dążność, codzienną swą użytecznością służyło społeczeństwu i pobudzało je nieustannie do wypełniania rad i nawoływań tego przewodnika narodu. Do najaktualniejszych potrzeb i najpilniejszych zadań naszego społeczeństwa należy wyrobienie stanu rękodzielniczego, którego zanik przyczynił się do upadku Ojczyzny naszej, a którym, świadomy tego faktu, szczególnie zajmował się Skarga“. W dalszym ciągu odezwy Komitet, stwierdzając, że 1) „niska kultura warstw, która wydaje rękodzielników“, 2) „brak uobczyzajenia i ogólnej oświaty pociąga za sobą niemożność pozyskania wiedzy i zręczności zawodowej przez rękodzielników“, 3) „istnieje brak pewien poczucia narodowego u naszego ludu“, wreszcie 4) „usiłowania pracy nad młodzieżą rękodzielniczą, jakie dotąd się pojawiły w społeczeństwie, są rozstrzelone i skutkiem tego nie mogą działać jednolicie, rość w siłę, wydać owoców, ani też przeciwdziałać dążeniom separatystycznym, nie odpowiadającym potrzebie sprawy i pojęciom ogółu społeczeństwa“ — podaje do wiadomości zamiar budowy domu pod nazwą „Dom dla młodzieży rękodzielniczej im. Piotra Skargi“. Dom ten według projektu składać się będzie z dwóch głównych części, a to z domu tanich mieszkań dla młodzieży polskiej, przedewszystkiem rękodzielniczej, i z domu dla termina-

torów. Dom dla terminatorów zawierać będzie: 1. Wielką salę na zebrania, ćwiczenia gimnastyczne, przedstawienia i t. p. 2. Salę mniejszą na pomieszczenie biblioteki. 3. Czytelnię. 4. Salę muzyczną. 5. Biura sekcji. 6. Sekretariat Związku stowarzyszeń rękodzielniczej młodzieży. 7. Sekretariat Związku młodzieży krakowskiej. 8. Łazienki. 9. Pralnię. 10. Szwalnię. 11. Mieszkanie chwilowe dla szukającej zajęcia młodzieży. 12. Pracownie dla niemających chwilowo zarobku.

Widać stąd, jak ważnym ogniskiem ma być dom im. Piotra Skargi i jakie korzyści przyniesie młodzieży, a tem samem i społeczeństwu. Jak się dowiaduję kamień węgielny pod budowę domu ma być położony w dniu trzechsetnej rocznicy śmierci Piotra Skargi w r. b.

jp.



Recenzje i krytyki.

Dr. Thomas Specht, *Lehrbuch der Dogmatik*. Regensburg t. I. 1907; t. II 1908.

Dr. Bernhard Bartmann, *Lehrbuch der Dogmatik*. Freiburg in Breisgau. 1911.

Wśród mniejszych podręczników do dogmatyki, mniejszych niż Pohlego (Por. Ateneum kapł. t. VII), a pisanych także w języku niemieckim, zasługują na wyszczególnienie z ostatnich lat dwa: *Spechta*, profesora teologii w Dillingen, i *Bartmanna*, profesora teologii w Paderbornie. Pierwszy podręcznik ukazał się w dwóch tomach (I t. w r. 1907 str. 472; II t. w r. 1908 str. 494); drugi wyszedł w r. 1911 w jednym tomie, liczącym 862 str. Mniej stron i mniej tomów, niż u Pohlego, więc też wogóle mniejsze bogactwo treści; za to pod innym względem i w niektórych szczegółach można mówić nawet o pewnej wyższości tych dwóch podręczników.

Przedewszystkiem oba rażą mniej tym makaronizmem językowym, którego jest za dużo w podręczniku Pohlego. Nie na pochwałę, może raczej na naganę zasługuje ten przesadny separatyzm narodowy niektórych teologów niemieckich, którzy w swych wykładach i dziełach, służących do użytku szkolnego, posługują się wyłącznie lub głównie językiem niemieckim. Wielka stąd może być szkoda dla słuchaczy teologii, bo wynoszą i małą znajomość terminologii używanej w Kościele, i małe przygotowanie do czytania i zrozumienia dawnych a wybitnych teologów, którzy przeważnie w języku łacińskim pisali swe dzieła. I gdyby ci nacjonaliści dbali przynajmniej o jednolitość języka! Dość często jednak widnieje w ich pracach mieszanina języka niemieckiego, łacińskiego, greckiego, hebrajskiego i t. p. Najlepsze wyjście byłoby może takie, żeby, gdy chodzi o szerszy świat teologów i nie-teologów, duchownych i świeckich — to

przy wykładzie zachować jedność języka, pod tym względem za przykład może służyć podręcznik Bartmanna; jeżeli znowu chodzi o teologów, gotujących się do stanu duchownego, to wypada wysunąć na czoło tekst łaciński, a gdy się wysuwa inny, to w uwagach dodać niejedno po łacinie, i pod tym względem może do pewnego stopnia posłużyć za przykład podręcznik Spechta.

Druga wyższość, którą można przyznać tym dwóm podręcznikom nad podręcznikiem Pohlego, jest ta, że przy wyjaśnianiu prawd wiary liczą się nie tylko z wymaganiami teologów, że tak powiem — uczonych i nauczających, ale i teologów uczących się i pracujących na polu duszpasterstwa. Nie powiem, żeby podręcznik do dogmatyki przy dzisiejszym rozkładzie nauk teologicznych musiał koniecznie uwzględniać wszystkie i wszystkich wymagania, lecz gdy się nieraz czyta i słyszy głosy już nie o jakiejś różnicy, ale o przeciwieństwie między teologią a katechizmem, między teologią dogmatyczną a moralną lub ascetyką, gdy się słyszy lub czyta kazania i nauki rzekomo budujące, ale ze stanowiska dogmatyki niezupełnie polecenia godne, to tylko przyklasnąć tym teologom, którzy w swych wykładach czy dziełach zwracają baczną uwagę na związek teorii z praktyką, na znaczenie prawd dogmatycznych dla innych nauk teologicznych, dla ascetyki, dla życia.

Nadto dwutomowy podręcznik Spechta odznacza się jasnym przedstawieniem i trafnem ugrupowaniem przedmiotu. Ogólny podział nie różni się od powszechnie przyjętego; ale w szczegółach widać pewne różnice, i to takie, które mile powitać można. Zwracam np. uwagę na pierwszy zaraz artykuł o poznaniu naturalnem Boga i o stosunku tego poznania do poznania nadnaturalnego (str. 19—38); zwracam dalej uwagę na naukę o odkupieniu, gdzie autor wysunął na czoło i trafnie naukę o odkupieniu wogóle i tem samem uwydatnił lepiej związek tej nauki z poprzedzającą o upadku człowieka (t. I. 302—319); zwracam w szczególności uwagę na naukę o łasce, gdzie same już tytuły trzech rozdziałów i poszczególnych artykułów świadczą o szczególności ujęcia przedmiotu i podnoszą znaczenie łaski dla życia; także na naukę o Najświętszym Sakramencie, gdzie tak krótko a udatnie załatwił się autor z różnemi trudnościami przeciw obecności Jezusa w Eucharystyi (t. II str. 259—264), jak i z różnemi teoriami dotyczącemi istoty Mszy św. (t. II. str. 292 in); zwracam wkońcu uwagę na osobny dodatek o Sakramentaliach (str. 397—402).

Mniej mi się podoba, że autor zerwał zupełnie z metodą „tez“, ułatwiających, i lepsze zapamiętanie, i lepsze określenie znaczenia dogmatów; że prawdy, dotyczące Najśw. Maryi Panny, porozrzucił po rozmaitych traktatach zamiast uwzględnić razem w osobnej Maryologii; a już wielki brak upatruję w tem, że nie uwzględnił prądów najnowszych. Wprawdzie I tom podręcznika ukazał się jeszcze przed Syllabusem Piusa X i encykliką Pascendi, ale drugi ukazał się później i powinien być w nauce o Sakramentach rozprawić się z niektórymi przynajmniej zarzutami modernistów, nad którymi nie można przejść do porządku dziennego. Pod tym względem nie na brak, ale

raczej na zbytek skarżyć się można w podręczniku Bartmanna, gdzie znajdujemy krytyczne omówienie błędów modernistycznych, dotyczących nie tylko właściwego przedmiotu dogmatyki, ale nawet apologetyki i teologii fundamentalnej, że wspomnę drugi rozdział wstępu o dogmatycznych źródłach poznania (str. 13—67) i V-tą księgę o Kościele (str. 523—607). I nie poprzestał autor na samej krytyce prądów modernistycznych, ale pokusił się nawet o wyzyskanie mniej lub więcej szczęśliwe dla celów i rozwoju dogmatyki tej części prawdy, jaką przyniosła nowsza egzegeza i historia. Na dowód niech posłuży to, co mówi sam autor o zadaniu dogmatyki; za przykład niech posłuży sposób, w jaki przedstawia dowód z Pisma św. o istnieniu grzechu pierworodnego; z tradycji—dowód bóstwa Jezusa Chrystusa i istnienia spowiedzi.

„Jeżeli zadaniem dogmatyki wogóle jest dać umiejętny wykład kościelnej nauki wiary—to się przy każdym poszczególnym dogmacie ma do spełnienia potrójne zadanie: 1. ukazać ten dogmat w symbolicznych źródłach Kościoła, 2. udowodnić go pozytywnie z Pisma św. i tradycji, 3. zbadać, o ile się da, spekulatywnie“. Drugi punkt autor tak bliżej tłumaczy. „Przy udowodnianiu dogmatu Kościół ma sięgać do źródła nadnaturalnego, jakim jest Pismo św. i tradycja. Dowód z Pisma św. zajmuje miejsce naczelne. Wynika to ze znaczenia Pisma św. jako źródła wiary. Przy użyciu dowodowym jakiegos tekst Pisma św. należy pamiętać z jednej strony, że Wulgata ma za sobą powagę Soboru trydenckiego i że wykład tekstów Pisma winien oddawać myśl tradycji kościelnej; z drugiej znowu strony należy pamiętać o naukowych regułach, przyjętych powszechnie w dzisiejszej egzegezie i przez sam Kościół niejednokrotnie zalecanych; według tych reguł trzeba przedewszystkiem książkę biblijną, z której tekst jest wzięty, mierzyć tym stopniem Objawienia, do którego należy... dalej trzeba zważać na najbliższy związek danego tekstu, który dość często ma zupełnie inne znaczenie, gdy się go wyrwie z całości... Wreszcie w naszych czasach domagają się względy apologetyczne uwzględniania wszystkich, o ile można, tekstów dowodowych, i to w porządku historycznym. Jeżeli pierwiej zwłaszcza przed soborem trydenckim ograniczano się do kilku tekstów „klasycznych“, to mogło wówczas wystarczyć, bo prawda dogmatów stała powszechnie niewzruszoną. Lecz kiedy protestantyzm, a za nim modernizm posługuje się Pismem św., i to w sposób bardzo krytyczny, do zwalczania katolickich dogmatów, to już nie można poprzestać na przytoczeniu kilku tekstów“... „Dowód patrystyczny ma na celu okazać przy każdym poszczególnym dogmacie: *zgodę Ojców*; znaczenie jego podwójne: najpierw stwierdza istnienie tradycji, następnie daje poznać pewną ewolucję przy wszystkich prawie dogmatach. Nie należy wprawdzie dowodu patrystycznego mieszać z historią dogmatów, bo nie powinien uwzględniać w sposób wyczerpujący wszystkich okoliczności i warunków postępu dogmatycznego, winien jednak uwzględnić wyniki historii dogmatów, jak dowód biblijny uwzględnia wyniki egzegezy“. (str. 70—72). Oto kilka przykładów stwierdzających, że autor starał się być wiernym tym swoim zasadom. Udowodniając

z Pisma św. istnienie grzechu pierworodnego, powiada autor (str. 272 in), że o dogmacie tym jasną daje naukę dopiero w Nowym Zakonie Paweł św., natomiast Stary Zakon zawiera pod tym względem ledwie ciemne wzmianki. Za takie uważać można wielkie i wcześniej występujące zepsucie moralne, powodujące straszne kary (Kain, potop). Skarga na grzech powszechnie panujący wśród ludzi powtarza się dość często w St. Zakonie. Nigdzie jednak nie zaznaczono, żeby ten stan pochodził z pierworodnego grzechu, chociaż niejednokrotnie jest równocześnie mowa o śmierci. Dowody brane z psal. 50 i z Joba r. 14 nie są zdaniem autora przekonywające. Chrystus przypuszcza w swych naukach powszechny stan grzechu, ale nie odnosi go do upadku grzechowego Adama, lecz do innych przyczyn bliższych... Dopiero św. Paweł w liście do Rzymian, jasno i wyraźnie stwierdza prawdę grzechu pierworodnego w słowach: „Przez jednego człowieka wszedł grzech na ten świat, a przez grzech śmierć, a tak na wszystkich ludzi śmierć przeszła, w którym wszyscy zgrzeszyli“.

Przystępując do wyjaśnienia dowodu historycznego na bóstwo Jezusa Chrystusa, powiada autor (str. 306): „Według Harnacka pierwotne chrześcijaństwo bardzo różnorodnie pojmowało osobę Jezusa Chrystusa; nie było wogóle ustalonych nauk, tylko chwiejne formuły, które dadzą się sprowadzić do dwóch: albo uważano Chrystusa za człowieka, w którym Bóg mieszka (Chrytologia adopcyńska), albo za niebiańską istotę duchową, która się stała człowiekiem (Chrytologia pneumatyczna). Takie jednak przedstawienie rzeczy, jak słusznie zauważa nasz autor, zawiera widoczne sprzeczności. Bo jeżeli chrytologiczne pojęcia owych najdawniejszych czasów były tak różnorodne i chwiejne, to o ich sprowadzeniu tylko do dwóch mowy być nie może. Co więcej, żadnej chrytologii w pojmowaniu Harnacka nie znajdujemy u Ojców. Chrystus — to Bóg i Człowiek razem, a jakim jest w rzeczywistości, takim występuje i w nauce Ojców. Prawdą tylko jest, że raz ten moment, raz inny więcej podnoszą, ale byłoby rzeczą sztuczną i niezgodną z historią budować na tem osobne chrytologie“... Potwierdzeniem mogą być wyraźne świadectwa Ojców i Pisarzy kościelnych, które autor w dalszym ciągu przytacza (str. 307).

Dla zrozumienia dowodu z tradycji za istnieniem spowiedzi od początku chrześcijaństwa należy zdaniem autora (str. 776 i n.) mieć dwie rzeczy na uwadze: właściwy charakter pokuty jako Sakramentu, bezwzględnie koniecznego w pewnych wypadkach, i historyczny rozwój pokuty. Pierwszy punkt łatwy do pojęcia. Ażeby zrozumieć zaś drugi, należy zwrócić uwagę na następujące okoliczności pierwotnej praktyki pokutnej: 1. Kościelnej władzy kluczy poddawano obowiązkowo tylko grzechy ciężkie, a że nie były one tak częste z powodu prześladowań i wysokiego poziomu etycznego u pierwszych chrześcijan, więc nie dziw, że brak z owych czasów liczniejszych świadectw o spowiedzi. 2. Wyznawanie grzechów odbywało się wówczas częściej publicznie, niż tajemnie. 3. Nieraz to publiczne wyznanie poprzedzała tajna spowiedź przed samym kapłanem, który polecał publiczną spowiedź i pokutę (Origenes). 4. Od Leona I domagano się od penitenta tylko

tajnego wyznawania grzechów. 5. Przedmiotem tego wyznania były już od dni Cypryana i Origenesa nieraz same tylko myśli grzeszne. 6. Pod wpływem ascezy zakonnej stała się nawet powszechnym zwyczajem taka spowiedź myśli grzesznych i wogóle grzechów lekkich. 7. Obowiązek spowiedzi istniał jako rzecz sumienia; zewnętrzne i wyraźne przykazanie spowiedzi istnieje dopiero od soboru laterańskiego IV (1215). 8. W obronie tego obowiązku występowali także Ojcowie i teologowie, chociaż niekiedy od czasów Karolingów i przeciwne głosy dają się słyszeć. Według tych uwag można ułożyć świadectwa tradycji w porządku historycznym, co też autor czyni, (str. 777), poczem dodaje kilka uwag o spowiedzi grzechów lekkich i o rachunku sumienia, przy którym za środek pomocniczy służył od XV wieku dekalog, a pierwsi 7 grzechów głównych. (str. 781).

O ile podziwiać można w podręczniku Bartmanna wielką znajomość teologii biblijnej i historycznej oraz ogromny nakład pracy w wyzyskaniu jej dla celów dogmatyki, o tyle w kwestiach niektórych teologii spekulatywnej stwierdzić można pewien pośpiech, że wspomnę np. bliższe wyjaśnienie unii hypostatycznej w Chrystusie, rozbiór trudności, skierowanych przeciw tajemnicy Eucharystyi, wyjaśnienie istoty Mszy św., stosowności celibatu. O ile jednak przy omawianiu tekstów biblijnych i świadectw Tradycji czyni czasem autor za wielkie ustępstwa krytycyzmowi nowszej egzegezy i ewolucjonizmowi historycznemu, o tyle znowu pewne braki przy omawianiu kwestyi spekulatywnych wynagradza dostatecznie cennymi uwagami natury praktycznej. Oto kilka przykładów. Podawszy biblijne pojęcie i biblijne imiona Boga oraz Jego fizyczną i metafizyczną istotę, taką dorzuca uwagę (str. 113): „Bez jakiegos i to rozumnego pojęcia istoty Bożej obejść się nie może żaden myślący człowiek, tem mniej wierzący chrześcijanin. Dlatego nawet katechizmy liczą się z tą powszechną potrzebą filozoficzną i religijną i określają Boga jako nieskończenie doskonałego Ducha i, jeżeli jeszcze uwzględniają stosunek tej Bożej istoty do stworzenia dodatkiem: Stwórca i Pan nieba i ziemi, to już wychodzą nieco po zawiąściwą definicyę. I zaiste jest rzeczą konieczną z powodów religijnych, a przynajmniej pożądania godną, żeby i wierni poznawali lepiej, czem jest *Bóg Sam w sobie* i przyzwyczajali się do częstego rozważania Jego niezliczonych i niezgłębionych doskonałości. Dla powodów znowu apologetycznych jest rzeczą wskazaną chronić prostodusznych chrześcijan przed grożącym zewsząd widmem monizmu i panteizmu, w tym celu trzeba koniecznie i w popularnym nawet nauczaniu wyjaśniać często pojęcie Boga, wskazane objawieniem i rozumem wierzącym. Otóż według Objawienia, zwłaszcza Now. Zakonu, istotę Boga stanowi głównie Boże Ojcostwo względem wszystkich ludzi w ogóle, a szczególności względem wiernych w łasce będących. Zdrowy znowu rozum ze swego metafizycznego stanowiska upatruje istotę Boga w osobistości duchowej, bezwzględnie i przez się istniejącej. Oba te pojęcia można łatwo połączyć i wtedy dopiero otrzyma się pełne chrześcijańskie pojęcie Boga, jako *Boga-Ojca w niebiesiach*, tj. przewyższającego swą istotą wszystko stworzenie. Na takim pojęciu niebieskiego i nadziemskiego Boga-Ojca budowało się osobiste

i religijne życie, a nie na filozoficznym pojęciu samoistności, jakkolwiek i ono bardzo ważne dla głębszego i dojrzalszego myślenia: Sam Chrystus boską wyższość i nadziemskość połączył ze stosunkiem do Ojca (Mat. 6: 9.). Jeżeli jedno pojęcie zadowala więcej badający umysł, to drugie więcej serce i uczucie. Są wierni, którzy skłaniają się więcej do tego pojęcia, inni do drugiego; a nawet ta sama osoba stosownie do różnych kolei życia skłaniać się może do obu pojęć. Wogóle popularna nauka o Bogu winna być więcej zabarwiona Objawieniem niż filozofią“.

Trafne są też uwagi, które wypowiada autor o znaczeniu Chrystologii i Soteryologii (str. 384).

O znaczeniu Eucharystyi w Kościele od czasów pierwszych tak między innymi pisze (str. 692 in): „Już Chrystus czyni wiarę w Eucharystyę probierzem, dającym poznać jego prawdziwych uczniów (Jan 6: 52 — 69). Eucharystya wyróżniała też zaraz i zewnętrznie młody Kościół od synagogi żydowskiej... Ojcowie zajmowali się Eucharystyą w licznych, teoretycznych i praktycznych pracach. Z Didache, z pism Ignacego, Justyna, Ireneusza, Klemensa, Origenesa, Hipolita, Tertuliana, Cypryana i innych okazuje się, że Eucharystya była zawsze środowiskiem chrześcijańskiego życia i wiary. Nawet chrzest, wysoko zresztą ceniony, musiał pójść nieco w cień, co łatwo zrozumieć, gdy się zważy, że raz tylko można być chrzczonym, gdy tymczasem Eucharystya stała się prawdziwie chlebem codziennym... Dzieje Apostolskie mówią o codziennem łamaniu chleba Eucharystycznego (Dzieje Ap. 2: 42,—46). W sferze misyjnej św. Pawła zdaje się odprawiano ucztę Eucharystyczną tylko w niedziele (I Kor. 16: 2; Dzieje Ap. 20: 7). Powoli jednak przyjął się zwyczaj odprawiania ofiary Eucharystycznej i w dniu powszednie... Ślady kultu eucharystycznego można stwierdzić już w czasach patrystycznych, ale dopiero z biegiem wieków wzrósł ten kult bardzo i zewnętrznie. Przyczyniła się do tego duża polemika Berengariusza, później reformatorów, a przede wszystkim sama wiara. We Francji po sporze z Berengariusem zaprowadzono podniesienie i adoracyę Sakramentu we Mszy św., a w krótko za Francją poszły inne kraje. Urban IV w r. 1264 (a nie Urban V w r. 1246 jak autor pisze) zaprowadził święto Bożego Ciała, za czem niebawem weszły w zwyczaj uroczyste wystawiania Najśw. Hostyi i uroczyste procesye z Najśw. Sakramentem. W bliższych nam czasach przybył nam do dawnych form kultu cały szereg nowych, jak np. zwyczaj wiecznej adoracyi, czterdziestogodzinne nabożeństwo, osobne zakony i związki adoracyjne, eucharystyczne kongresy. Nie należy także zapominać o staraniach Piusa X na rzecz częstej komunii św.“

Ostatnie słowa swego dzieła, które niech będą też ostatnimi tego sprawozdania, poświęca autor znaczeniu etycznemu dogmatów o śmierci, sądzie, niebie i piekle (str. 850). „Znaczenie etyczne tych prawd wskazał już Ekklezyastyk (8: 40): We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz. Zwyczajnie rozumieją tu pamięć trzech ostatecznych rzeczy: śmierci, sądu i piekła. I rzeczywiście te trzy rzeczy są potężnym środkiem, aby odstraszyć człowieka od grzechu. Bo jeżeli grzech jest w swej istocie, jak

mówi św. Tomasz, przywiązaniem się do stworzenia, to śmierć odrywa nas od przedmiotu grzechu, sąd przywodzi nam na pamięć jego głupotę i nieszczęście, a piekło karze nas wiecznie za jego złość i winę. Te myśli nieraz, z jedną jeszcze o wszechobecności Bożej, zdolne są w godzinie pokusy przejść zbawiennym lękiem i do Boga nawrócić. Nieraz sama myśl o piekle daje nam potrzebną siłę do przewyciężenia pokusy. Z drugiej znowu strony nauka o czyście jest bardzo pocieszająca, gdyż stanowi przeciwwagę wobec strasznych kar piekła, któreby nas mogły wprawić w rozpacz, bo wiemy, że nikt przed Bogiem nie jest czysty i wolny od grzechu. Bóg nie karze każdego grzechu piekłem, ale tylko grzech śmiertelny, którym się człowiek zupełnie od Boga odwraca i stworzenie ubóstwia. Grzech powszedni karze Bóg w czyście i oczyszcza duszę z resztek dobrowolnej niedoskonałości. Jak pamięć śmierci, sądu i piekła napelnia nas bojaźnią Bożą i od grzechu odwodzi, tak myśl o niebie i oglądaniu Boga zapala w nas czystą miłość Bożą, pociąga do prawdziwych i wiecznych skarbów cnoty i dobrych uczynków oraz uczy poznawać wielką cenę łaski uświęcającej, która jedynie może nam zapewnić niebo i jego szczęście. Jakże często Chrystus, Paweł, Apostołowie wzrok swój zwracali ku niebu i stamtąd czerpali otuchę i męstwo do spełniania zadań życia swego“.

Tarnów.

Ks. Dr. Andrzej Macko.

Dr. Karl Holzhey, Kurzgefasstes Lehrbuch der speziellen Einleitung in das Alte Testament. Paderborn. 1912. X+217.

Dyskusja lat ostatnich nad poszczególnymi zagadnieniami z dziedziny krytyki tekstu Ksiąg św. nagromadziła materiał dość poważny, ale tak porozrzucany i rozbieżny, że niewtajemniczonemu trudno byłoby zorientować się w tym chaosie. Długo się nikt nie odważył, aby materiał ten uporządkować, ująć poglądy w jedną syntezę. Różne były do tego powody. Najwięcej obawiano się prawdopodobnie zarzutu, który jako straszak przerażał wszystkich, zarzutu o modernizm, racjonalizm. A jednak potrzeba takiego podania całokształtu otrzymanych rezultatów była wielka; tembardziej że często się słyszało z ust przewodników lub czytało w ogólnych podręcznikach wręcz odmienne zdania od tych, które życie i wysiłki ludzi pracy i nauki w specjalnych czasopismach podawały. Potrzebie tej w pewnej mierze zadość uczynił Dr. Karol Holzhey, profesor w Freising, w dziele na początku przytoczonem, w którym podaje wyniki badań dotychczasowych w dziedzinie introdukcyjnej Starego Testamentu. Nie jest to dzieło obszerne (217 stronic), niema w niem gruntownie uzasadnianych twierdzeń, niema, jak np. w podobnych podręcznikach Kaulena, Cornely'ego, wszechstronnego rozbioru rozmaitych hipotez, ale jest tylko w ogólnych zarysach zebrane to, co nazwałbym (osiągniętym) rezultatem badań w dziedzinie introdukcyjnej przez biblistów postępowych (jeżeli nb. pod tą nazwą będziemy rozumieli tych, co zrywają z dawnymi, przestarzałymi przekonaniem).

Introdukcyja specjalna ma na celu podać treść, poznać cel, określić rodzaj literacki, czas, miejsce napisania poszczególnych ksiąg, jak również ich autora. Dr. Holzhey również zajmuje się temi kwestyami i stosownie do tego daje odpowiedź z punktu widzenia dzisiejszego. Nie chcę wchodzić w rozbiór oddzielnych ksiąg, ale zwrócę tylko uwagę na niektóre.

W Pięcioksięgu przyjmuje H. jako rzecz pewną *źródła*, z których ostateczny redaktor w czasach po niewoli babilońskiej ułożył ostatecznie Pięcioksiąg, jako go mamy teraz. Wprawdzie zaznacza sam autor, że trudno jest jeszcze określić, jakie części Pentateuchu należą do poszczególnych źródeł, ale zasadniczo trzeba uznać, że one są. Dowody są *rzeczowe*, jak podwójne opowiadania (Doppelberichte), różnica zapamiętania, różnica w przepisach, ślady poszczególnych źródeł są tak wyraźne i jawne trwale, że zasadniczo trzeba uznać i przyjąć źródła. Przyjęcie źródeł w Pięcioksięgu nie wyklucza autorstwa Mojżeszowego. Mojżesz był autorem Prawa (Tora), które jest fundamentem całego Pięcioksięgu. Natomiast dotychczasowe twierdzenie, przyznające Mojżeszowi autorstwo całego Pięcioksięgu, nie wytrzymało krytyki.

Źródła widzi autor w innych księgach, jak w ks. Jozue, Sędziów, Królewskich. Przyjmując zaś źródła, autor konsekwentnie musiał obniżyć datę powstania ksiąg biblijnych; jest zdanie, że większość ksiąg biblijnych, przynajmniej w tej formie powstała w okresie gorliwej działalności Ezdraesza.

Kwestyę ksiąg dydaktycznych, a szczególnie ks. Tobiasza, Estery, Judyty, rozwiązuje autor w sposób nowy. Mają one charakter dydaktyczny, idea sama, myśl odgrywa w nich rolę najważniejszą, a opowiadanie samo jest jedynie tylko powłoką, formą zewnętrzną, w której idea religijna została podana. Opowiadanie samo ściśle historycznego charakteru nie posiada. Ks. Tobiasza powstała w II w. przed Chr., Judyty 170—150, Estery ok. 158 r., Hioba 360—250 w., prorocstwa Izajasza pochodzą z rozmaitych czasów i od rozmaitych autorów.

Treściwość dzieła nie pozwoliła autorowi, na szczegółowy rozbiór poszczególnych ksiąg i uzasadnienie swoich poglądów. Dlatego też twierdzenia autora nie wypływają z poprzedzającego je dowodzenia, ale raczej są autorytatywne. Postępowanie takie nie jest zgodne z zasadami krytyki biblijnej, gdyż wówczas dopiero można porzucić stare twierdzenie, a przyjąć nowe, gdy te nowe będą całkowicie, lub przynajmniej w wielkiej mierze uzasadnione. Tymczasem twierdzenie kategoryczne autora nikogo nie przekona.

Po rozbiórce poszczególnych ksiąg autor podaje bibliografię. Dziwnem tutaj jest, że autor podaje przeważnie autorów protestanckich lub racjonalistycznych. Czyni to jednak prawdopodobnie dla tego, że tamte osoby już dawno poszły za nowymi poglądami, a wśród katolickich biblistów mało jeszcze jest takich, którzyby w dziełach wydawanych wypowiedzieli zdanie postępowe. Młodszy, jak świadczy A. Schulz w *Theologie und Glaube*. 1911. —, prawie wszyscy są zwolennikami poglądów nowych.

Zaznaczyć w końcu muszę, że dzieło posiada aprobatę biskupa padernborskiego.

Warszawa.

Ks. J. Archutowski.

Łubieński Bernard, kapłan ze Zgrom. O. O. Redemptorystów, *Życie św. Alfonsa Liguorego*. Kraków. 1911 in 8-o. str. XVI + 906 + IV.

Praca co do swego rozmiaru, objętości — iście benedyktyńska! Zasłużony na polu pracy misyjnej, której błogie skutki i u nas, w Królestwie Polskim, widoczne, czcigodny o. Bernard Łubieński przysporzył piśmiennictwu religijnemu dzieło wagi doniosłej pod względem pedagogiczno-etycznym. Podziw czytelnika wobec ogromu pracy jest zupełnie naturalny a zrozumieć go można, gdy się przypomni tak silnie akcentowany przez o. Bernarda ślub, aby nie marnować żadnej chwili czasu. Ślub ten wyjaśnia obfitość pracy literackiej autora i każe go porównywać ze znanym o. Prokopem, ile że niesłychana praca misyjna pierwszego (istotna racja bytu Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela) nie może nie utrudniać chwytania za pióro.

W przedmowie autor ostrzega, że trzymał się dość ściśle pracy o. Berthe, nie jest jednak dzieło, podane w nagłówku, wolnym przekładem: oryginalność, samodzielność pracy przebija w znacznej mierze.

Przed uwzględnieniem rzeczowej krytyki należy się wpięrowo rozumieć co do punktu, na którym stanął o. Bernard, kreśląc życiorys wielkiego Świętego. Z całą stanowczością twierdzić można, że wypuklenie punktu ściśle historycznego nie było myślą o. Bernarda. Praca pomieniona nie jest natury historycznej; zawodowi musiałby uleść czytelnik, gdyby w tej pracy szukał monografii, opartej na źródłach i pracach krytycznie omówionych. Nie chcę przez to uwłaczać pracy, jakoby nie była źródłową: toć sama idea skreślenia życiorysu byłaby w przeciwnym razie całkowicie wypaczona. Użycie atoli, korzystanie ze źródeł nie odpowiada wymogom krytyki historycznej. Stąd np. pracę pomienioną trudno porównywać z życiorysem św. Franciszka z Assyżu, skreślonym przez dzielnego katolika z Danii Jana Jergensena, gdzie przytoczenie i omówienie źródeł wypełnia poważną część książki.

Zadanie autora — natury moralnej: wypuklić postać *Świętego*, przedstawić świętość życia Alfonsowego we wszelkich przejawach. To mnie właśnie upoważnia do zdania, że praca o. Bernarda jest przyczynkiem pedagogiczno-etycznym, ile że uwag i zastosowań do dziś — aż pełno. Na punkcie ascetycznym stanął o. Bernard, zabierając się do charakterystyki św. Alfonsa.

Podajmy tytuły siedmiu części „Żywota”: Przedziwne drogi Boskie do powołania prowadzące, 1696—1732 (str. 1—74); Apostoł i Fundator Zakonu, 1732—1740 (str. 75—229); Walka o Zbawienie dusz, 1750—1762 (str. 231—476); Biskup św. Agaty Gotów, 1762—1775 (str. 477—626); Rycerz walczący za Kościół Boży, 1765—1775 (str. 627—737); Samotnik w Pagani, 1775—1787 (str. 739—809);

Tryumf pośmiertny św. Alfonsa, 1786—1911 (str. 870—907). — Autor więc kolejno w porządku chronologicznym rozbiera fakty całego życia św. Alfonsa, a nawet część siódma jest tylko naturalnem uzupełnieniem charakterystyki wielkiej postaci. Chronologia zajmuje przy układzie dzieła dominujące stanowisko; dołączony też został porządek geograficzny, za to systematyczność w treści pozostawia nieco do życzenia.

Idea przewodnia dzieła — to przedstawienie we wszelkich przejawach życia i działalności św. Alfonsa. Postać Świętego czyni głębokie wrażenie; działanie łaski Bożej wraz z indywidualną pracą duchową Doktora Kościoła zostało uwydatnione w sposób dosadny i naturalny. Chciałoby się jednak zarzucić, a raczej podać pewne ostrzeżenie co do zbyt okazałej liczby cudów, które o. Bernard przytacza, opierając się na wszelkich źródłach, nawet na prostym podaniu. Trudno wprawdzie dziwić się synowi św. Alfonsa, że to czyni w celu podniesienia chwały Świętego. My, katolicy, nie boimy się cudów, ani przeczymy ich istnieniu, lecz przy czytaniu krytycznem trudno nie powiedzieć sobie „od cudowności aż się roi“... A wszak Opatrzność nie znosi działania innych przyczyn; rękę Jej widać również doskonale przy naturalnem kierowaniu ludźmi. Nie zapomnę nigdy wyrażenia profesora historii kościelnej Cauchie, jednego z głośniejszych uczonych katolickich w Belgii, który, doszedłszy do wniosku, że znane „Ćwiczenia św. Ignacego“ są wynikiem raczej osobistej, głębszej erudycji, niż (jak się często podaje) cudu ze strony Matki Boskiej, zaznaczył: „Przez ten wniosek nic zgola nie uwłaczamy Opatrzności, przeciwnie tem większą cześć i dla Niej i dla św. Ignacego mieć musimy“.

Nb. Złote są uwagi, dotyczące działalności biskupiej św. Alfonsa: pojęta szeroko i dziś stanowić może ideał zasadniczy obowiązków Pasterza Dyecezyi.

Zdaje mi się, że Autorowi nie chodziło również o możliwe wszechstronne wypuklenie działalności umysłowej św. Alfonsa. Tak np. w dziedzinie etycznej, raczej teologiczno-moralnej, systematycznego, całkowitego omówienia kierunku moralnego, którego wyrazicielem był św. Alfons, niema. W omawianiu tej sprawy właściwie o. Bernardowi chodziło o stronę negatywną, polemiczną, by wykazać zwolnikom probabilizmu, powołującym się na św. Alfonsa, że się mylą. Zdaniem Autora, św. Alfonsa w obliczu śmierci jedno tylko niepokoiło, że trzymał się zasad probabilizmu (str. 319). Autor, wraz z Zgromadzeniem całym, pielęgnuje system moralny t. zw. ekwiprobabilizmu i żywi usposobienie nieprzychylnie dla probabilizmu, który nazywa „minusprobabilizmem“, posługując się nazwą ukutą dość niedawno w obozie ekwiprobabilistów.

„Życie świętego Alfonsa“, obok wspomnianej już wyżej wartości dla kapłanów przedewszystkiem, mogących w Świętym mieć przepiękny wzór do naśladowania i środek do zapalania gorliwości duszpasterskiej, ma jeszcze znaczenie aktualne. W dobie, gdy teologię moralną chrześcijańską, a szczególnie jej głównego przedstawiciela św. Alfonsa

posądzono oszczerczo o dogadzanie brudnym namiętnościom i zarzut nieuczciwości wysuwano, (por. np. „dzieła“ Grassmana Roberta), praca o. Bernarda służyć będzie doskonałą obroną choćby dla tej ogólnej racji, że wykazuje niemożliwość sprzeczności między pismami (które zaczepiają nieprzychylni systemowi moralnemu św. Alfonsa) a tak świetl-
nem, czystem życiem Doktora Kościoła.

Włocławek.

Ks. A. Borowski.

Notatki bibliograficzne.

Żukowski Jan ks. dr. Marya tarczą wiary czyli stanowisko Bogarodzicy w apologii chrystyanizmu. Szkic apologetyczny. Lwów 1912², str. 96.

W przedmowie autor wysunął korzyści, które maryologia wyświadczyć może apologii; praca wykazuje je w sposób dobitny, dowodny. Autor słusznie nazywa oryginalnym projekt przedstawienia głównych zasad apologii na tle maryologicznem; gdyby głębokie i przekonujące siłą swą dowodową uzasadnienie nie zmuszało do uznania, przyjęcia wniosków, czytelnik *a priori* mógłby chyba sam zamiar uważać za chybiony, niemal nie krytyczny. Toć dowodzić prawdziwości wiary, boskości Kościoła katolickiego przez cześć Maryi, jak to czyni autor (str. 55—59), możnaby równie dobrze, jak wykazywać świętość, prawdziwość kościoła np. Wschodniego z tego samego tytułu czei Bogarodzicy lub z racji kultu jakiegoś Świętego! Autor jednak z właściwą sobie erudycją teologiczną oraz głęboką oryentacją roztropnie zastrzega się, „że kryterium powyższe jest pozytywne, nie zaś ekskluzywne, czyli innymi słowy, brak czei Maryi jest dowodem fałszu tych wyznań, u których zachodzi, istnienie zaś tej czei samo przez się za powód prawdy służyć nie może z tego dowodu, że wielu heretyków jej Maryi nie odmawiają, muszą więc i inne warunki w takich wyznaniach chrześcijańskich być urze-

czywistnione (str. 59). A posteriori więc czytelnik usunie uprzedzenie, co więcej, bogata erudycja, przeprawienie, tok myśli konsekwentny i logiczny, forma, styl gładki — nie mogą nie zainteresować, zachęcić.

Pięć części pracy nosi następujące nagłówki: I Proroctwa Maryańskie (str. 13—36). II Cuda Maryańskie (str. 37—54). III Kult Maryi (str. 55—72). IV Marya wzorem wiary (str. 73—80). V Dowód faktu (str. 81—94). Cel autora—to uzasadnienie tezy, że Najśw. P. Marya w wieloraki sposób udowadnia, broni, pogłębia, zasiła wiarę w boskość chrystyanizmu i Kościoła katolickiego. Cel ten został całkowicie osiągnięty: argumenty apodyktycznej natury, fakty w sposób naturalny i krytyczny oświetlone (por. str. 81—94) nie mogą nie przekonać o słuszności tezy. A praca nie jest bynajmniej natury ascetycznej: oparty na źródłach szkic ten apologetyczny nosi na sobie piętno naukowości.

Ks. A. B.

Ks. Bolesław Wilanowski, Proroctwa Starego Testamentu a Chrystyanizm. Szkic krytyczno-porównawczy o początkach chrześcijaństwa. In 8-o, Warszawa, 1912, str. 94. C. 45 k.

Niniejszy tomik jako czwarty z rzędu, wchodzi do cyklu wydawnictwa: „Współczesne zagadnienia podstawowe”. O poprzednich zdawaliśmy sprawozdanie na tem miejscu w Ateneum.

Przedmowę napisał ks. prof. C. Sokolowski i podał w niej literaturę polską, dotyczącą początków chrześcijaństwa, tudzież znaczenia i wykładu proroctw Starego Testamentu.

W książce zostały poruszone następujące tematy: źródło natchnień i wiedzy proroków Starego Testamentu; ostateczny kres w rozwoju proroctw; charakter ogólny proroctw mesyanicznych; dzieło Mesjasza w oświeśleniu proroków; osoba Mesjasza zapowiedzianego przez proroków i realizacye proroctw.

Przewodnią myślą autora jest wykazanie, że „we wszystkich proroctwach najważniejszą, podstawową cechą jest ciągły, systematyczny, bez żadnych zboczeń i krzywizn, harmonijny ich rozwój”, i że „wypełnienie i uwieńczenie znalazła nauka proroków w Chrystyanizmie”. (str. 93).

Autor nie podaje wyczerpującego studium o znaczeniu i wpływie mesyjańskich proroctw Starego Testamentu. Przytoczone wyżej rozdziały muszą być uważane za luźne szkice na temat biblijny, w których znajduje się wiele niewykończeń; wszędzie jednak rzecz jest wyłożona jasno, z należytem oddaniem pojęć religijnych, i pod tym też względem ta praca jest bardzo pożytecznym nabytkiem w naszej literaturze, dotyczącej początków chrześcijaństwa. Książkę nadto wyróżnia jasność i barwność stylu.

J. K.

Ks. Paweł Wiczeorek, Jezus nas woła. Misteryum eucharystyczne w dwudziestu trzech scenach, Tarnów. 1912. str. 148.

Niewielkich rozmiarów, starannie wydany tomik, powitać należy z zadowoleniem, jako nową a szlachetną roślinę na odłogach polskiej literatury eucharystycznej. Pracę swą X. P. W. podzielił na dwadzieścia kilka krótkich obrazków scenicznych, które się przesuwają kolejno przed oczyma czy-

telnika, a ujęte w formę przeważnie dyalogową oddają nam mowę miłości, jaką prowadzi Jezus Utajony w tabernakulum z poszczególnymi przedstawicielami wszystkich wieków i stanów w najrozmaitszych okolicznościach i przygodach życia ludzkiego. Sceny to krótkie, często zaledwie jedną kartkę książki zajmujące, ale pisane są barwnie i łatwo, a wzięte jako całość stanowią wyraz pobożnych uczuć i pragnień autora, który wedle tych scen radby wszystkich i wszystko pociągnąć do Jezusa, instaurare omnia in Christo. Rzecz cała obleczone w formę poetycką, wiersz niewyszukany i zmienny, rymy proste, a często nawet zgoła nie poetyckie (np: wierny-miłosierny, nocej-mocnej, bliskości-wysokości), nasuwając przypuszczenie, że autor, choć dla pracy swojej tę właśnie wybrał formę, to jednak do wyżyn na tem polu nie rości sobie pretensyi, albo też lekce sobie waży dzisiejsze od poezyi wymagania. Pomimo to wszakże misteryum X. P. W. może się stać miłą i wdzięczną lekturą dla religijnej inteligencji polskiej, jako praca, techną pewną, gorącą wiarą, umiłowaniem Chrystusa i ufnością w moc i zwycięstwo prawdy nad fałszem, miłości nad nienawiścią.

X. W. G.

Nigo, Palić zmarłych czy grzebać? str. 30.

Wingolf, Częstochowa, najdroższy nasz skarb. str. 30.

Esten, Więcej odwagi.

Cykl wydawnictw drukarni św. Wojciecha p. t. „Za prawdę”. Poznań. 1911.

Zasłużona na niwie rozwoju myśli katolickiej Księgarnia św. Wojciecha przedsięwzięła wydawnictwo broszurek treści apologetyczno-popularnej.

Pierwsza z nich omawia aktualną kwestyę kremacyi ciał ludzkich. Pogląd katolicki wyłożony został nie tylko pozytywnie, lecz nadto polemicznie. Broszura uwzględnia zwykłe zarzuty (zwłaszcza historyczny i hygie-

niczny) stawiane praktyce Kościoła katolickiego.

Druga broszura została wywołana smutną sprawą Macocha. Podaje ona krótką historię obrazu Jasnogórskiego, zajmuje się dość szczegółowo smutną postacią oraz nienormalnymi warunkami życia zakonnego w Królestwie Polskim. Słusznie nawołuje, by naród nasz uważał dalej Dziewicę Jasnogórską za swą gwiazdę przewodnią. Podkreśliłmy pewną niedokładność co do dziesięciu lat studiów teologicznych Macocha (str. 17).

„Więcej odwagi”—tj. więcej szczerości w wyznawaniu zasad swej wiary! Broszura zasługuje na szczególniejsze wyróżnienie wobec hasła dziś modne-go co do tolerancji teoretycznej wszelkich wyznań. A skutek tego hasła — małoduszność i tchórzostwo w manifestowaniu zasad katolicyzmu. Broszura po omówieniu rzekomych wy-mówek słusznie wskazuje tchórzostwo, jako właściwy powód wstydu się swych zasad religijnych.

Wdzięczność szczerą należy się tyle już zasłużonej Księgarni św. Wojciecha za nowe wydawnictwo tak pożyteczne w dobie „małej wiary.”

X. K. M.

Ks. Gajkowski, Mariavitensecte. El-nige Blätter aus der neuesten Kirchen-geschichte Russisch-Polens. Kraków 1911. Str. 99. Cena 2 kor. (Skład główny w Księgarni Spółki wydawniczej Polskiej).

Od czasu, gdy Maryawici nasi za-przyjaźnili się ściślej z Jansenistami i Starokatolikami, w prasie protestanckiej często o nich piszą, rozumie się tendencyjnie, np. o bardzo pomyślnym rozwoju sekty maryawickiej, o licz-

nych nawróceniach etc. Stąd to po-wstała prawdziwie paląca potrzeba napisania książki w języku dostępnym dla Europy, w celu poinformowania opinii i przedstawienia rzeczy w na-leżytem oświeceniu. Wprawdzie nie-dawno o. Palmieri napisał w tej spra-wie artykuł (*La teologia del maria-vitismo — Scuola cattolica*, Maj—1911) ale oświecił w nim tylko naukę zwolenników Kozłowskiej, pomijając powstanie i rozwój — przytem podaje liczbę wyznawców na przeszło 110 ty-sięcy. Zatem nie jest to więc rzecz wyczerpująca. Inaczej dziełko Gaj-kowskiego. W rozdziale wstępnym mamy w paru rysach, ale dosadnie skreślony stan Kościoła pod panowa-niem rosyjskiem. Na tem tle w dal-szych rozdziałach przedstawia autor psychologiczny początek maryawityz-mu, jego rozwój historyczny i stan dzisiejszy. Wszystko oparte ściśle na pismach samych Maryawitów i do-kumentach urzędowych (przeszło 120 cytat—z nich wiele z pisma „Marya-wita”). Całe dziełko cechuje zupełna bezstronność i prawdziwie naukowa obiektywność. W swym małym za-kresie (99 str.) jest zupełnie wyczer-pujące — i bodaj jest dziś najlepszą rzeczą, jaką w tej kwestyi posiadamy. Dzięki tym przymiotom jest nadzieja, że dziełko to swe zadanie spełni chlub-nie — i położy tamę kłamliwie roz-siewanym wieściom, krzywdzącym Kościół katolicki w naszym kraju.

Pożądanaby też było rzeczą, aby, o ile warunki miejscowe na to pozwola, dziełko ukazało się i w polskim prze-kładzie z przyłączeniem encykliki papieskiej w sprawie Maryawitów.

X. W. Kościński.

Przegląd czasopism.

Biblioteka Warszawska. (Tom 285, zesz. 3 z marca). Br. Chlebow-ski, *J. J. Kraszewski*. Stanowisko Kr. w literaturze i życiu społecznem. „Gdy wspaniały pochód pogrzebowy prowadził w d. 18 kwietnia 1887 r. zwłoki zmarłego (w Genewie 19 marca), by złożyć je na Skalce, w grobach dla za-służonych Krajowi mężów, naród polski czczył w Kr. nie tyle płodnego pisarza, wyraziciela wiernego duszy ogółu, ile olbrzyma trudu, świecącego swym przykła-dem społeczeństwu, w którym wytrwałość w działaniu, cześć i miłość dla pracy są dotąd rzadkimi przymiotami, szerzącymi się powolnie pod wpływem rosnącej oświaty a zwłaszcza ciężkich konieczności życiowych” (409—442). H. Wier-cieński, *Wspomnienie z niedawnej przeszłości* (c. d. 443—446). Askenazy, *Przysięga Kościuszki*. Kościuszko przez własnych rodaków, głównie przez Ilińskiego i Wielhorskiego, użytych z kolei jako narzędzie (i opłacanych) przez wpływowych a nieprzychylnych Polsce polityków rosyjskich, był błęd-nie informowany o rzeczywistych zamiarach Pawła i dlatego przysięgę na wierność złożył, czego tak łatwo nawet ci działacze się nie spodziewali. Za przykładem Naczelnika już poszli bez wahania inni. „Przysięga wiernopod-dańcza Kościuszki, wnet szeroko rozgłoszona, silne wywarła wrażenie zwa-łaszcza na Litwie. Najcięższym była ciosem dla samego K.; wpłynęła nie po-mału na cały jego dalszy nastrój duchowy; pomimo późniejszego, w r. 1798, zerwania pisemnego z Pawłem, pozostała zmorą tłoczącą dla przeczystej, niepokalanej duszy Naczelnika; przyłożyła się poniewolnie, niewiedomie, ubocznie do czynników aktualniejszych, tłumiących jego inicjatywę w chwila-ch przełomowych 1806, 1809, 1812 r. i wpływających na przecięcie jego czynnej historycznej roli; a tem samem w pewnej mierze wyszła na nieko-rzyść sprawy publicznej”. (447—491). R. Pollak, *Nieznany poemat polski z w. XVII*, opiewający oblężenie Jasnej Góry Częstochowskiej (492—539). M. Sobeski, *Metody w estetyce* (540—549). M. Handelsman, *Bignon i sprawa Polska po r. 1831* (550—581). Piśmiennictwo. Kronika miesięczna. Wspomnie-nia pozgonne. Wiadomości naukowe, literackie i bibliograficzne.

— (Tom 286, zesz. 4 z kwietnia). Z. Grotowski, *H. Kollataj*, w którym autor widzi za Korzonem „odnowiciela i wskrzesiciela umierającej ideologii polskiej” (1—22). *Mój pobyt w niewoli rosyjskiej w r. 1812* z nieogłoszonych pamiętników S. B. Peszke (22—59). E. Wawrzkowicz, *Anglia i Rosya w przededniu wojny r. 1812* (59—77). W. Orłowski, *Satyra na łamach Mo-nitora Bohomolcowego* (78—114). T. Jaroszyński, *Malarstwo historyczne* (115—129). Orwicz, *Ruch literacki we Francji* (130—157). Inne działy zwykle.

Études. (Tom 130, zesz. 3, luty 1912 r.). Georges Longhage, *La dignité du lecteur* (297—312). Paul Bernard, *Théophile Gautier* (pocz. 313—336). Gustave Neyron, *La loi de succession de l'Eglise romaine* (337—351). Joseph Brucker, *Les découvertes dans l'Asie centrale* (352—372). Jos. Dutilleul, *Vocations religieuses au XVII-e siècle* (dok. 373—387). Paul Dudon, *Bull. d'histoire centemp. De la révolution à nos jours* (388—414). Chron. du mouv. religieux X. J. Boulice, *Questions catholiques d'Angleterre et d'Irlande* (415—441). *Revue des livres* (442—446).

— (Tom 130, zes. 4, luty 1912 r.). * * *, *L'instruction publique en Turquie* (449—380). Paul Bernard, *Théophile Gautiez* (c. d. 481—505). Jos. de Tonquédec, *M. Bergson est-il moniste?* (506—516). Jos. Burnichon, *La réforme de la prononciation du latin* (517—534). Pierre Castillon, *Bul. de Théologie morale* (535—558). Alex. Brou, *Bul. de Missions. Les Colonies Portugaises* (559—573). Jos. Boubée, *L'assemblée générale de l'Oeuvre des cercles catholiques* (574—582). *Revue de livres* (583—600).

Przegląd Powszechny (Tom 113; zes. 3 z marca). Ks. Tuszowski, *Po zamknięciu Wystawy Sztuki Kościelnej* (pocz. 339—353). Deotyma, *Królowa Jadwiga czyli Xiega Miłości*. Poezye z teki pośmiertnej autorki (354—369). Dr. T. St. Grabowski, *Kraśniński w piśmiennictwach Słowiańskich*. Literatura o Kraśnińskim (dok. 370—389). Dr. Wł. Czerkawski, *Kwestya drożyzny* (c. d. 390—410). Ks. Lipke, *Nowe drogi rozwoju społeczno-ekonomicznego* (c. d. 411—429). St. Mitera, *Indywidualność twórcza Skargi* (c. d. 430—451). *Przegląd piśmiennictwa* (452—479). *Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego* (480—495).

— (Tom 114, zes. 4 z kwietnia). M. P. *Nowe poglądy na dzieci*. W artykułach zostały omówione poglądy Bineta, nadzwyczaj doniosłe w zakresie wychowawczym, ale błędne w dziedzinie filozoficznej, i te zostały odrzucone (*1—22*). Dr. J. Gont, *Popularyzacja pragmatyzmu u nas*. Autor omawia książkę R. Radziwiłowicza: *Zagadnienia psychologii*, i uważa ją za nienaukową i niekrytyczną. Radziwiłowicz oparł się na popularnej książce Jamesa (Pragmatism), poczynił z niej wyciągi, jakby wypisy, poopuszczając nieraz rzeczy podstawowe, dał streszczenie myśli Jamesa, nie zawsze wierne, a nie dał dobrej gruntownej krytyki tych myśli (1—14). Ks. L. Lipke, *Problem agrarny w socjalizmie ortodoksyjnym i rewizjonistycznym* (14—28). R. Jamrogiewicz, *Wycieczka pedagogiczna uczniów do francuskiej Szwajcaryi* (29—42). Kr. Saryusz Zaleska, *Z przyszłego tomiku poezyi* (43—45). Dr. M. Gozdawa, *Karta z badań dyplomatycznych ks. Pierlinga*. Autor streszcza artykuł ks. Pierlinga, drukowany w *Civiltà Cattolica* z r. z., o projekcie unii Kościołów za panowania Cesarza Pawła I. Projekt ten wyszedł najprawdopodobniej od Jezuitów, a przedewszystkiem od genialnego o. Grubera, powiernika Pawła, ale owe kroki zaczęte nie doszły do skutku z powodu nagłej śmierci ces. Pawła. (46—66). Kr. J. Tuszowski, *Po zamknięciu wystawy* (dok. 67—79). St. Mitera, *Indywidualność Skargi* (c. d. 80—99). Inne działy zwykle.

— (zesz. 5 z maja). Ks. Pawelski, *250 letni jubileusz wszechnicy lwowskiej* (*1—4*). Dr. Fr. Bujak, *Ks. A. Tyczyński z Albigojów*. Z powodu 25-letniej działalności na parafii (137—152). Ks. Fr. Klimke, *Kwestya religijna w chwili obecnej*. Wszelkie prądy, nurtujące współczesną umysłowość, należy podzielić na dwa działy, między którymi niema żadnego pośredniego ognia: na katolicyzm i nowożytnie państwo, obejmuje wszystko to, co nie jest wyraźnym katolicyzmem. Ich cechy zasadnicze: „W katolicyzmie supranaturalizm, istnienie bytu nadprzyrodzonego — w przeciwnym poglądzie czysty naturalizm. Tam obiektywizm, stawiający się wobec nas z powagą bożej prawdy i nieomyślności — tu krańcowy subiektywizm, mający jedyną normę w każdej jednostce z osobna. Tam autorytet boży, wcielony w widzialną instytucję Kościoła i państwa — tu libertynizm, głoszący hasło bezwzględnej niezależności. Tam niezmienna, pełna prawdy treść dogmatów — tu krańcowy ewolucjonizm, przechodzący fazy po fazach”. (153—172). Ks. L. Lipke,

Problem społeczno-agrarny Vogelsanga w stronnictwie chrześcijańsko-społecznym (172—178). Ks. W. Michalski, *Znaczenie odkryć na Wschodzie, a szczególnie w Palestynie od r. 1888—1911 wobec nauk biblijnych* (c. d. n. 188—204). Siostra Stanisława, *Ita Pater*. Wiersz (204—206). Dr. Wł. Czerkawski, *Kwestya drożyzny* (dok. 207—233). St. Mitera, *Indywidualność twórcza Skargi* (c. d. 234—246). Inne działy zwykle.

Revue des Sciences Philosophiques et Théologiques. (zesz. 3, 1911). A. Gardeil O. P., *La „Certitudo Probable.“* 3) Zezwolenie na opinię — reakcja podmiotowa umysłu na wpływ prawdopodobieństwa. Pierwsza część tego punktu omawia definicję opinii: wpływ wiarygodności prawdopodobieństwa na opinię (nb. nie wolno mieszać pojęcia opinii z pojęciem wątpliwości); wpływ przypadkowości prawdopodobieństwa na opinię (nb. nie wolno utożsamiać pojęcia prawdopodobieństwa z pojęciem możliwości: przypadkowość opinii nie mieści w swym pojęciu istnienia prawdopodobieństw przeciwnych). Specjalnie przytoczone teksty św. Tomasza rodzące pewien chaos pojęć zostały omówione krytycznie. Druga część zatytułowana: *Przedmiot opinii i jej czynniki podmiotowe*. Dwa problemy do rozwiązania: a) że opinia in se jest aktem czysto intelektualnym, lecz współdziałanie woli należy także do jej własności istotnej; b) o ile jest słuszna analogia między czynnikami składowymi opinii i wiary. Trzecia część zajmuje się wewnętrzną własnością opinii: obawą pobłądzenia. 4) Prawdopodobna pewność, jej geneza. Dwa istniejące sposoby dojścia do przyzwolenia na opinię: a) w wyjątkowych wypadkach, gdy sam rozum w grę wchodzi, powstaje t. zw. opinio vehemens, — fides, t. j. zgoda subiektywnie bardzo pewna: „probabilissima, ultima dispositio ad generationem evidentis veritatis, jam proprietatem aliquam istius adventis formae, certitudine nempte, prae habens”. Tutaj, na terenie czystej spekulacji dokonywa się węzeł prawdopodobieństwa z pewnością: certitudo probabilis. b) w wypadkach zbiegu woli z opinią powstaje opinia powszechna zwykła nazywana również wiarą. — Epilog rozpatruje stosunek między pewnością prawdopodobną a pewnością moralną. Odpowiedź ogólnej natury: pewność nie staje w przeciwieństwie do prawdopodobieństwa, stąd wyrażenie św. Tomasza „certitudo probabilis” nie jest paradoksem (441—485). P. Donceur I. J., *La Religion et les Maîtres de l'Averroisme*, Ibn Rochd (str. 486—506). I. B. Frey, *L'état originel et la chute de l'homme d'après les conceptions juives au temps de Jésus-Christ*. Studium, oparte na źródłach kanonicznych i pozakanonicznych, zajmuje się kwestyą stanu pierwotnego oraz upadku pierwszych rodziców. Wniosek, dotyczący świadomości żydowskiej w epoce od 209 r. przed Chr. do 50 po Chr. kapitalny: trudno znaleźć co do tych punktów nauki katolickiej formuły scholastyczne; dokumenty ówczesne nie znają grzechu pierworodnego w właściwym tego wyrazu znaczeniu. To nam tłumaczy w pewnej mierze, dlaczego rabini nigdy nie upatrywali w Mojżeszu odkupiciela duchowego (str. 507—546). H-D. Noble O. P., *L'Individuelle affective d'après st. Thomas*, note (str. 546—551). M. S. Gillet O. P., *Bulletin de Philosophie* (str. 552—578). A. Lemonnyer et B. Allo O. P., *Bulletin de Science des Religions* (str. 579—634). M. Jacquin O. P., *Bulletin d'Histoire des Institutions ecclésiastiques* (str. 635—645).

— (zesz. 4, 1911). M. D. Noble O. P., *Le Plaisir et la Joie*. Problem różnicy między rozkoszą a radością zaprzeczany przez nowszych psychologów (James, Chabrier) został zgodnie z tradycyjalnym poglądem uzasadniony.

Zmysł powszechny, doświadczenie oraz rozumna analiza godzą się w ugrupowaniu zjawisk uczuciowości z poglądem św. Tomasza, który słusznie za punkt wyjścia bierze różnicę między inteligencją a zmysłem (str. 689—707). A. de Poulpiquet O. P., *Apologetique et Théologie*. Apologetyki nie wolno utożsamiać z teologią fundamentalną: różnica co do przedmiotu oraz metody—widoczna. Między dwiema temi dziedzinami mieści się wiara nadprzyrodzona, która jest podłożem teologii. Metoda teologii z istoty swej jest to metoda autorytetu, metoda apologetyki w tej mierze przeciwstawia się całkowicie. Takie np. źródła, jak Pismo św., powaga Ojców, dla teologii stanowią dowody właściwe i apodyktyczne, apologetyka zaś posługuje się niemi jedynie z tytułu wartości historycznej lub filozoficznej. Metoda w teologii jest dedukcyjna, w apologetyce — indukcyjna. (str. 708—734). R.-M. Martin O. P., *La Question du Pèché Originel dans saint Anselme* (1099—1100). Prosty wykład poglądu św. Anselma na grzech pierworodny według „Liber de conceptu virginali et originali peccato“ (Migne Patrol. latine, t. CLVIII, col. 432—464) z dołączeniem krótkiego komentarza. Jeden z wniosków: racya przekazywania grzechu pierworodnego mieści się zdaniem św. Anselma w jedności fizycznej Adama z jego potomstwem. Teorya jedności prawnomoralnej całkowicie została pominięta. (str. 735—749). A. Gardeil O. P., *La Topicité*, note (str. 750—757). M.-D. Rolend-Gosselin et M. Jacquin O. P., *Bulletin d'Histoire de la Philosophie* (str. 758—794). A. de Poulpiquet O. P., *Bulletin d'apologetique* (str. 795—820). A. Gardeil et R.-M. Martin O. P., *Bulletin de Théologie speculative* (str. 821—843).

Rivista Internazionale. (Tom 58 zesz. 231, marzec 1912 r.). G. Toniolo, *Una grande questione* (289—295). Antonio Arena, *Il lavoro manuale e la Chiesa cattolica* (296—310). Rufo Ruffo, *L'azione dello stato e la colonizzazione interna* (314—351). Sunto delle Riviste (352—409). Note Bibliografiche (420—421). Cronaca sociale (422—432).



Redaktor odpowiedzialny

Ks. Dr. Antoni Szymański.

Wydawca

Ks. Dr. Stanisław Gruchalski.

DRUKARNIA DYTEGAŁNA, WŁOCŁAWEK.

BIBLIOGRAFIA.

Redakcja zastrzega, że wyszczególnienie dzieła w Bibliografii nie jest jego zaleceniem. Bibliografia obejmuje nie tylko tytuły książek, ale i rozpraw niżej wymienionych pism. Sposób oznaczania tytułu *książek*: Autor, tytuł, miejsce wydania, księgaria (wydawnictwo), rok, format, ilość stron, cena; wydanie oznacza się małą liczbą arabską u góry roku wydania. Sposób oznaczania tytułu *artykułów*: Autor, tytuł rozprawy, skrót tytułu pisma, tom lub rocznik (rok), str. porządkowa.

Za przykładem Instytutów Bibliograficznych umieszczamy spis książek i recenzji na jednej tylko stronie, aby Szanownym Czytelnikom dać możność sporządzenia katalogu ruchomego.

Skrócenia:

- A. = Anthropos, Wiedeń.
AC. = L'ami du clergé, Langres.
ACM. = Apostolat sv. Cyrilla a Methoda, Kromerizi.
AK. = Ateneum Kapłańskie, Włocławek.
B. = Bessarione, Rzym.
BLE. = Bulletin de Littérature Ecclésiastique, Toulouse.
EOS. = Bulletin Mensuel des Oeuvres Sociales Tournai.
BW. = Biblioteka Warszawska.
CKD. = Casopis katolického duchovenstva, Praha.
ChS. = Chronique sociale de France, Lille.
CUB. = The Catholic University Bulletin, Washington.
Ét. = Études, publiées par des Pères de la Compagnie de Jésus, Paryż.
GK. = Gazeta Kościelna, Lwów.
H. = Hlídka, Brno.
HrSt. = Hrvatska Straža, Krk.
JPhTh. = Jahrbuch für Philosophie und speculative Theologie, Paderborn.
K. = Der Katholik, Mainz.
KL. = Kwartalnik Litewski, Petersburg.
M. = Le Muséon, Louvain.
MK. = Myśl Katolicka, Częstochowa.
MKP. = Miesięcznik Kościelny, Poznań.
MKW. = Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy, Lwów.
NO. = Natur und Offenbarung, Münster.
MS. = Mouvement Social, Paris.
PF. = Przegląd Filozoficzny, Warszawa.
PhJ. = Philosophisches Jahrbuch, Fulda.
PK. = Przegląd Katolicki, Warszawa.
PN. = Przegląd Narodowy, Warszawa.
PO. = Przewodnik Oświatowy, Lwów.

I. Teologia.

2. Patrystyka. Dogmatyka.

Jankiewicz Wł. X., Co to jest Sakrament? Kraków, Głosy katol. 1912. 32. hal. 4.

Nowak K. ks., Katolik a protestant. Poznań, św. Wojciech. 1912. 44. fen. 25.

Bardy G., L'Encyclique sur st. Anselme, du 21 avril 1909. RPA. 8 (1909) 293.

- PPI. = Przegląd Polski, Kraków.
PPw. = Przegląd Powszechny, Kraków.
P. = Prąd, Warszawa.
R. = Rola, Warszawa.
RBI. = Revue Biblique Intern., Jerozolima.
RCF. = Revue du Clergé Français, Paryż.
RHE. = Revue d'Histoire Ecclésiastique, Louvain.
RChS. = Ruch chrześcijański społeczny, Warszawa.
RN. = Revue Néoscholastique, Louvain.
RPA. = Revue pratique d'Apologétique, Paryż.
RdPh. = Revue de Philosophie, Paryż.
RPh. = Revue Philosophique, Paryż.
RS. = Rodzina i szkoła, Lwów.
RSC. = Revue Social Catholique, Louvain.
RSS. = Rivista Intern. di scienze sociali, Roma.
RSPTh. = Revue des sciences Philosophiques et Théologiques, Kain.
RT. = Revue Thomiste, Paryż.
SC. = Słowo i Czyn, Wilno.
SK. = Soziale Kultur, Gladbach.
SLT. = Slavorum Litterae Theologicae, Praga Czeska.
SCPAU. = Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności, Kraków.
SPTN. = Sprawozdania z Posiedzeń Towarzystwa Naukowego, Warszawa.
SS. = Świat Słowiański, Kraków.
TG. = Theologie und Glaube, Paderborn.
TPQ. = Theologisch — praktische Quartalschrift, Linz.
TQ. = Theologische Quartalschrift, Tübingen.
UC. = L'université Catholique, Lyon.
Wch. = Wychowanie w domu i szkole, Warszawa.
ZKT. = Zeitschrift für katholische Theologie, Innsbruck.
ZTS. = Zapiski Naukowego Towarzystwa im. Szewczenki, Lwów.

Bouyssonie A., Fixisme et transformisme. RCF. 62 (1910) 385; 63 (1910) 360.

Labourt J., Le péché originel de la tradition juive contemporaine de N.-S. et de S. Paul. RCF. 58 (1909) 32.

Lesêtre H., Une comète excommuniée. RPA. 9 (1909—1910) 338.

Ligeard H., L'Eglise enseignante. RCF. 63 (1910) 5 i 257.

Do Redakcyi nadesłano następujące prace: ¹⁾

- Ks. St. Krzeszkiewicz**, *Działalność społeczna św. Franciszka z Asyżu*. Poznań, św. Wojciech. 1912. 46.
- M. M. Paciorkiewicz**, *Wolna myśl i wolna szkoła*. Poznań, św. Wojciech (Głosy na czasie, 31) 1912. 56.
- X. J. Kapica**, *Duszpasterstwo a ruch trzeźwości*. Przekład z niemieckiego. Włocławek. 1912. 65. kp. 25.
- Tensam**, *W chwili ciężkiej i trudnej*. Warszawa. 1912. 38.
- X. Duplessy**, *O grzechu pierwotnym*. Przel. Z. Rieff. Warszawa, Kronika Rodzinna (Pogadanki apolog., 25). 1912. 15. kp. 3.
- P. Pourrat**, *Studyum pozytywno-teologiczne o sakramentach*. Z 3 wyd. franc. przełożył ks. J. Piotrowski. Warszawa, Kronika Rodzinna. 1912. 381. rb. 2,50.
- X. J. Żak**, *Życie katolickie w pouczających przykładach*, I. Włocławek, Głos Wiary. 1912. 160. kp. 25.
- Listy z Brazylii*. Warszawa, Tow. Opieki nad wychodźcami. 1912. 26.
- Bp. Wałęga**, *Przemowa na Kongresie Maryjańskim w Przemyślu 1911 r.* Tarnów, Jeleń. 1911. 30.
- Ks. J. Makłowicz**, *Przykłady ojcyste do nauki katechizmu*, III. Lwów, Zienkowicz. 1912. 376.
- Ks. arcbp Fl. Stablewski**, *Mowy żałobne z dodaniem kilku innych mów kościelnych i dwóch okólników*. Zebrał i wydał ks. Józef. Kłós. Poznań. 1912. 530.
- X. dr. Sieniatycki**, *Początki Hierarchii Kościelnej*. Studyum historyczno-dogmatyczne. Lwów. 1912. 216.
- Chodyński Stanisław ks.**, *Trybunałści Kapituły Włocławskiej*. Na podstawie akt kapitulnych. Włocławek. 1911. 82. kop. 40.
- Chodyński Stanisław ks.**, *Szkola oo. Bernardynów w Warcie*. Z akt zebrał i opisał... Włocławek. 1910. 46. kop. 30.
- Chodyński Stanisław ks.**, *Szkola oo. Reformatorów we Włocławku*. Z akt zebrał i spisał... Włocławek. 1911. 48. kop. 30.
- Chodyński Stanisław ks.**, *Szkola oo. Pijarów w Radziejowie i we Włocławku*. Z akt zebrał i spisał... Włocławek. 1911. 54. kop. 30.

¹⁾ Redakcja uprzejmie prosi Szanownych Wydawców, aby podawali cenę nadsyłanych książek.

Vacandard E., *Etudes de critique et d'histoire religieuse*, III: Le fêtes de Noel et de l'Épiphanie, les origines du culte des saints, les origines de la fête et du dogme de l'immaculée conception, la question du meurtre rituel chez les juifs. Paris, Lecoffre. 1912. 377. fr. 3,50.

2. Katechetyka. Kaznodziejstwo.

Bilczewski J. arbp, *List pasterski*. Uczyć, uczyć, uczyć. Lwów. 1912. 21. hal. 12.

Kłós J. X., *Mowa żałobna na pogrzebie śp. hr. Z. Potulickiego—Skórczewskiego*. Poznań, nakład Rodziny. 1912. 20. mk. 1.

Makłowicz J., *Przykłady ojcyste do nauki katechizmu*, III. Lwów, Zienkowicz. 1912. 376. kor. 4.

X., *Kazalnica Parafialna*. Lwów, Gubrynowicz. 1912. 362 i 300 i 277.

Fl. Stablewski, *Mowy żałobne z dodaniem kilku innych mów kościelnych i dwóch okólników*. Zebrał i wydał ks. Józef. Kłós. Poznań. 1912. 530.

Bp. Wałęga, *Przemowa na kongresie maryjańskim w Przemyślu*, 1911 r. Tarnów, Jeleń. 1911. 30.

Bainvel J. V., *Winke für die richtige Verwertung von Schrifttexten in der Predigt*. Nach der 2 Aufl. ins Deutsche übertragen u. mit Ergänzungen versehen v. E. Schäfer. Rotenburg, Bader. 1912. mk. 1,60.

Broussolle J., *Education eucharistique*. Paris, Téqui. 1912. 277. fr. 2.

Duplessy E., *Le Pain Évangélique*. Explication dialog. des Évangiles des dimanches et fêtes, I. Paris, Téqui. 1912. 240.

3. Ogólne. Różne.

Niedziałkowski bp, *Złote myśli*. Warszawa, Drogowskazy. 1912. 172. rb. 1,25.

Piotrowicz X., *Tajemnica spowiedzi*. Briccarelli-Verdezi. Poznań, św. Wojciech (Za prawdę, 7) 1912. 22. fen. 20.

Wałęga bp, *List pasterski o antyklerykalizmie*. Tarnów. 1912. 67.

Ks. J. Żak, *Życie katolickie w pouczających przykładach*, I. Włocławek, Głos Wiary. 1912. 160. kp. 25.

Żychliński Bol. ks., *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*. Brody, West. 1912. 30. hal. 60.

Acta II conventus Velehradensis theologorum commercii studiorum inter occidentem et orientem cupidorum. Pragae Bohemorum. 1910. Operum Academiae Velehradensis tom I. kor. 8.

Augustinus, 22 Bücher über den Gottesstaat. Uebers v. Dr. A. Schöder. J. Kempton. Kösel. 1911. 16 i 61 i 492. mk. 2,70.

Catholicism on a philosophical basis by various authors, compiled by an Oxford graduate. London, Sonnenschein, 1910.

Chambeau G., *Le Bouddhisme chinois*. Et. 127 (1911) 697.

Deimel T., *Kirchengeschichtliche Apologie*. Sammlung kirchengeschichtlicher Kritiken, Texte u. Quellen auf apologet. Grundlage. Freiburg, Herder. 1910. 19 i 395. mk. 4,40.

Dionysii Cartusiani, *Opera omnia in unum corpus digesta ad fidem editionum coloniensium cura et labore monachorum sacri ordinis cartusienensis favente P. M. Leone XIII*. T. 38, Opera minora, VI. Tournai. 1909. 681.

Kresser G., *Fortschritte in der Loreto-Kunde*. TPQ. 62 (1909) 573.

Lietzmann D., *Lateinische altkirchliche Poesie*. Bonn, Marcus (Kl. Texte f. theol. u. philos. Vorlesungen, 47—49) 1910. 64. mk. 1,50.

Stange C., *Die Stellung der Religion im modernen Geistesleben*. Leipzig, Dieternick. 1911 mk. 0,30.

II. Prawo. Liturgia.

Antoniewicz J. ks., *Obecna reforma brewiarza*. Kraków. 1912. 60. hal. 15.

Lyszczyński J. ks., *Komentarz do bulli Divino afflatu*. Lwów, Zienkiewicz. 1912. 42. hal. 50.

Kowalski T. X., *Reforma brewiarza przeprowadzona przez Piusa X.* Warszawa, Gebethner. 1912. 28. kp. 20.

Boudinhon A., *Une encyclique sur le mariage des prêtres*. RCF. 63 (1910) 85.

Cabrol F., *La fête de l'Assomption*. RCF. 63 (1910) 385.

Choupin L., *Le triduum eucharistique*. Et. 128 (1911) 242.

Couillaut C., *Le „Graduel romain” de l'édition vaticaine et l'oeuvre grégorienne de Pie X*. RCF. 58 (1909) 43.

Danner J. E., *Kanonist. Bemerkungen zu einer Trauung mit Verlegenheit*. PTQ. 63 (1910) 75.

Niedawno ukazała się praca

Ks. Dr. I. Radziszewskiego

pod tytułem

Geneza Religii

w świetle nauki i filozofii

Treść:

Wstęp.

- R. I. Co rozumiemy przez Religię? Czy istnieją ludy bez Religii?
- R. II. Historyczny rzut oka na kwestię o genezie Religii.
- R. III. Wykład i krytyka teorii mytologiczno-naturalistycznej i panbabilonizmu.
- R. IV. Wykład teorii animizmu i mianizmu.
- R. V. Ocena teorii animizmu i mianizmu.
- R. VI. Teoria fetyszyzmu i jej ocena.
- R. VII. Totemizm i jego krytyka.
- R. VIII. Teoria magii pierwotnej i jej wartość.

- R. IX. Teorie Religii niektórych głosięjszych autorów i kierunków filozoficznych, szczególnie socjologiczna, pragmatyzmu, imaneney oraz ich krytyka.
- R. X. Wykład teorii Andrew Lang'a i jej ocena.
- R. XI. Pierwotne Objawienie a geneza Religii.
- R. XII. Etnologia a Religia ludów pierwotnych? Czy dzisiejsze ludy dzikie są ludami pierwotnymi? Teoria ewolucjonistyczna i teoria cykliów kulturalnych a geneza Religii.
- R. XIII. Psychologiczna teoria genezy Religii. Zakończenie.

Str. 213 in 8-o ma. Cena 1 rb. 80 kop. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Przyjęty bardzo pochlebnie przez krytykę Modlitewnik dla Inteligencji

„Pan mój i Bóg mój.”

Napisał Ks. Dr. ST. GRUCHALSKI, Profesor Semin. Duch. Włocławskiego.

OSOBNE WYDANIE DLA MĘŻCZYZN I KOBIET.

Cena w wytwornej i trwałej oprawie szagrynowej 2.40 k. Wysyłka z Adm. Ateneum na koszt tejsze. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Opuściło prasę powiększone wydanie

Katolicyzmu socjalnego we Francji

p. Ks. Dr. A. SZYMAŃSKIEGO.

Str. 56. Cena opr. 40.

IV. Historia.

I. Historia kościelna.

Celichowski Z., H. Kollataj. Życie jego i praca. Poznań, „Praca”. 1912. 64.

Chrzanowski Ig., H. Kollataj. Przemówienie. Lwów. 1912. 14. h. 50.

Gomulicki W., Złotousty. O P. Skardze, jako człowieku, kapłanie, mówcy, pisarzu i patryocie. Warszawa, Aret. 1912. 88. kp. 20.

Górka O., Studya nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa Cystersów w Lubiążu. Lwów, Semin. historii sztuki na Un. lwow. 1911. 331. kor. 5.

Kantak ks., Powstanie Reformatorów polskich. Poznań. 1911. 29.

Karwowski St., Bpi poznańscy w XII i pocz. XIII w. Poznań. 1911. 34 rb. 1,20.

Karwowski St., Zasługi duchowieństwa około krzewienia oświaty w Polsce. Mowa. Poznań. st. 8.

Komar ks., Kard. Puzyna. Moje wspomnienia. Kraków. Sp. Wyd. Pol. 1912. 164. kor. 4.

Pawelski ks., W sprawie rzekomego zerwania sejmu 1606 r. przez Skargę. Odpowiedź p. Sobieskiemu. Kraków. 1912. 11.

Skarga P. X., Listy z lat 1566 do 1610. Podług autografów wydał i objaśnił ks. J. Sygański T. J. Kraków. 1912. 330. kor. 5.

Sygański ks., Działalność ks. P. Skargi na tle jego listów, 1566—1610. Kraków, oo. Jezuici, 1912. 138. kor. 5.

Woliński Wl. X., Droga krzyżowa Kościoła katolickiego w pierwszych trzech wiekach. Poznań, Leitgeber. 1912. 270. mk. 1,60.

Wołyniak, Notatka o niektórych naszych siedzibach trynitarskich. Kraków, autor. 1912. 108.

Wiśniewski St. X., Moje wspomnienie z walki kulturalnej. Poznań, autor. 1912. 115. mk. 1,50.

Parra Ch., Le congrès eucharistique de Madrid. Une nation catholique. Et 128 (1911) 220.

Svensson J., Jon Arason, le dernier évêque catholique d'Islande. Et 127 (1911) 399.

2. Historia powszechna i cywilizacji.

Baranowski Ign., Biblioteka Zaluskich w Warszawie. Warszawa, Tow. Miłośn. Historji. 1912. 72. kp. 75.

Baranowski B. A., Szkolnictwo ludowe w Galicji w swoim rozwoju liczebnym od r. 1868 do 1909 z uwzględnieniem stosunków higienicznych. Lwów, Rodzina i szkoła. 1912. 47. kor. 1.

Baranowski I. T., Źródła dziejowe, XXIII: Polska XVI w. pod względem geogr.-statystycznym, tom XII: Prusy Królewskie, cz. I. Warszawa, Tow. N. Warsz. 1912. 303. rb. 2,50.

Gembarszewski Br., Wojsko Polskie: Księstwo Warszawskie, 1807—1814. Warszawa. 1912, powiększone. 350. rb. 20.

Klinger W., St. Brzozowski jako człowiek. Kraków, autor. 1912. 24.

Kopczyński T., Kraków w Powstaniu Kościuszkowskim. Kraków, Tow. Miłośn. historii Krakowa, 1912. 283. kor. 2.

Kozicki St., Zjednoczenie Włoch. Warszawa, ks. Polska. 1912. 112. kp. 45.

Kucharski F., Zegarmistrzowstwo Kochańskiego. Warszawa, Sp. Tow. Nauk. Warsz. 1912. kp. 30.

Kutrzeba At., Przywilej jedności z r. 1430 i nadanie prawa polskiego Rusi. Kraków, Sp. W. Pol. 1912. 33. hal. 80.

Jabłonowski Al., Pisma, V: Słowiańszczyzna południowa oraz Wołosza i Albania. Warszawa. 1911. 364. rb. 2,50.

Morawski K. M., Ign. Potocki, I: 1750—1788. Warszawa, Monogr. w zakr. dziejów nowoż. wyd. Sz. Askenazego. 1912. 144. kp. 50.

Niedzielski Kaz. dr., Pod Smoleńskiem i Moskwą temu lat trzysta. Karta z dziejów 1609—1612. Warszawa, 1911. 190. rb. 1,20.

Orsi P., Włochy nowoczesne. Dzieje ostatnich lat 150. Przełożył i uzupełnił St. Posner. Warszawa, Orgelbrand. 1912. 27 i 444 rb. 3.

Pamiętnik jubileuszowy konwiktu chyrówskiego. Przemyśl. 1911. 233. kor. 10.

Pietraszkiewiczówna S., Dzieje Filomatów w zarysie. Kraków. 1912. 188. kor. 4.

Tomkowicz St., Przyczynki do historii kultury Krakowa w pierwszej połowie XVII w. Lwów, Tow. dla pop. nauki pol. 1912. 315. kor. 9.



T. STRAKACZ i SYN

Kapucyńska 1 WARSZAWA Telefon 72-50

Chorągwie i Proporce
KOŚCIELNE, CÉCHOWE, GÓRNICZE,
dla STRAŻY OGNIOWYCH, BRACHTW itp.

ORNATY, KAPY, BALDACHIMY

i wszelkie przybory kościelne

MATERYE KOŚCIELNYCH
DESENI – WIELKI WYBÓR

TOWARY SZMUKLERSKIE

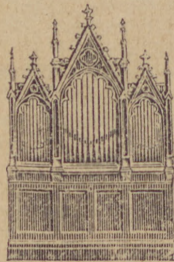
ARTYSTYCZNA PRACOWNIA HAFTÓW



Fabryka Organów Kościelnych

JANA SZREJBERTA

w Włocławku, ulica Gdańska Nr. 10.



Buduje organy różnych systemów i konstrukeyi, przyjmuje reperację takowych i fisharmonii. Długoletnia praktyka w pierwszorzędnym zakładach w kraju i zagranicą oraz własne doświadczenie, dają zupełną gwarancję dobroci wykonanego instrumentu. W dowód czego, za pobudowanie kilkunastu organów w dycezyi Płockiej zostałem wybrany przez Duchowieństwo na korektora wszystkich organów w dekanacie Pułtuskim i Ciechanowskim, a także w Bazylice Włocławskiej. — Ceny możliwie umiarkowane.

Ruch Chrześcijański Społeczny

Miesięcznik poświęcony sprawom ekonomicznym, społecznym i politycznym
Wychodzi w Warszawie 15-go każdego miesiąca

pod kierunkiem

Ks. Dr. Marcelęgo Godlewskiego, Dr. Feliksa Hilchena, Dr. Karola Stadnickiego.
Redakcja, Administracja MONIUSZKI 12 m. 15, tel. 226-22.

„Ruch Chrześcijański Społeczny“ obok części teoretycznej, omawiającej zasady i istotę kierunku chrześcijańskiego w polityce ekonomicznej, w artykułach, dostępnych szerszej publiczności, porusza wszelkie kwestye aktualne i społeczne i oświeca je z punktu widzenia Kościoła katolickiego. Dział praktyczny, obok wskazówek, opisu ruchu istniejącego zagranicą, za kordonem i u nas, daje szczegółowe informacje o stanie obecnego prawodawstwa i o sposobie pracy na niwie społecznej.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

w Warszawie rocznie	rb. 4.	⊗	w Warszawie Moniuszki 12 m. 15 tel. 226-22.
na prowincyi i w Cesarstwie	„ 4,60	⊗	w Poznaniu Księgarnia S. Wojciecha ul. Marcina 69
w Niemczech	mar. 9.	⊗	w Krakowie Redakcja Myśli Robotniczej
w Austrii	kor. 10.	⊗	ul. Św. Tomasza 37.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie numer okazowy.

V. Nauki społeczne.

I. Wogóle.

Balzer Osw., Przygodne słowa, 1886—1911. Słowem wstępem poprzedził Ig. Chrzanowski. Lwów, Połaniecki. 1912 236. kor. 5.

Bouffall Br., Teorya odpowiedzialności organów władzy administracyjnej we współczesnym prawie politycznym. Warszawa. Tow. N. Warsz. 1912. 59. kop. 75.

Dębicki Ig., Prawo amerykańskie, Żmigrod, Altenberg. 1912. 239. kor. 20.

Fuss Paul, Stosunki w Poznańskim. Poznań, Chrzanowski. 1912. 22. fen. 30.

Gerżabkova M., Z dziejów krzywdy kobiecej, starożytność. Lwów, Zw. Równoupraw. kobiet. 1912. 36. hal. 60.

Grabski Wl., Komasaćcy i praca kulturalna u nas. Warszawa, 1912. 48. kp. 40.

Hilhen H. dr., Historia drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, 1835—1848—1898. Przyczynek do historii kolejnictwa w Królestwie Polskiem. Warszawa, Gebethner. 1912. 207. rb. 4.

Kempner St. A., Miscellanea społeczno-ekonomiczne. Warszawa, Nowa Gazeta. 1912. 106. kp. 60.

Kosiakiewicz W., Kobieta nowocześnie. Włocławek. 1912. 15 kp.

Kuznowicz M. ks., Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej. Kraków, autor. 1912. 272. kor. 3,50.

Kuznowicz M. ks., W sprawie organizacji katolickich czeladników. Kraków, autor. 1912. 20. hal. 20.

Lassalle Fer., O istocie konstytucyi, Kraków. 1912³ 77. hal. 25.

Milewski J., Wykład o kulturze politycznej. Lwów, Gazeta Narodowa. 1912. 32. hal. 80.

Wróblewski A., Czerwona religia. Paryż. 1912. 83. fr. 4.

Zagłeniczny J., O warunkach rozwoju cukrownictwa w naszym kraju. Warszawa. 1912. 26. kp. 20.

Żuraw, Jak my pracujemy. Szkice z życia naszego przemysłu. Lwów. Gubrynowicz. 1912. kor. 1,20.

L'année sociale internationale, II: 1911. Reims, L'Action Populaire. 1911. fr. 9.

Canz W., Ph. Fontana, Erzbischof von Ravenna; ein Staatsmann des 13. Jahrh. Leipzig, Quelle. 1911. 108. M. 3,65.

Cetty H., Organisation patronale en Allemagne. MS. 69 (1910) 159.

Congrès national des Oeuvres catholiques à Malines. 1909. RSC. 15 (1910—1911) 23, 53, 83, 116. 144.

Coulet., Les assurances ouvrières en Autriche. MS. 67 (1909) 509.

Contenson de., A propos du „Pourquoi nous sommes sociaux“ MS. 69 (1910) 45.

Cordier H., Les Gildes en Flandre du XIII an XVI s. MS. 47 (1909) 731, 829.

De Clercq V., La Mutualité française et les Retraites ouvrières. 68 (1909) 1373.

De Mun., Le rôle social de l'Eglise. MS. 68 (1909) 1319.

De la Barre A., Le droit à l'existence d'après St. Thomas d'Aquin et St. Alphonse de Liguori. MS. 71 (1911) 291, 579, 675.

De Pacuw L., La coopération des instituteurs primaires allemands à la loi d'empire sur le travail des enfants. RSC. 15 (1911) 133.

Doerr., Reichstagsparteien u. Sozialpolitik. MS. 71 (1911) 309.

Drittes Jahrbuch des Schweizer. Kath. Volksvereins. 1909—1910. Von O. Hattenschwiller. Stans, Matt. 1911. 296. M. 3.

Savatier H., Economie sociale catholique. MS. 69 (1910) 37.

Savatier H., Journée sociale protestante. MS. 70 (1910) 13.

Savatier H., Sur la loi des retraites. MS. 70 (1910) 355.

Saint-Simon H., Neues Christentum. Uebers von Mucke. Leipzig, Götschen. 1911. 85. M. 1,60.

Schmölder R., Unsere heutige Prostitution. München, Reinhardt. 1911. 30. ph. 50.

Schulz H., Die Schulreform der socialdemocratie. Dresden, Kaden. 1911. 263.

Spizel V., Obstbau, Industrie u. Fabrikanlagen. SK. 31 (1911) 65.

Solidarité sociale ds le temps et ds l'espace, II. Paris. Giard et Brière. 1910. p. 7.

Solidarité sociale. ses formes, principe et limite. Paris. Giard et Brière. 1910. p. 7.

Firma egzystuje od 1897 roku.

Zakłady Blacharsko-Architektoniczne



LEON KOMPERT



Warszawa, ul. Złota 60. telef. 152-78.

Wykonuje ornamenty budowlane, krycie dachów i wież kościelnych blachą cynkową, miedzianą, żelazną cynkowaną i żelazną, oraz reparację i malowanie takowych po cenach przystępnych. Urządza piorunochrony na kościołach, wieżach i budynkach. Firma od czasu założenia wykonała roboty przy przeszło 80 kościołach w Królestwie i Cesarstwie.

PROSI O ZWIEDZENIE PRACOWNI

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa
oooooooooooo i sztuki stosowanej ooooooooooooo

„POLONIA“

Warszawa, Zielna 24 m. 17, telef. 236-61.

Hafty kościelne złote, kolorowe, kanwowe, do ornatów, stuł, kap, chorągwi, sztandarów, obrazów etc. □ **Bielizna kościelna** zdobna haftem białym, koronkami. □ **Reparacja** starych haftów, utrwalanie zabytków muzealnych, przenoszenie na świeży materiał.

PROSI O ZWIEDZENIE ZAKŁADU

Nagrodzona złotym medalem

Nagrodzona złotym medalem



ANTONI TUCZYN

Podwale 16, w Warszawie.

Fabryka Czapek i Kapeluszy

Szczególnie na prowincyi proszę zwracać baczną uwagę na gatunek towaru z powodu licznych podrabiań firmy.